


V
B J
C
55440
II

M

A Monsagnieur

Mon Segnieur

Adaman

Mem

Antoni [illegible]

A Monsagnieur

1898. XII. 50.

Monsegnieur.

A Monsieur monsieur de Albe Maychrowitz Chanoine de la Collegiate de Stamodil

[illegible] A S. Stametud

1011

~~Z Xiąg Antoniego Rożnowskiego~~

Z Xiąg Antoniego Rożnowskiego

Adalberty Wyrogotta Zakrzewskie
Utriusq Juris Doctor ...

...

Actum ... Insa ...

AWANTURA
Albo
HISTORYA
SWIATOWE REWOLUCYE
y
Nieſtatecznego alternatę Szczęścia
ZAMYKAIĄCA
z Francuſkiego na Oyczyſty ięzyk przez Syna S.p.
JANA KAROLA RUBINKO-
WSKIEGO
Sekretarza J. K. Msci.
Wytłumaczona
Teraz przez Oyca
JAKUBA KAZIMIERZA RUBINKO-
WSKIEGO
Raycę y Poſtmagiſtra J. K. Msci Toruńſkiego
Do druku
PODANA
Roku Pańſkiego 1741.

NA HERBOWNE KLEYNOTY



Na purpurowych fluktach Łabędź w ſwym kolorze
Kandydat do honorow, w pierwſzey bywał porze.
Już y pole z Pogonią odebrał honorow,
Szczęście ziemią y wodą dodało faworow
Duninom z Sanguſzkami, Łabędz go dopłynął,
Ziemią Pogonia doſzedł, ztąd znich każdy słynął
Łabędź Duninow w śrebrnym popiſuie pierzu;
Przy Sanguſzkach zwycięſtwo fortuny w Rycerzu.

JASNIE OSWIECONEY XIEZNIE JEYMOSCI
B A R B A R Z E
z Duninow
S A N G U S Z K O W Y
Marſzałkowy W. Wielkiego Xięſtwa Litewſkiego

Pani moiey Miłosciwey y Dobrodzieyce

Pani moicy Miłosciwey y Dobrodzieycea


wyczayna to, oſobliwſzy zabierać honor na publiczne ſwiatło wychodzącym Autorow pracom, od Imienia, ktorym ſię dedykuią. *Tak* właśnie, iako drobne atomy, gorę biorą przy Xiążęciu Planet Słońcu; iako poziome ſtrumyczki czołgaiące ſię, do oyczyſtego łona Oceanu, w niezmierzoną obſzerność rosną.

Dla czego umyslilem, abym lukubracyą Syna moiego Imieniowi J. O. W. Xiążęcey Mośći konsekrował, ; zkąd odnosi wysoką dla siebie godność, zaszczyt nieporownany, prerogatywę nayosobliwszą. Lubo zaś rewolucyą niestatecznego Fortuny koła, albo alternatę starożytnych przypadkow zamyka w sobie ; żadnego mi takowa materya nieczyni wstrętu od Progow Domu J. O. W. XiążęceyMości; wszakże, ieżeli iasnieysię wydaie złoty blask światła, przy czarney umbrze; sniezysty kandor, przy czernidle; tak statecznie sprzyiaiącey sobieFortunie y szczerośći nieodmiennego szczęśćia, przy historyczney alternaćie przypatrzyć się J. O. W. Xiążęca Mość oczywiściey możesz, y applaudować powinnemu sobie szczęśćiu, że z wszelkich niefortun tryumfuiesz. A do tego ile, niegodna praca, nie do rąk się Xiążęcych ciśnie, ale pod Pańskie rzuca nożki, ktoremi zwykłaś Jaśnie Oświecona Xiężno nieprzyiaz-

nego

nego ſzczęśćia nieſtatek chwalebnie deptać y gardzić. Z tym wſzytkim, ieſzcze arcy-wielki honor y godność dla tey lukubracyi bydź ſądzę, kiedy na pierwſzym iey froncie Imię I. O. w. Xiążęcey Mośći, swiat czytać będzie, ktore całemu Polſkiemu Swiátu nieśmiertelną rodzi ſławę, to z wyſokiego Purpurowey Krwi koloru, to z akcyi iak chwalebnych tak rzadkich. Pozwoliſz nieco Jaśnie Oświecona Xiężno przy naymniey namienić o J. W. Domie waſzey Xiążęcey Mośći, w ktorym wſpaniałe cnoty y dzieła chwalebne wieczne ſobie załozyły mieſzkanie; Pańſkie przymioty, dziedzictwo zapiſały; á wielkie około Dobra Poſpolitego prace, J. W. Domu Duninow, w Bazylikę honorow przemieniły. Atoli namienić tylko ſobie życzę; wſzakże wſzyſtkie J. W. Duninow ozdoby wſzczegulności regeſtrować, iedno by to było, co w Piſkaryi, perły; w Słońcu, dzień w zniecaiące promienie; w gornym firma-

firmamencie, srebrnym lustrem iskrzące się gwiazdy liczyć. Tudzież szczupłość by karty J. W. Domu obiąć nie potrafiła, ktory nie tylko mądrey liczne Tomy, ale też cały świát Polski napełnił y napełnia. Ani się zaś dziwować mogę tak osobliwszym od Bōga błogosławieństwom Domowi I.O.W. Xiążęcey Mości; łatwo się dorozumieć, że hoyność J. W. Duninow ku Domom Bożym, ktorych więcey nad siedmdziesiąt wystawiła, w Dom swoy wprowadza wszelkie sukcessy. Piękne zaiste Imię J. W. Duninow nieśmiertelnym charakterem wypisane czytamy, ktorzy dla całości Rzeczypospolitey na Marsowym placu krew z życiem toczyli. Inni Senatorskie odrzucali Purpury, ogniem miłości pałaiąc ku Oyczyźnie, práwie cáli ognistemi Káwalerami będąc. Nie wspominam na Trybunałach Koronnych w Domu J. O. W. Xiążęcey Mości Jaśnie Oswiecona Marszałkowa, Justynia-

nou

now ſprawiedliwych. Iakoż y teraz ſwiętey Sprawiedliwości Koronę Swiat adoruie Polſki w J. W. Stefanie Duninie Archydyakonie Gnieznieńſkim Prezydenćie Trybunału Koronnego. Nie wſpominam tyle razy to w Senacie, to na publicznych Seymach Kroleſtwo Polſkie zdrowemi radámi utrzymuiących. Dosyć mi wſpomnieć J. W. Referendarza Koronnego, Rodzica J. O. w. Xiążęcey Mości, ktory Imieniowi ſwemu korreſponduiąc, tak za całość Oyczyżny, za Dobro Publiczne pioronował, że wſzytkie poſtronne zamachy na Oyczyżnę, Syna pioronu w J. w. Jakubie doznawały. więcey ſobie podobnych życzyć może Korona Polſka, ale nie żarliwſzych. Zyie do tąd ieſzcze w pamięciach naſzych y zyć będzie, bo go chwalebne dzieła nieſmiertelnym uczyniły. Coż mowić o Piotrze, Kaſztelanie Radomſkim? co o Janie, Łowczym Bełſkim, Stryiach Twoich ? Jeden z nich

Jan

Ian, ale wszyscy J. W. Duninowie Gracya-
nami; iednę w Imieniu, tysiąc w Pańskich
przymiotach reprezentuią Gracyi. Bierze
sukcessyą nie tylko Krwi Senatorskiey, ále też
znakomitych akcyi J. W. Referendarzyc
Koronny, Rodzony J. O. W. Xiązęcey Mośći
Iaśnie Oswiecona Marszałkowa, w ktorym
się doskonale wydaie nie tylko wielkich na-
dźiei, ále iuż y realna zacnych procederow
Magnificencya. Y iużem się w słowie sławił,
kiedy nie odwazaiąc się wielkie I. W. Do-
mu Duninow Imięnia w szczupłey mieśćić
karćie, ledwo namienić mogłem. Y słusz-
nie, tuć to wszytko spłyneło, cokolwiek w
Familiach Godnego, Swiątobliwego w Ak-
cyach, w Tytułach y Urzędach Koronnych
Szacownego, Sława głośić może. Czyliż
to podobna krotkim okryślić stylem? Tak
osobliwy I. W. Duninow Domu Splendor,
znaczny ieszcze inkrement zabrał przy
zkolligowaniu się z Xiązęcym Iaśnie Oswie-
conych

conych Sanguſzkow Domem. Wſzakże to Xiążęce Imię rownym Słońca wſchodem publicznemu zaiaśniáło Swiátu; to ieſt przy pierwſzych początkach Domu ſwego Jaśnie *Oświecone*. W ſkolligowaney Krwi ſwoiey Xiążęcey, Ceſarſkie zaſiádali Trony, rządźili Sceptrami Krolewſkiemi, piáſtowali złote Jabłka godni *Purpuraci*; tak dalece, że trudno rozeznać czyli Dom *Xiążęcy* Jaśnie Oswieconych Sanguſzkow Xiążąt, czyli ſamych Honoryuſzow? *Ledwo bym* w Kroleſtwie *Pol*ſkim znalazł Purpurę, ktoraby álbo na ſamych Jaśnie *Oswieconych* Sanguſzkach, álbo na bliſko ſobie ſkolligowanych barkach, RADZIWIŁOW, CHOTKIEWICZOW, LUBOMIRSKICH, SAPIEHOW y tyſiącznych innych, nie iaśniáła. Senatorſkiego Krzeſła niemaſz, ktoregoby po fatygach, przy ſtaraniu ſię o Dobro Poſpolite nie zaśiádali.

)(Jeżeli

Jeżeli Honorów Godność wielkim Zasługom w nadgrodę idzie; tak liczne Jaśnie Oswieconych *Sangußkow* y wysokie Dzieła, żeby Honorow Insignia nigdy nie wystarczyły, gdyby wszystkie J. O. Xiążęcego Domu chwalebne akcye należytych sobie godności pretend owały. Nie mojego piora bydź może práca, wyliczać I. O. Domu *Sangußkow* godne *Merita*, y wydziwić się nie podobna tak rozlicznym. Atoli cudem się natury stało, że wszystkie w Iaśnie *Oswieconym* Xiążęciu Marszałku Wielkim *Litewskim* widziemy skoncentrowane. Doznał nieraz Swiat Polski w *Senatorskich* Radach, drugiego Likurga; *w* utrzymańiu *Publicznych* Interessow, mądrego *Cyneasza*; Sercem

Kawą-

Kawalerſkim Achilleſa, za Wolność Oyczyſtey Troi niezwyciężonego Hektora. W ſłowie zamknę: wſzyſtko, w iednym Iaśnie Oswieconym Marſzałku.

Widząc tedy wyſoce wygorowaną Godność I. O. W. Xiażęcey Mości Iaśnie Oswiecona Marſzałkowa; bo, to Xiążęcą Purpurą z naypierwſzemi Domami ſkolligowaną, to cnot Pańſkich, a Tobie wrodzonych, zaſzczytem tak ozdobioną, że wierzyć muſiemy, że Lucina na J. O. w. Xiążęcą Mość, iak na drugą Pandorę wſzelkich naturalnych przymiotow piękność wylała, y zebrała wſzyſtkich ozdob tytuły. To, mowię, tak godne Imię Twoie Iaśnie Oświecona Xiężno na pier-

pierwszym froncie lukubracyi moiey, dla iey estymacyi lokowawszy, siebie pod nożki Xiążęce rzucam.

I. O. Waszey Xiążęcey Mości

nayniższy Sługa

Iakub Kazimierz Rubinkowski.



HISTORYA
O Chryzeidźie y Arymáńćie.

WIelowładne Fortuny koło, nie tylko obszernemi Krolestwy y Monarchiámi świátá tego kręćić y mięszać zwykło, lecz cálem moc y władzę swoie do prywátnych osob obracáć; żeby tym samym káżdego nauczyło, iáko nic pod Niebem nie znayduie się, do czegoby Fortuna nie miáłá interessu. Potwierdza to, nieszczęśliwych przypádkow alternátá, ktorą ia

 ućier-

ućierpiáła nędzna, y opłakáne żyćie moie, ktorem do tąd prowadźiłá; bo prostą urodźiwszy się Dźiewką, do tąd doznawáłam przećiwnego szczęśćia przypadkow, ták dalece, że momentu spokoynego nie miáłam, iákom tylko rozsądek wźięła rozeznania złe od dobrego. Urodźiłam się w Oyczyźnie Włoskiey między Gorami Alpeyskiemi, gdźie rzeka *Doára* w morze od wschodu wpada, á rzeka Po, od południa, od Zachodu y pułnocy kraina gorámi y skałámi opasana. Ten kray, dobrze wiádomy wszytkim dla obfitośći Minierow złotych, dla ktorych ubogáceni Mięszkańcy, nie raz Pánu swemu rebellizowáć muśieli. W Urodzáie tákże niemniey obfita kráiná. Dla tego czynię Oyczyzny moiey deskrypcyą, żebym do z rozumienia podáłá, co Oycu memu gdym się urodźiła, zá omen dała wieszczka pewna, ktora wędruiąc po świećie

dosyć

dosyć, táiemnie gory one przechodząc; z ordynansu Boskiego iákiegoś, w ten czás włásnie przypatkiem podobno, czyli zrządzeniem Boskim do Domu Oyca mego weszła, gdy mię Mátká moiá ná świát wydáwáła; y gdy mi się iuż národzoney ná świát pilno przypátrywáć poczęła. ćięszko westchnęła; Spytána od Oycá mego, co bym też ná świećie zá dolą miáłá? te tylko dość niewyráźne słowá rzekła: táką, iáko Oyczyźna iey. Nie mogli tego zrozumieć Rodźice moi, y gdy potym w kilka lát, támtędy przechodząc do Domu nászego wstąpiła, Mátká moiá ćiekáwszą się stáwszy, nágliła áby to Proroctwo o mnie obiáśniłá. Rzecze tedy Wieszczka owa: Dźiewczyná wászá tę fortunę mieć będźie, co Oyczyźna iey, bo Cesarze Rzymscy dla złota, ktore się u wás w obfitośći znayduie, ták wiele rázy kray wasz ogniem y mieczem pustoszyli, y práwie wyniszczyli, że táż sama

 kraiu

kráiu wáſzego obfitość nędzy wam y ubo-
ſtwá przyczyną ieſt. A zátym y tá corká wá-
ſzá, dlá głádkośći y pięknych przymiotow
ſwoich, wiele ná świećie podeymie nie-
ſzczęśćia. Y práwdźiwie Wieſzczka wy-
prorokowáła wſzytko, bo pod ſłońcem świá-
tá nie máſz *Dźiewczyny*, ktoraby bárdźiey
nieſzczęśliwe fortuny przypadki ogárnęły.
Urodźiłam ſię tedy w kràiu Sáláteńſkim w
mieśćie nazwanym Eperodźie, między dwie-
ma Gorámi położonym gdźie dolinę prze-
chodźi Rzeka Doárá; *Oćiec* moy náżywáł
ſię Leánder, Mátká *Luminiá*. Y lubo z wła-
ſnych uſt pochodząca chwáłá záwſze niſzczeć
zwykła, átoli żebym od prawdy nie odſtępiła,
rzetelnię wſzytko wypowiem. Zadnego nie
było w kráiu tamtym, ktoremuby Oćiec moy
w maiętnośći powadze, y dawnośći Fámilii u-
ſtąpić miał, ták dlá urzędow, y zwierzchnośći,
ktorą miał, iáko y reſpektu u Ceſárzow: Ho-
nory-

noryuſzá y Wálentyniáná, ktorzy go ſzanowáli, ták dalece, ze gdyby go śmierć byłá nie zapadła do wielkiey mogłby był przyść prerogátywy, ále śmierć Jego pierwſzey był nieſortuny mey wſtęp, lubo odemnie mało znany, bo ledwie ná tenczás do lat dźiewiąći przyſzedłſzy, co to ieſt Oycá ſtráćić, mniey rozumiáłam, zoſtawſzy w Opiece Màtki, ktora o ſiebie bárdźiey, niż o dźieći dbała; żyłam iednak dość ſpokoynie do lat czternáſtu, dlá tego rozumiem, ze mię Fortuna w młodſzym Wieku nieſpoſobną bydź do wytrzymania ćięſzſkich przypadkow rozumiáła; ále iák zdradźiecko że mną poſtąpiła! y pogodne czoło z razu mi pokazáwſzy, tym okrutnieyſzą potym, ſurowemi ſukceſſami ſtawiła ſię, że mi dobrze dokuczyła.

W mieśćie, gdźiem mięſzkáłá, było doſyć zacnych Káwálerow, bo w tamtym kráiu, zwyczay táki ieſt; że po miáſtách więkſzey

kszey kondycyi ludźie rezyduią, dlá częstszych konwersacyi. *Między* ktorymi był też młody ieden Káwáler Libiyski, dość dobrymi od nátury obdarzony tálentámi, w Schláchectwie *Przodkow*, w *Kolligácyi* nie posledni, procz bogáctwa, o ktore mniey dbał Oćiec iego słáwy bárdźiey y honoru szukáiąc: nie wiedźiał pono ze honor bez máiętnośći y dobrá, iest iáko ptak dobre piorka maiący, ktory dlá ćięszkośći w nogách podlatywáć nie može. Mięszkał tedy ten Młodźian w Eperodźie dla pewney niepryiáźni *Oyca* iego z Rytymierem Xiążęćiem, ktory ná ten czás kráiny oney *Pánem* był y Rządcą Oćiec Arymánta (ták śię bowiem ten Káwáler náżywał) słuszną miáł okazyą obawiania śię nieprzyiáćielá swego, ktory widząc go odważnego y wspaniałego umysłu, bárdźiey go nienawidźiał; dla tego w tym mieśćie rezydowáć muśiał, áby tym prędzey ustąpić mogł z krainy

ny oney, gdyby ná niego ſurową záwźiętośćią Gubernator náſtąpił. Młody ten Káwáler, nieſzczęśćiem iakimśi, obaczył mię ná weſelu pewnym, ktore ſię odprawowało w Domu Krewnego mego, bo w tamtym kráiu, ináczey káwálerowie Dam widźieć nie mogą, chyba ná áktách publicznych (mowię) że mię nieſzczęśćiem obáczył, bo tegoż momentu mnie zákocháwſzy, ſwego oraz y mego nieſzczęśćia był przyczyną. Odezwał ſię z áffektem ſwoim, wźiąwſzy mię do tańca, ktory bárdzo powoli w kráiu náſzym odprawuią, prawie tylko przechodząc ſię, á kiedy nie kiedy takt muzyczny znacząc, ktory taniec, dla tego rozumiem wynaleźiono, áby dać uczćiwą wygodę kawalerom mowieniáy konwerſowania z Damami. Wźiął mię tedy do tańca Arymant, umyślnie ſnadź dla odkryćia mi ſwey miłości, y zamilczawſzy trochę, żeby

czaſu

czaſu z ſpoſobnośći nie traćił, o ktorą *w* tamtym kraiu ćięſzko, te słowa wyrzekł: Przy*s* znaſz ślieżna, Chryzeido ze mną [bo ſię ſnadź o moim imieniu już dowiedźiał był) że prawa y zwyczáie kraiu tego ſą ſurowe, więcey rzekę nieſłuſzne: Że w ſkrytości chowáią to co naypięknieyſzego maią. Niewiem, odpo*w*iedźiałam mu, na czym ſunduieſz Opinią ſwoię? Na zwyczaiu, rzecze, że między murami kamienic, takslimi, że między murami kamienic, takslimi okrywaią ſię Damy, ktore rzadko kiedy widzieć ſię daią, ieżeli tak krotki czas widzeniem nazwać mogę. Nie ſzukam dalſzego dowodu, dość dla mnie okrućienſtwa: że ſześć mieśięcy w tym mieśćie przemięſzkawſzy dźiś dopiero pier*w*ſze trafia mi ſię ſzczęśćie widźieć ćiebie. Że kryią ſię piękne Damy odpowiem mu, nie zły to zwyczay, bo co ſię częſto widźi, wpogardę idźie; ale że mnie między pięknemi w liczbie

czbie kładźieſz, alboś mię mało uważył, ábo ſię ná pięknośći nie znaſz, bo twarz moiá przećiwną rzecz świadczy. Siła to (uśmiechnąwſzy ſię rzecze] dwa razy zwyćiężyć iednę oſobę, doſyć na tym bydź miało śliczna Damo, żeś mię okiem ſwoim pokonała, gdy mię teraz rozumem ſwoim powtore zwyćię- żaſz. Tak prędka deklaracya, trochę mi była wpodźiwieniu, atoli mało co ſię uraźiwſzy rzekę: ſłabegoś ſerca Kawalerze, gdy tak prędko zwyćięzyć dałeś ſię, zwłaſzcza gdy zwyćiezca twoy tak ſłabe oręże maiąc, nie myślał o zwyćięſtwie. Darmo mi tu wymawiaſz [rzecze) bo tego nie żałuię żem zwyćiężony. Nie wiedźiałam co to był za Kawaler, bom go nigdy przedtym nie widźiała, domyślałam ſię iednak, że ośmieliwſzy ſię konwerſować że mną, muśiał bydź z Przednieyſzych kráiu onego. Udatna poſtawa Jego y áffekt, ktory mi świádczył, uczyniły

mię ćiekáwą dowiedźieć śię názwiſka iego; y przyznam, żebym nie wiedźiáłá byłá, co mu dáley odpowiedźieć, gdyby śię był w tym momenćie taniec nie dokończył; po ktorym ſkończonym miáłam ſpoſobność wiedźieć, czegom prágnęłá. On záś ktory począł czuć ná ſercu pierwſze záſtrzały miłośći, ná pierwſzym wſtępie zwyczaynie nie ćierpliwy, wiedząc z właſzcza, żeśmy śię nie zaráź obaczyć mogli, znowu śię ku mnie udawſzy, drugi raz mię do tańcá prośił [lubo troche przećiw zwyczaiowi)y śmielſzym śię ſtawſzy, ſkorośmy zácżęli tańczyć, rzecze: dawno mi to powiadano śliczna Dámo, ze piękne mniey prawdźiwym rzeczom wierzą, máło co o piękność dbaiąc, ktora im ieſt przyrodzona. Odpowiem mu, lubobym pięknym Dámom ten dyſkurſs twoy do odpowiedźi zoſtáwić mogłá, átoli że żadna nie ſłyſzy tego, muſzę zá nich ſpytáć śię, czemu ná nich tę winę kła-

kłádźieſz ? bo to wſzytko w tobie znayduię bez urázy twey śliczna Chryzeido, rzecze: czemu nie wierzyſz żem ſługą twoim, kiedy práwdá. Arymáńćie (rzekę mu) nigdy mi ſłowá ſáme perſwádowáć nie będą, co powiàdaſz; bo wiadomam trochę Káwálerſkiey Profeſſyi, że śiła zá małą rzecż pieniędzy dáią. Jeżeli ták ieſt, odpowie, oświádczam ſię, żem nie Káwáler; cożeś tedy rzekę? ſługá twoy, odpowie mi, tàki; ze ſzczerſzego nigdy mieć nie będźieſz. Tu przynam ſię dobre Jego Urodzenie, piękny rozſądek, á to naybardźiey, że on pierwſzy, poważać mię y kochać począł, do tego mię przywiodło; żem uśmiechnąwſzy ſię rzekła: Doświadczaj Arymáńćie, ieżeli ná pierwſzym, dá Bog, z ſobą ſię potkániu, tegoż będźieſz przedśięwźięćia, co uznawſzy, dopiero ſię ná odpowiedź zdobędę. Skończył ſię tániec, y rozeſzłá kompániá, y lubo chćiáł ieſzcze coś mowić że-

mną, umyślnie ſtroniłam, rozumieiąc, że zá pierwſzym razem dość miáł że mnie. Ale że Allegretge weſelá tego kilka dni potym trwáły, nieomięſzkał żadnego dniá y ſpoſobnośći świádczyc mi áffektu ſwego; ták dálece, że uwierzywſzy że mię kochá, ábym mu ukontentowánie uczyniłá, trochę poznác po ſobie dałam, że go kocham. To práwdá, że do oſtátniego dniá czekáłam, z tym mu ſię oświádczeniem, obawiáiąc ſię, áby gdyby był prędzey porozumiał, więkſzego ſię po mnie fáworu nie domagał. Od tego czáſu długośmy ſię z ſobą nie widźieli, chybá w kośćiołách, co mi przykro było, przyznáiąc ſię, żem go iuż kocháć záczynała; uważaiąc w nim pilność, iż żadney okázyi y ſpoſobnośći nie opuśćił, gdźieby był przynaymniey mogł mię widźieć. Przychodźił czáſem pod okna moie z inſtrumentámi muzycznemi; á że y ſam głos miał nie ſzpetny, pamiętam raz

ná

ná początku te wierſze śpiewał; nárzekáiąc ná to że miłość ſwoię táiemnie trzymać muśiał.

PIESN,
Pierwey umrze niż miłość żátái.

LUboby Parki okrutne
Zawarły powieki ſmutne;
W popioł ſtarłſzy me kośći.
Boleść ktorą ſerce czuie
Ięzyka mi nie ſkrępuie
Powiedźieć o miłośći.
Choćiaż w ćiemnym grobie ſtanie
Przy ſwoim ſtatku zoſtanie
Serce, iak trzeba właſnie.
Nie ſtłumią okropne ćienie
Gdy ſię zaymą te płomienie;
Szczery ogień nie zgaſnie.



Cięſzkie ieſt prawo miłośći
Gdy wyiawić ſwey ſkrytośći;
Y zwierzyć ſię nie daie.
Wſzăk nikomu nie zaſkurzy
Gdy ſwoy żal ſerce wynurzy
Ulga ſię w boluſtaie.
Kontentuy ſię ma miłośći
Sobie zwierzyc, tey ſkrytośći
Nikomu nie wyiawiay.
A gdy ćię chętka napadnie;
Umyſł taki odmien ſnadnie
Zakaz, na pamięć ſtawiay.
Tyran wyżuie z wolności
Przećię zażyie litośći
Ze ſię ſkarzyc nie broni!
Miłość ſprzyia, a zdradliwa
Milczec każe, choć dogrzywa,
Z czym ſię wyiawić chroni.
Więc iuż ſekret zachowuię
Gdy tak miłość rozkazuie
Lubo ſerce nie zdoła;

Chyba ſkrocę moie lata
Chyba zaydę na kray świata
Bo rzec, niewiem co zgoła!
Niechay mię ſkały pokryią
Lub gęſte laſy zakryią
W niedoſtępne krzewiny.
Niż umrę ſekret chowany
Wyiawię, y głuche ściany
Nauczę tey nowiny.
Wzdy ſię po mey śmierći żiawi,
Ze ſię ludzka ſtopa ſtawi
W puſtynie światu ſkryte.
Tam po drzewach w oſobnośći
Znaydźie ſekret tey miłośći
Serca naſze wyryte.
A gdy, żem kochał przeczyta,
Rzecze: że miłość zakryta
Już ſię na świat wydała.
Na ćię złoży wſzelką winę
Y śmierći moiey przyczynę
Ześ taić rozkazała.

Dyſkurſy moie byłyby długie y uprzykrzone, gdybym chćiała opowiedźieć wſzytkie oſobliwośći záczętego kochaniá, ſłowem rzekę; że żadnego nie opuśćił ſpoſobu, gdźieby mogł był dyſkretnie pokázáć dowod miłośći, y tam oświadczyc, gdźie potrzebá; co był powien. O iáko miłość ſubtelna! á lubo ią w poſtáći dźiećinney maluią, przećię ſtarymi nárabia ſztukámi! Ten zápráwdę tylko nie wiádomy ſkutku iey, ktory ſtroni od niey, rozumieiąc że zwyćięſtwo nád nią otrzymał. Wiem ia á wiem, z doświadczenia, że ten ktory nad miłośćią tryumfowáć chce, potykáć ſię ma z nią, mánierą niektorych Národow, ktore ućiekáiąc, biią ſię; ináczey, ieżeli wręcz z nią poydźie, nie podobna, żeby ná placu nie zoſtał. Ma oná ták wiele ſztucznych ſpoſobow, y miſternego oręża, że bez wątpliwośći, iednym ábo drugim nádrobiwſzy, ieżeli ćię nie ráni, przynaymniey obráźi

bráźi ſerce. Oręże iey, ták iádowite, że tylko zádraſną do krwi, nie máſz nádźieie, áby obrażony zdrow zoſtał. Inſze ىány maią ſwoy obyczay do uleczenia, rany miłośći nie ćierpliwe, y práwie ſię przez ſię ſzerzące. Ah. iákom tego ná ſobie doznáła! Z razu bowiem, dla tegom tylko Arymánta radá widźiáła, żeby iák więźien gładkośći moiey przed oczyma memi omdliwał; ále doświádczywſzy pilnośći Jego, y ochoty w uſłudze moiey, lepiey go uważac poczęłam: y wprzod, dobre Urodzenie, wſpániáłość, y ſtatek uczyniły mi go przyiemnym; w krotce potym, ták mi przymioty iego, wzrok záráźiły, żebym byłá załoſna z utracenia Jego. Ieſzcze iednák miłość zupełney w ſercu moim nie otrzymáła poſſeſſyi, ktorą w krotce dáć muśiałam, doświádczywſzy bez wątpieniá, że mnie práwdźiwie kochał. Ale wnet odmieniłam fantázyą, od miłośći zupełnie zwyćiężona,

bo nie kocháiąc go, nie dbałam o to, áby każdy postrzegł, że mnie kochá, y owszem rádábym byłá, żeby wszytek świát, o tym wiedźiał, więcey o sobie trzymáiąc, gdyby mi się kłániáno; ále skorom go kocháć poczęła, rádábym była, żeby żadnego po sobie poznániá nie dał, ták dalece, że ile razy z nim mowić mogłam, tom mu naybárdźiey zalecała, áby w sekrećie kochánie chował. W tych terminách była miłość nászá, y chęc dobra, ode dniá, do dniá bárdźiey się w nas szerzyła, sposobnośći tylko upatruiąc, żebyśmy sobie co raz bárdźiey świádczyli przyiáźń, ále śćistość, w ktorey w kráiu nászym trzymáć zwykli płeć niewieśćią, práwie iák niewolnice, byłá nam ná przeszkodźie, że się nam chybá przypádkiem widźiec w obec zdarzyło, á mniey ieszcze, y to bárdzo rzadko mowić z sobą. Zaczym szukáiąc sposobu Arymánt, upatrzył stárą iednę Biáłogłowę, ktora od

od Domu do domu, płotno y korony ná przeday nośić zwykła była, áby tym środkiem przez ręce iey, sekretnie do mnie pisowáć mogł, á ták pisaniem, gdy niewolno było mową z sobą się znośili. Łatwo onę stáruszkę zkorumpował obietnicámi, y upominkiem, á ona, ktorey też to było znáć nie nowina, wszedłszy do mięszkánia nászego y niby modę koron pokazuiąc, troszkę mię z sobą do okna wźięła, chcąc mi onę kárteczkę do ręki włożyć, nic nie mowiąc, tylko poćichu, Arymánt. Zrozumiáłam ia dobrze, że to byłá kártká od niego, ále niechcąc polegać ná dyskrecyi Baby iedney, ktoreyby wierność zá czásem odmienić się mogłá, zwłaszcza nieznawszy oney, wiedząc dobrze, iako takowe niewiasty, często insynuowawszy się w łaskę, y sekretne porozumienia, tych, ktore im nazbyt wierzą, tyranią potym nad nimi czynią, abo tak drogo bespieczeństwo

ſwoie, y dyſkrecyą opłacone mieć chcą, że niepodobna ich kontentowáć, dlá tegom od niey liſtu odebrac niechćiáła, y owſzem ofuknąwſzy ſię ná nie, ſłowym ią zgromiła; dość ná tym, że ubogá niewiáſta odnieść go muśiáła, zkąd go wźięła, proſząc żeby iey więcey nie zlecał kommiſſow. On, záś imáginuiąc ſobie, żem ia piſanie iego wdźięcznie przyiąc miáła, y owſzem cokolwiek mu ná nie odpiſać, maiąc iuż ták wiele dowodow áffektu mego; widząc przećiwnym ſpoſobem, żem ia pogárdźiła, y ſłyſząc oſtre ſłowá, ktorych ná zgromienie oney niewiáſty użyłam, bardzo zádumiáły zoſtał, y niewiedząc, na kogo narzekać, tegoż wieczora przyſzedłſzy w ulicę náſzę z muzyką rożną, po przegraniu Balletow kilku, gdy mnie do okna przywabioną bydź rozumiał, tákowe wierſze lámentuiąc ná pogárdę piſaniá ſwego, śpiewáć począł.

PIESN:

Narzeka, że Listow jego Dámá nie ákceptuie.

ZE mię masz w Sercu, tak udáiesz w rzeczy
Bayka to pono: bo iá mam ná pieczy:
Umyślny skutek, kochániá twoiego
Z uznania mego.
Mowisz, że kocháśz, boiß że się Bogá?
Listem mym gárdźisz, okrutnico srogá!
Rzucász, co pioro serdecznie rysuie
Miłość dyktuie.
Nie żartuy więcey z szczerego Kochania,
Będźiesz przyczyną mego narzekánia,
A iesli kocháśz, sercem y oczámi
Weś list rękami.

Słyszałam ia, y zrozumiáłam, ná co się uskarżał, ále że ta pogárdá nie z żadney pochodźiła nieprzyiáźni, ále owszem z ostrożnośći, chćiałam go w tey mierze przestrzedź, bom się domyślała, że tego po mnie wyćiągał, gráć y śpiewáć nie przestáiąc pod okny, żeby

mi tym sámym czás uczynił. Wźiąwszy tedy pioro niewiele myśląc, iákom nayprędzey mogłá, te słowá nápisałam,

Chryzeidá Arymántowi.

SŁuszniebym ia się ná ćię skarżyc miałá, gdyby przyiàźń y miłość moiá, do uskarżenia się drogi mi nie zágrádzała; y owszem gdyby twoiá miłość moiey się rowniáłá, nie miáłbyś o co ná pogárdę moię lamentowáć, áni iey zá zły znak przyiáźni tłumáczyć; poniewaź taż sámá pogarda moiá pochodźi z tego, żehonorem moim y twoim pokoiem lepiey száfowáć myślę. Przećiwko czemu ákcyą twoią wykroczyłeś, lubo ia to nie błędowi iákiemu, ále wielkośći áffektu twego przypisuię, ktorać zmysł odięła, w iákieś mię wprawowáć chćiał intrygi, y śiebie samego; bydź obowiązanym lichey Osobie iedney, mnie y tobie mało znáiomey. Bądź ná drugi raz ostrożnieyszy, nie mnieyszą miłośćią

łośćią, ále więkſzą oſtrożnośćią poſtępuy ſobie, kontentuiąc ſię tym, że wiem dobrze, iż mię kocháſz.

Trzebá wiedźieć, że ná czas przedtym uważywſzy w ſobie ſamey, bydź rzecz nie podobną, áby to miłość náſza długo ſię zátáić mogłá bez wiádomośći Oſoby trzećiey, coby czáſem do taiemnicy pomogła; pomyśliłam, żeby trzebá koniecznie zwierzyć ſię Oſobie iákiey, ktoraby mi y pomoc, y poradźić mogła, y roztrząſnąwſzy dobrze, co ſię w kim z domowych náſzych záwierało nieznalázłam ſpoſobnieyſzey, nád właſną Corkę tey, ktorá mię wychowáła, Piáſtuńki. Ta bowiem Dźiewczyna, że przez wſzytek czás prawie żemną roſła, ták mi byłá przychylna, że w przyſłudze moiey pomyślenie, radaby mi byłá uczyniła, prawie Rowiennicząą moią w lećiech będąc, y táką záiſte iákiey mi potrzeba było, bo bespieczeńſtwo

náde-

nádemnie *więkſze* miáła, y tey rezolucyi, że nie raz zboiáźni moiey żartowáła. Zgoła y rozumną była, y pełna niektorych inwencyek, ktore ſię do záchowánia ſekretow w miłośći przygodźić mogą; co do *wierności* y dyſkrecyi, były w niey ták wielkie, żem w tey mierze tyle o niey co o ſobie ſamey rozumieć mogła. *Nád* to śiła mogła u *Má*tki ſwoiey, ktora do ſtraży moiey naznáczona była, iákoż y w moim ſypiała Pokoiku. Tę tedy obrałam ſobie do pomocy, y powiedźiawſzy iey niektore rzeczy, ná początku, znalazłam w niey ochotną do ſłużenia mi dyſpozycyą. Ná koniec zwierzyłam ſię żem poſtanowiła u śiebie nigdy nikogo nie kochać, nad Arymanta. Tegoż wieczora Matka iey uſnęła była, zaczym beśpiecznie mogłam napiſawſzy tę kartkę y iedwabną związawſzy wſtąſzką do okna ſię przybliżyć, tak iednak, żebym z ulicy widźiana niebyła,

była, bo w náſzym kráiu, pewnych záżywawáią kratek, przez ktore może patrżyć ná ulicę, á nie bydź widźianym. Atoli niżelim okiennicę otworzyła, zakryłam świecę, żeby zdołu świátła nie widać było, á potym zbliżywſzy ſię z boku do okná, y trochę ſię ná murku wſparłſzy, widźieć gdźie ſtoi Arymant, chćiałam. Co mi nie trudno było, bo zwyczay táki, że Káwálerowie co tákowe ſerenáty odpráwuią, o podal trochę muzykę zoſtáwiwſzy, żeby ſię nie domyślono dla kogo graią, ſámi iednák pod okna zbliżaią ſię, áby, ábo przynaymniey widźieć z okná, ieżeli nie mowić z ulubioną mogli Dámą. Według zwyczáiu tego, Arymánt ſtał pod moim oknem, y poznáłam go po chuſtce biáłey, ktorą w ręku trzymał, bośmy ten znák mieli między ſobą. Poznáwſzy go tedy dobrze, uchyliwſzy troſzynkę krátki, y rzeſko nią ruſzywſzy, umyślnie, żeby do gory poyrzał; ſkoro

widzę że ná mię pátrzył, ćisnęłam kártkę, ktorą mu práwie w sámę twárz trafiłam, y záraz drząc od strachu, odeszłam, y ná łoszku się położywszy, nie śmiáłam z niego wstáć, lubo ieszcze muzyká pułgodźiny dobre trwáła, iákoby ná dźiękczynienie zá odebrany fawor, y gdyby nie Kláryná (ták się bowiem oná Dźiewczyná nážywáłá] zamknęłá okná, bez wątpienia Ochmistrzyni nászá názáiutrz otwarteby znalázłá byłá. Co do Arymántá, záraz odszedł do domu, niećierpliwy wiedźieć co było w Liśćie, rozkazawszy muzyce, áby przygrawáłá. Kláryná tedy uważywszy niebeśpieczeństwo, w ktorem się podałá zrzuceniem kártki oney, znalázła sposob, ábyśmy do śiebie z mnieyszym pisowáć mogli, ktory był táki: Wieczor niżelim do niego názáiutrz pisáć miáła, wieszáłam chustkę biáłą z okna, iákoby, w rzeczy do suszenia, przez co rozumieć chćieliśmy; że názáiurtz, gdy czás bę-

dźie do kośćioła, y my iść mieliśmy, y tam między naywiękſzą ćiżbę, áby ćiśnąc ſię, gdy ſię nábożeńſtwo odprawiáło, kśiąſzkę, ktora niby do nábożeńſtwá byłá w rękach moich, iemu w kápeluſz wrzućić mogłam, ták, żeby nikt niepoſtrzegł. Kiedy záś ćiżby nie było zmyślałam, iákoby niechcący, kśiąſzkę onę w ławce zoſtáwiłam, ábo ták upuśćiłam, żeby on poſtrzegł; On zaś ze oka że mnie nieſpuſzczał, będąc ná ten czás iáko mogł naybliżey mię, brał zaráz y zdeymował kśiąſzkę onę, y ieżeli nikt nie poſtrzegł, chował ią, ieżeli zaś kto poſtrzegł, oddawałmi z ukłonem, ále inſzę tákąż mánierą námyślnie z robioną. W tych kśiąſzkách piſaliśmy do śiebie, cośmy chćieli, ták iednák ſztucznie, że y przeczytać było trudno, kto nie wiedźiał. Opuſzczaliśmy bowiem niektore litery w ſłowách, ktore potym opuſzczone, ſwoim ſię ośobno porządkiem piſały, y ták z pilnośćią do tamtych przyłożone, to nam znáczyły, cośmy chćieli. Matká

moiá y Ochmiſtrzyni miáły te kśiąſzki nie ráz w rękách, ále nigdy tego frántoſtwá nie dośiekły. Odtąd tedy piſaliśmy do ſiebie doſyć częſto, ták dálece, że rzadki dźień był, áby iedno o drugim nie wiedźiáło; co nam w tey śćiſłośći iákąkolwiek poćiechą było. Ale miłość do ognia podobna, im więcey mu drew przykłada, tym ſię bardźiey ſzerzy; im więcey bowiem faworu świadczyłam w liſtach onych *Arymantowi*, więcey odemnie żądał, nie kontentuiąc ſię tym, com dla niego bez przygany świadczyć mogła. Zaczym przez tyśiąc y drugich importunnych ſupplikacyi, tak mnie ſobie zniewolił, żem mu pozwolić muśiała, aby przyſzedł do Jzby moiey; tą kondycyą, aby ſam ſobie ſpoſobu patrzył, y tam wſzedłſzy, niczego po mnie nie wyćiągał. tylko to, coby mnie pozwolić onemu podobało ſię. Skoro takową wźiął deklaracyą, wnet wſzytkie ułacnił trudnośći: pierwſza była iakoby

koby wniść, w to potrafił prędko, dawszy iedwabną drabinkę zrobić, ktorą Klarynie oddał; á ponieważ krat żelaznych w oknach nie było, łatwo po drabińce wleść mogł; to był sęk, że Piastuńka moia, tuż przy łoszku moim na drugim sypiała, ktora żadnego z nami nie miała porozumienia, ale y na to znalazło się Lekarstwo; był bowiem w Eperodźie biegły bardzo Medyk, ktory miał osobliwe swoie doświadczenia, ten człowiek był wielce obowiązany Arymantowi, pragnąc przysłużyć mu się w czymkolwiek. Poradźiła miłość młodemu Kawalerowi udać się do niego prosząc o sposob, iakoby Osobę nieiaką mogł ćięszko uśpić. Medyk, ktory miał osobliwe sekreta swoie dał mu maśći pewney, ktora położona pod nosem usypiaiącego człowieka, twardo go usypiała, że chocby z dźiał nad nim strzelano; odecknąc się nie mogł, poki by oney maśći pod

noſem ſpiący wąchał. Niżeli iednák odo- ru tego, do tey záżył okkurrencyi, ſprobował w przod ſekretu ná iednym z ſług ſwoich, ktorego ták uśpił, że choć mu do uchá głoſem wołał, y z mieyſcá ná mieyſce przenośić kázał, obudźić go nie mogł, poki mu máśći z pod noſa nie odięto, potym źimną wodą, twárz iego ſkropiono. Wſzytkie rzeczy pogotowáwſzy, ſkutku tylko czekał. Przyznam ſię, że mi dopiero ſercá nie ſtawáwáło, uważaiąc niebeśpieczeńſtwo, w ktorem ſię dobrowolnie podawáłá; iużem śię od danego ſłowá Arymántowi cofnąc miáła, gdyby nie Kláryná, krora większey będąc rezolucyi, poczęła mi ná oczy wyrzucać zezwolenie moie; bo ná co na ráźie Káwálerowi nádźieię czynić było? nie ták by był urażony, ále teraz nie dotrzymać mu parolu wielki dyshonor! Y tak mi frantowká wyperſwádowáć umiáłá, żem ſię ná koniec, rezolwowá-

ła pozwolić. Przyszła godźiná spania, wszytkiemy się do łożek położyły, y nieboga Babá, ktora nászych figlow niewiádoma, ná szczęśćie prędzey nád zwyczay zasnęła; zaráz Kláryna usłyszawszy że chrapi Matká, do pudełka się, w ktorym máść oná byłá, brac poczęła, ktorą dotąd pod poduszkámi swemi skryćie trzymáła, położywszy máść pod nosem, wnet zmyśliła, iákoby iey ná co wołáć miáła, ále nieboga staruszka, ták twardo zaśnęła, że gdyby się był dom zawálił, ledwoby była poczuła. Kontentá Kláryná z dobrego początku, wnet od Mátki swoiey wstałá, y z pudełkiem iey máść pod nosem zostawiwszy, mnie z łoszka wychodźić pomagáłá; w nocną mię tylko ogárnąwszy szubkę. Ia przyznam się ták od śiebie odeszłam, że prawie niewiedźiáłam com czyniła, mieliśmy iednák dla wszelkiego przypadku światło w izbie. Więc mi Kláryna zwierćiádła przyniosła,

ſta, ábym ſobie włoſy ogárnęła, przypiąwſzy mi Kołnierz ná ramiona, mowiąc mi: Ze Zołnierze dobrzy gdy do boiu idą wſzytkie Oręże zgotowáć powinni, áby zwyćiężyć prędzey. Proſtaczkaś, rzękę Klaryno, gdyby to Zwyćięſtwo gotowe nie było, nie mielibyśmy; tey trudnośći, ktorą mamy. Ale rzecze oná: Strzeſz ſię aby Zwyćięſtwo zobu ſtron nie było; Y owſzem obawiam ſię (mowię) żeby zobu ſtron nie była ſtráta. Nie mowmy o ſtraćie odpowie ona: Kocha nas Niebo, aby nas tak oſtro traktować miało; ale powiedź, gdy zwyćiężyſz, co za okupu od niewolnika twego zechceſz? ſerca iego, odpowiem; ale gdy ći da ſerce (rzecze ona) coż mu zoſtanie? czymby ćię na potym kochał? Dam mu moie (odpowiem) na mieyſce tego ktore mu weźmę. Upewniam (rzecze ona rośmiawſzy ſię) ieżeli tak będźie, doſtawſzy ſerca twego ten Kawaler, nayboiaźliwſzy

wſzy będzie, á iemu ſerca męſkiego trzebá, Trochęś rozpráwniśia, rzekę iey, tylko mię baieczkámi bawiſz, á tym czaſem czás upływa, ktory czekáiącemu ná niego nieznośnie długi zdáć ſię muśi. Zátym słowem zákrywſzy świátło, ſzłyśmy otwieráć okná, z kąd ledwom wyirzáła, Arymántá wſpártego ná rogu ulicy w okna náſze patrzącego obáczyłam. Poſtrzegł záraz gdy okno otworzono, y przyſzedłſzy pod nie, czekał zrzucenia drabiny. Jam ſrodze drzała, czy z pociechy czy zboiáźni, ták dálece, żem aż ná łożku ſwoim uśieść muśiáłá, wſzytkę pracą Kláry nie zoſtawiwſzy, ktora bárdźiey Rezolutka, niźlim o niey rozumiáłá, dobrze háczki założywſzy, drabinkę ná doł zrzućiłá. Pilny był Arymánt, y prędzey do wierzchu dolázł, niżelim ſię ſpodźiewáłá. Wſzedłſzy oknem do Izby, rzućił ſię przedemną ná koláná, áni on do mnie, áni ia do niego nic nie mowiąc,

náwet áby uśiadł, powiedźieć mu nie mogłam. Kláryná tym czásem wćiągnąwszy drabinkę, zamknęła okná, á potym przyszła patrzyć, co robiemy, á ználazłszy Káwalerá klęczącego, á oboie nas milczących, mnie dla boiáźni y strachu, żem męszczyżnę w izbie moiey widźiáłá, y iego, ze dla ukontentowánia, ktore miał z upewnienia przyiaźni moiey, mowić nie mogł, tylko mi rękę wźiąwszy bez przestánku całował. Przystąpiwszy się Kláryná, rzecze: Zdami się Páni moiá (bo mię ták náżywałá) że mało polityki maćie, gdy ták wdźięcznego Gośćia w uprzykrzeniu trzymáćie. Proszę ćię (przerwie iey Káwáler) nie zázdrość mi mieyscá tego, ktoregom ták gorąco pragnął, y nád ktore áni szczęśliwszego, áni milszego mieć nie mogę. Dopieroż ia do śiebie przyszedłszy, prawdę mowi Kláryna (rzekę) y ieżeli mię strach nie wymowi, masz okázyą słuszną ganić moię

nie

niedyſkrecyą. Wſtałam na tych miaſt, y wźiąwſzy go za rękę a Klaryna za drugą ledwo nie gwałtem na krzeſełku bliſko głow łożka mego poſadźiłyśmy go. W tedy Klaryna wźiąwſzy rękę Arymanta, przyśięż rzecze, kawalerze, na imię y poczćiwość twoię, że kondycyi, z ktorąś tu wpuſzczony, w niwczym przećiwić ſię nie maſz. Arymant tedy: przyśięgam, y obiecuię (rzecze] nie tylko ſkutkiem iakim obietnicy moiey nie pełnić, ale nawet y pomyśleniem ſię nieſprzećiwić. Wzywam na świadectwo Bogow wſzytkich, ktorzy ſłyſzą, aby ſtrzeż Boże krzywoprzyśięſtwo moie ſrogo karał (to mowiąc wſtanie, y z kominka wſtawſzy, weźmie popiołu poſypuiąc ſobie głowę) kładę ten popioł na głowę moię, na znak, że ſię we wſzytkim poddaię karze Boſkiey, ieżelibym naymnieyſzym pomyśleniem wykroczyć miał. Nie trzeba było Arymanćie [rzekę mu) aby

Kawalerſkie słowo twoie, przyśięgą y prze-
klęctwem iakim ſtwierdzone było: Kawaler,
iakoś ty ieſt, co raz rzecze, trzymać powinien,
ia też o cnoćie twoiey tyle, co y o właſney
ſwoiey rozumiem. Siedliśmy znowu iak
przedtym, a Klaryna do Matki ſię wroćiła,
przeſtrzegaiąc żeby przypadkiem iakim pu-
dełko nie ſpadło. Arymant potym rzecze
do mnie: Bogom to y Boginiom zwyczay-
na śliczna Chryzeido, że więcey fawóru świad-
czą, a niżeli odbieraiący zaſługuie, żeby w
tym ſamym, dobroc y władza Ich widźiana
była; y ty Pani moia, naśladuiąc Bogow,
ktorym w pięknośći y cnoćie rowna ieſteś, tak
wielką mi dźiś świadczyſz łaſkę; ktora nie
tylko celuie zaſługę moię, ale nawet wſzytkę
przewyżſza nadźieię zaſłużenia, kiedy tak
ieſt, y ia uznawam, coż mam czynić żebym ći
zaſłużył, pretendować nie mogę, bo rzecz nie
podobna; ale żebym nie był niewdźięczni-
kiem,

kiem, im więcey o ſpoſobie myślę, tym ſię bardźiey konfunduię, że fortuna dawſzy mi ſpoſoby do odbierania dobroczynnośći, oraz należytey za nie oddawać nie nauczyła rekompenſy. Szukam w ſobie ſpoſobu, ale inſzey drogi nie znayduię wyniść z Labiryntu tego, tylko na wolą twoię zoſtawić, że iako wyſłuchać prozbę moię, na twoiey łaſce było; tak za twym rozkazaniem za odebrany fawor wdźięcznym ſię mogłem ſtać. Rzekłſzy te ſłowa, zamilkł, chcąc uſłyſzeć odpowiedź moię. Arymanćie, rzekę; cokolwiek w tey mierze na prozbę twoię uczyniłam, że to maſz za ołobliwy łaſki moiey dowod, nie zmierniem kontenta z tego; ale mi to dźiwna, y ćierpieć tego nie mogę, że ſię tak lekko ważyſz, iakobyś łaſki moiey godźień nie był; bo w tym nie tylko, przećiw prawdźie wykracaſz, ale y przećiwko memu rozſądkowi, ktorymem ćię godnym

przyiáźni moiey y áffektu osądźiła. Nie trzymay tego Arymánćie, żebym ták niestateczną była, abym cokolwiek bez uwagi y deliberácyi czynić miáłá. Gdym poczęła przeymowáć inklinácyą twoię, ieszcze to było bez umysłu, ále swoy ći oświádczyw szy áffekt, wierz żem się dobrze pierwey námyśláła, ábym obránia tego nie żałowáła. Uważyłam pierwey Urodzenie Twoie, bobym Przodkow moich uraźić wtym nie śmiáłá, gdźiem ćię znalázła rownego sobie y Przodkow twoich Záslugi, moim korresponduiące przymiotom. Obroćiłam oczy ná Osobę Twoię, nic nie widźiáłam ták do umysłu, iáko y do składu ćiáła, coby mi się nie podobać miáło. Pytáłam się też o żyćiu Twoim, nic nie znalázłam w tobie, coby mniey uczćiwego było. Ná koniec rzućiłam oczy ná prawdę kocháńiá Twego, znalázłam żeś mię szczerze kochał: Coż rzeczesz Arymáńćie?

ten *kto* ma te kondycye, czy nie godźień osobliwego fawóru, od Osoby, ktorą kocha? Odpowie: Sliczna Dámo (całuiąc mi rękę] ta łaska ktorą mi ieszcze świádczysz, większa nád pierwszą, y widzę że mnie bez nádźiei zostáwić chcesz, ábym się w żyćiu moim z obligácyi tákiey wypłaćić mogł, przeymuię pochwáły te, ktore mi dáiesz, nie dla tego żeby mi własne były, ále że ze *wszytkiego* sercá prágnę, ábyś ták o mnie trzymáła, y tym samym záchęćić *ćię* do kontynuácyi dalszey łaski Twey. Arymánćie odpowiem: Wiesz dobrze y mnie nie tayno, że co o tobie mowię, prawdá iest, y to ći dowodem wielkim *tá*lentow twoich bydź może, że ćię Chryzeida kochá, bo álboby rozumu nie miáła, ábo ieźli ćię kochá wierzyć muśisz, żeś tego godźień. Ale daymy tym dyskursom pokoy, powiedź mi proszę ćię, czy práwdá że ćię żenić chcą, y ieżeli to prawdá co mi udano, powiedź

wiedź co myślisz czynić? Arymánt tedy zápłonął się, y lubom ia ná domyśl to wyrzekłá, ználázło się, że Oćiec Jego kilą dni przedtym námienił o tym, ták mi tedy odpowiedźiał. Pewná rzecz Dámo moiá, że mowią o tym, ále Oćiec moy, żyćie mi raczey weźmie, niżelibym miał zezwolić ná to, rezolwuiąc się raz ná záwsze bydź śliczney Chryzeidy. Niechćiáłabym (odpowiem] bydź przyczyną nieposłuszeństwa twego przećiw Oycu. Bardźiey obowiązanym Bogu, odpowie, ktory mi przykazuie, abym Twoim był ná záwsze; lubo iuż czásu nie mász mowić y radźić o rzeczy dawno skończoney (tu tedy upadłszy do nog moich) oświadczam się przed Bogiem świádkiem dyskursow nászych, że umrzeć chcę ieślibym Twoim bydź nie miał sługą, y nie odstąpię od nożek Twoich, poki mię nie przyimiesz zá do żywotniego Przyiáćiela śliczney Chryzeidy

dy. Arymanćie (rzekę) dźiękuię ć zá dobrą przyiáźń. trzymay to wzáiemnie o mnie, żebymći nigdy weiśćiá tu nie pozwoliła byłá, iedyney z tobą nie bywszy intencyi; ále ześ y ty, y ia pod cudzą władzą, nie możemy sobie tego ták lekko obiecowáć, uwági ta rzecz godna. Y iáko, rzecze záraz, chćiáłabyś świádczywszy mi ták wiele łaski, teraz mi ták słuszney przeczyć? Rezolwuy się: ábo mnie wiecznie u nog swoich widźieć ábo mi pozwolić, o co proszę. Rozśmiałam się ná ostátnie słowá, bo ie wyrzekł z pewnym gestem, znaczącym iego niećierpliwość, rzekę mu iednák: Ktoż wie Arymáńćie, ieżeli tego w krotce żałowáć nie będźiesz, gdy bym ćię teraz, upewniła ná słowie? O Boże (rzecze) śliczna Chryzeido, nie urażay ták ćięszko y miłośći moiey y twoiey śliczności, ážebyś więcey wątpliwośći nie miáłá: Wzywam Hymeneuszá y Junony, biorąc

ich záświádki, że nigdy mężem nie będę, chybá śliczney Chryzeidy. W tym poczułam że mi kładł ná palec pierśćień, co było okázyą, żem mu wydárłszy rękę odyiść od niego chćiáła, ále mię gwáłtem zátrzymał ná łożku. Y chcesz, rzecze, Dámo moiá, ábym krzywoprzyśiężcą zostáł? Przyśiągłem z tąd nieodchodźić, poki prośby moiey nie wysłucháſz. Prośbá twoiá, rzekę, nie słuszna iest, á przyśięga twoiá nieważna, bo pierwsza, ktorąś się wchodząc tu obowiązał, drugiey cale przećiwna. A iákoż to? [rzecze) odpowiem záraz; Obiecáłeś mi to, że niczego odemnie żądáć nie miáłeś coby mnie się sámey zdáć nie miáło. Zaczym niechcąc ieszcze pozwolić ná prośbę twoię, powinieneś przestáć prośić mnie, y ieżeliś potym przyśięgę iáką uczynił, wági nie ma, bo tamtey przećiwna. Niepodobna (rzecze wstawszy) dać odpor y pięknośći y woli twoiey, ále bym tę

zá naywiękſzą miał łaſkę, gdyby mi w przydátku do drugich byłá przyłożona; do zupełnośći mego ſzczęśćia. Arymáńćie, rzekę, záchoway tylko ten áffekt, ktory máſz ku mnie, á ia tobie obiecuię, że byle Ci, pod ktorych władzą ieſtem pozwolili, twoią będę. Niepodobna wymowić ukontentowánia tego Káwálerá, dźiękował słowy dźiękował upádániem do nog. Co máło nie było okázyą zguby náſzey; bo wołaiąc Kláryny, áby byłá świádkiem obietnicy náſzey, á oná trochę nieuważnie porwawſzy ſię, niechcący rękáwem [ktory do pudełká był przylgnął) máść onę z łożka zrzućiła, ták dobrze: że ſię y pudełko ſpadáło, y máść ktora była rzádka, ná podłogę ſię wylałá. Dźiwna rzecz że ſkoro pudełko z pod noſa Babie ſpadło, że śnu ſię porwáła, ále niezwyczayną wonią máśći oney ták głowę żagłuſzoną miała; że nie wiedźiáła, co czyniła,

niła, iákoby środze piáną byłá. Skoro Arymánt usłyszał ten wrzáſk, domyślił ſię, y prędko do mnie rzecze: Wſtań Dámo moiá, idź do ſtaruſzki, zaſłoń ią, a ia tym czáſem źnidę, bo widzę że ſię odecknęłá. Pobiegł tedy do okná, ia do ſtaruſzki łożka, Kláryná po drábinkę. A żebym iey tym bardźiey od okná zaſłoniłá, z kráiu ſię ná łożku iey układłam, poczęłam ią zá ſzyię obłapiáć, y głowę iey do pierśi moich przyćiſkáć, á zmyślaiąc boiáźń żeby nie umárłá, wołáłam ná nię, áby ſię pamiętáła, że iey nic nie będźie, zmyślaiąc, iákobym Klárynę po ocet y po wodę źimną poſłáła do trzeźwieniá iey, y tákem ią dyſkurſami memi zdementowáła, to iey pulſy, to nozdrze náćieráiąc, że Arymánt miał czás ſpuśćić ſię, á Kláryná drábinkę odiąc y schowáć. To zrobiwſzy po wodem biegła, y iákoby zmordowána, twarz iey ſkropiliśmy. Porwie ſię tedy

dy y z kupiwszy zmysły rzecze: Boże moy, z ktoregom się świátá wrociła? coż to zá przypadek, y kto temu przyczyną? Ah Dźiátki moie! iákem wam obligowána, wielka to łaska Boża, żeśćie wy niespały, kiedy ná mię ta mdłość uderzyła, bo nieomylnie bez pomocy wászey śmierć bym była połknęła. Coż wy to mowićie Mátko moiá [rzecze Kláryná) iużći my to ze dwie godźiny spáły, á więcey niż pułgodźiny, iák was trzeźwiemy, ledwośmy się was dotarły, y gdyby nie womit, po was było. Babá, rzecze; Moie Dźiećiiáko żeśćie się ubudźiły? iáko, rzecze, Kláryná; iam podle was leżała, iáko zawsze, słyszę tedy aż ćięszko stękáćie, á potym wam w pierśiach skrzypieć poczęło, y wgardle, iakoby was kto duśił; Zawołałam na was dwa ábo trzy razy; a widząc że mi nieodpowiádaćie, z łożkam się porwała, obudźiłam Chryzeidę, nie mogąc wam

sa-

ſama radźić; y ledwo ognia wſkrzeſawſzy, wam na pomoc przyſzłyśmy; niech będźie Bog pochwalony (złożywſzy ręce) żeśćie do śiebie przyſzli. A miałam że womit, rzecze ſtaruſzka; iako, rzecze Klaryna, czy mieliżeśćie womit? pewnie nie inaczey, y w dobrą godźinę, gdyby nie to, iuż po was było, bo wam z wnętrza coś czarnego y zle pachniącego wyſzło, abo ieſzcze nie czuiećie, (za nos ſię wźiąwſzy) a ona na to mowiła, że rozlana maść na podłodze nie bardzo dobrze pachnęła. Czuię, odpowie ſtaruſzka, ale moia Klarynko, weź miotły, zamieć, żeby y wam nie ſzkodźiło. Ona ktora tylko tego czekała, porwawſzy miotłę, iako naypilniey zamiotła wſzytko, y oknem na ulicę wyrzućiła, umoczoną chuſtą wytarłſzy podłogę iako naylepiey mogła. Ale śmiechu godna, co ſię nazaiutrz trafiło: maść ta padłſzy na ulicę, maiąc w ſobie tłuſtość iakąś, pſa

zwa-

zwabiła, ktory ziadł wszytko, a ledwo połknął, iako zdechły padł rozćiągniony, y lubo go miiaiący ludźie nogami, y kiiami trącali, obudźić się nie mogł. Obaczywszy to Klaryna z okna domyśliła się, y wźiąwszy wody źimney psa zgory oblała, ktory, skoro go woda doszła, porwał się y kilka razy otrząśnął sobą, poczynaiąc się wyciągać, iakoby dopiero wstał. Snadź że kompozycya maśći tey była sen czyniąca. Tegoż wieczora nie omieszkał przyiść Arymant według zwyczaiu swego z instrumentami muzycznemi pod okna nasze, y przegrawszy, począł śpiewać te wiersze:

PIESN:

Ze nienaruszenie dotrzyma obietnicy.

IEżeli kiedy złamię mą przysięgę
Niech iáko zdrayca ná placu polęgę
Lotnym piorunem z Niebá ukárány
Krzywoprzyśięzcom ná pozykład podány.

Ah

Ah! ieżliby zaś rozchwiáć ſię to miáło
Z twey ſtrony, bogday nigdy ſię nie ſtało.
Gdy o tym myślę, ſerce mi truchleie
Niech pierwey tracę z życiem mym nádźieię.
Ieżeli iednák Niebioſa Zyczliwe,
Spolney przyśiędze náznaczą ſzczęśliwe
Skutki, niech ſię to w prętki czás obroći
Choc mi Bog wieku życia mego ſkroći.

Tym czaſem gdyśmy tak zgodnie żyli ſobie, miłość naſza, co raz ſię więcey pomnażała, że niewiem *k*to z naś bardźiey kochał, ábo był kochán*y*m. Ale o to fortuná, między ſłod*y*cz*y* poćiech náſzych, gorzką żołc náſtępuiących żałośći mięſzáć poczęła, y ráczey wſzytkę nam nadźieię weſołey odiąwſz*y* chwili, ná to miey*ſ*ce piołonowymi na kármiła gorzkośćiámi. *Ah!* práwdźiwie mowić to mogę, bo od tego czáſu, niewiem co weſołośći, co kontenteca.

Rytymier Xiąże odważny, o *k*tor*y*m wy-

żey wſpomniáłam, będąc w fawŏrách ŭ Ceſárzá Máioránuſá, zoſtał nie tylko *Xiążęćiem* Rzymſkiego *Páńſtwá*, ále też y *Rządcą* kraiu tego, ták dálece że wſzelkimi rządámi y zwierzchnośćiámi dyſponował. Tę powágę nie tylko mu ziednała Łaſka y Reſpekt u Ceſárzow Rzymſkich, ále też y odwága Jego, ktorą uczynił w bitwie przećiw Wandálom dlá záchowánia Włoſkiey Ziemi. *Ten* mężny Xiąże poiął był bliſką Krewną Matki moiey, ktora pragnąc dobrze mię poſtanowić, rzućiła oczy ná młodego Káwálerá Krewnego y Dworzániná Rytymierowego doſtátniego w máiętnośći, ále w cnotę ubogiego, ſzpetnie od natury, y ná umyśle y ná ćiele uformowánego. Otoli chąc ſię *Mátká* mnie pozbyć, podobno dla tego, áby tym prędzey ſamá zá mąż poſzła, nie omieſzkáła okázyi, aby mię do Dworu Xzny akkomodowáć, tuſząc że to ſpráwi, iż za przebywániem u Dworu,

prędzey zá mąż poydę. Wźiąwszy tákową deklaracyą sekretną, słowka mi nie mowiąc, do exekucyi przystąpiła, y postrzegłszy do tego, żem ia nie krzywym okiem ná Arymanta poźierała, ktoremu pewnieby mię była nie broniła, gdyby cnoćie y Szláchectwu Jego substancya się rowniáła; ále tey skąpo widząc, myśliła ze czás y odmiána mieysca przyiáźń nászę porożnić miała. Postrzegłszy ia nie co pilność, ktorą w sprawowániu szat y ochędostwa mego podeymowała, y wybieranie się w drogę, domyślałam się, że y mnie zostawić u Dworu miała. A że od żalu umrzećby przyszło, gdybym nieuwiadomiwszy Arymanta odiachać miała; Klarynie rozkażałam, żeby mu oznaymiła, dáwszy iey zwyczayną kśiąszkę. Ona nie bawiąc, nazaiutrz w Kośćiele w kapelusz mu ią wrzućiła, słowam takowe napisała:

Chryzeidá Arymántowi.

CHcą mię oddálić ztąd, rzekłabym od ciebie, áleś záwſze w ſercu moim przytomny, y miłość moiá przećiw tobie taka, że trudno żyć nie tylko bliſko ćiebie, ále w tobie ſamym. To pewná że wyiezdzam, do kąd? Niewiem; Otoli chocby do Raiu Ziemſkiego, mnie Piekłem będźie, ieźli ćiebie widźieć nie będę. Ieżeli ſię o mieyſcu dowiem, oznaymię Ci, ábyś prędko, ieżeli można, poſpieſzył bytnośćią y Oſobą ſwoią gdźie będźiesz miłośćią w ſercu, y myśli moiey. Adie.

Arymánt z wielkim żalem przeczytał ten liſt, ktory mu tak wiele nieſpokoynośći przydał, że ſię ukoić nie mogł, poki ſię pewney nie dowiedźiał rzeczy, że do Zony Rytymierowey odiezdzam. Wyiawił mu to Krewny ieden Mátki moiey, ale nic o intencyi dalſzey Matki mey nie wſpomniał, podo-

bno dla tego, że go frasowáć niechćiał, wiedząc iż mnie kochá. Odiazd moy poturbował Arymántá, á tym bárdźiey że ná tamto mieysce, wiedząc dobrze że Oćiec iego dla nieprzyiáźni z Rytymierem, iácháć mu zá mną nie dopuśći. Záraz mi tedy odpisał ták w Xiążce, ktorą podał Klárynie:

Arymánt Chryzeidźie.

IEżeli iest nayćięzsze nieszczęśćie, ktore mię potkáć mogło, tym odiazd Twoy názwáć mogę; Odiezdzász do Rytymierá, ná szczegulne w świećie mieysce, gdźie bytność moiá zábroniona, ále rozkasz tylko, w prędce przybędę, y dowodnie pokażę, że miłość moia większa iest, niż wszelkie przeszkody, ktore ćię zastáwić mogą. Adie.

Oddano mi ten list práwie ná samym wśiadániu w drogę żem go czytáć nie mogła, bo litery kombinowáć, czásu potrzeba ná to,

zá-

záczym mi z żalem było. Arymant z drugiey ſtrony wiedząc żem tego dnia wyiácháć miáła, záiáchał nam drogę, iákoby ſię przypadkiem z nami potkał z dwiema Káwalerámi konfidentami ſwemi, ktorym iednák miłośći ſwey nie wyiawił, ta iednák nie tayná im bydź mogła. Ci że z Mátką moią w przyiaźni żyli, potkawſzy naś ku kárećie ſię źbliżyli, y powitáwſzy ſię z námi dokąd iedźiemi pytáli. Mátká moiá nie dbaiąc, żeby wiedźiáno, wklar im wſzytko powiedźiała, przydáiąc śiła o zacności Rytymierá y Krewney Sioſtry, á Zony Jego, czyniąc nádźieię, że ta w poſtanowieniu moim pomoc śiła może. Tym czáſem Arymant źbliżył ſię ku mnie, ále ták ſmutny y ſtruchlały, że mi go żal było; náwet od śiebie odſzedł, że czáſem nie wiedźiał prawie, co mowił, y zdało ſię, iákoby drzymał. A ieſzcze to przydawało żalu, że obawiaiąc ſię aby inklinacyi náſzey kto nie poznał,

po-

nie śmiáł do mnie mowić, lubo oczy we mnie wlepił. Ci co słyszeli mowiącego, nie wiedząc, co mu zmysł odięło, z Jego mowy nie do rzeczy, żartować poczęli; iam sama politowánie miáła. Ale przypomniawszy sobie, że gdy co nayskrycicy czynić chćiemy, zwykło się wyiáwiáć, obawiáiąc się áby przyczyna, dla ktorey do mnie nic nie mowił, odkryta nie była, samam do niego mowić poczęła pytaiąc go: Czemuby tákową po sobie pokazował meláncholią? odpowie westchnąwszy: nienáwiść we mnie ten żal sprawuie. Spytam się przećiw komu ta niewáwiść? Przećiwko tey kárećie[rzecze]ktora w Libiyskie kráie idźie dokąd mnie, lubo tam Oyczyzná moia, iachac nie wolno. A coż to, odpowiem, tákże śię to kocháśz w Kráiu twoim, że się ná rzecz niemaiącą zmysłu gniewasz? Coż mam czynić? (rzecze) gdy y tę nieruchome

me rzeczy ſzczęśliwſze nademnie. Nie máſz ták złey rzeczy (rzekę) żeby Niebo w dobrą odmienić nie mogło. Poſpolita to konſolacya, odpowie, ktorą nieſzczęśliwym ludźiom dáią, otoli upewniam, że ſię więcey złego, niż dobrego dla mnie gotuie. Ták ſię y chorym przytrafia [rzekę) że czáſem w nayprzykrzeyſzych likworach lekarſtwo y zdrowie znayduią. Daleka (rzecze) rożnica chorych ná ćiele, á choruiących ná umyśle, bo choroby ćiáła przećiwnemi leczą ſię rzeczámi; choroby umyſłu, gdy maią czego prágną, zupełnie uzdrowione zoſtáią, bo ieźli kto ambicyą uknował w głowie, uleczony bydź nie może, poki pożądaney nie otrzyma rzeczy. Jeźli piękność nas záráźi: pięknośćią, y doſtaniem tey pięknośći uleczeni bywamy. Ták dálece, że umyſłu ſzwanki niedzwiadkowemu iádowi podobne, ktory ſam rany ſwoie leczy. Ták dawno

[rze-

(rzecże Kláryná)od Dźiedźiny twoiey odległy,dopieroś śię o nię fráſowáć począł? Od iazd wáſz (weſtchnąwſzy rzecze) ná myśl mi Libią moię przywiodł. Ci ktorzy ſłyſzeli dyſkurſy náſze nie dobrze ich rozumieli. To práwdá, że gdyby Mátkę moię tamći nie zábáwiali byli Káwálerowie , rożnie z nią rozmawiáiąc, niepochybnieby ſię byłá do rozumiáłá ; á przećię żeby nam przerwáłá dyſkurſ, politycznie ich zbywáć poczęłá, proſząc áby ſię dáley nie trudźili. Lubo udawáli że w iedne z námi iadą droge ; ále im ták wrozſtaniu uprzykrzona była, że ná koniec pożegnáć nas muśieli. Dopierom poznáłá że oddalenie od ukocháney Oſoby moiey śmierći ſię rownia, względem żalu, ktorym miáła rozſtać ſię z Arymántem. Ale y on nieborák nie mniey zbladł,iak trup,ſtráćiwſzy zmyſły że práwie od śiebie odſzedł, ták dálece , że rozſtáiąc ſię zemną y mnie y innych

nych pożegnać zápomniał. Záraz tedy Mátká moia, grubiáństwu to iego przypisała, ná złość mnie, lubo się domyślała co się dźieie. Co do mnie, wiedźiałam iáko to tłumáczyć sobie, bom świeżą ná sámey sobie probę miáła. Nie przypomnę tu zalow, y lamentow Arymánta, áni też moich właśnych w rozłączeniu tym, osądźi káżdy, kto przeszłe y przyszłe uważy rzeczy. Wpádliśmy oboie w chorobę, ále Arymánt w większą nademnie, bo chorobá moiá mdłośći tylko częstey przyczyną byłá, od ktorey bano się żebym w suchoty nie wpadła; ále on nieborák, ták nagle y ták ćięszko záchorzał, że mu żyćiá nie sądzono, wszyscy śmierci Jego czekáli, ná ktorą się, y on iuż dysponował. A niechcąc przynaymniey umrzeć bez pożegnánia mego, śilił się że kilka słow nápisał:

Arymánt Chryzeidźie.

IUż też fortuna że mną koniec czyni, á pono y frasunkom y troskom moim; Twego pozwolenia trzebá Dámo moia, rozkász, ábym z tych wyniść mogł, prosżę ćię przez miłość nászę, ktora mię do grobu prowadźi, ta nigdy nie zgáśnie, choc ia się obrocę w popioł.

Ten list dosyć krotko y srodze źle nápisany máło y mnie śmierći nie nábáwił, ponieważ y z kąd inąd o śmiertelney chorobie iego słyszec było. W ten czás dopiero Kláryná miáła co zemną czynić, ćiesząc mnie nieprzestannie. Otolim záraz mu odpisała, á chcąc prędko wiedźieć, táko się miewa, prośiłam Kláryny áby przy Arymantowym Posłáńcu, posłała kogo, ktoryby nazád z pewną do nas powroćić mogł wiádomośćią. Responss moy był táki:

Chry-

Chryzeidá Arymántowi.

TAk wiele rázy doświádczyłam Twey życzliwośći, żeś chętnie rozkaży moie pełnił; więc chcę ábyś żył, y mnie tym dłużey kochał, obáczę co więcey nádemną, nád Arymántem mieć będźie władzy.

Tym czáſem powroćił poſłany od nas, ktory opowiedźiał, że Arymánt, iedną práwie nogą bywſzy w grobie, ták nieſpodźiwánie ſalwowániem ſię nátury y prześileniem choroby, do śiebie przychodźić począł, że práwie od wſzelkiego niebeśpieczeńſtwa wolnym zoſtał. Jam to ukontentowániu, ktore miáł z liſtu mego przypiſała; czy ták było, czy nie ná ſtronie zoſtáwić, to iednák pewna, że potym doſkonále do śiebie przyſzedł. Co mnie srodze ućieſzyło, żem y ia brać śiły poczęła, ták dálece, żeby to ſympathyi iakieyśi przypiſáć ſłuſzna, żeśmy rázem y chorowáć y do zdrowia przychodźić

poczęli. Ale ah! nie tu nieszczęśćia mego koniec skorom do *Dworu Rytymierowego* przyiácháła, á Zoná Jego ták mnie mizerną obáczyła, ták z niewczásow podrożnych, iáko y choroby ćięszkiey nadwątlałą, á podobno bàrdźiey dla rozłączenia śię z kochániem moim, zaraz rádźiła Mátce moiey, áby mię ná świat nie pokazowáć, pokibym zupełnie do śiebie nie przyszła, tym czasem, żeby nic o postanowieniu moim nie wspominano, rozumieiąc że naybardźiey gładkość moia Kloránga (tak śię nazywał ten za ktòrego mię wydać chćiała) zniewolić miała. Ale widząc, że miasto polepszenia, co raz to gorzey było, żadnego mi podobieństwa nieczyniono, poki nie poczęłam dawney na śię brać cery. Co widząc Matka moia, ktora tego pragnęła, upewniła że nie zadługo do pierwszey moiey, przyiść miałam pięknośći. Co na moie większe nieszczęśćie by-

było, bo od *Arymanta* przeſtrzeżona, że mię miał w krotce nawiedźieć, przebrawſzy śię aby go nie poznano, nadźieia iego zdrowie mi y śiły wſzytkie uczerſtwiła, tak dalece, że doſkonale zdrową zoſtawſzy iużem z Matką do *Pałacu* Rytymierowego uczęſzczać poczęła; prawda że zaraz na rażie nie iednemum śię podobała, a podobno y ſamemu Rytymierowi, iako potym tego doćiekłam. Zona iego zaraz poſtanowienie moie traktować poczęła, proſząc Rytymiera, aby dla krewnośći, ktora między nią, á *Matką* moią była w to potrafiał. *Xiążę*, ktory iuż nie ladaiako o mnie myślec pocza̜ł, widząc Klorángá tak ſzpetnego y nie zgrabnego, poſtaremu na to przyzwalać począł, myśląc ſobie, że ia im mniey tak plugawego Męża kochać będę, tym śnadniey ſwoiey intencyi, ktorą miał ku mnie, dopiąc może, zmyślaiąc iednak, że to nie zchęći, ale na importunną prośbę

Zony swoiey czynił. Posyła po Kloranga, czyni mu o mnie wzmiankę, radźi, y ná koniec do wszytkiego go rezolwuie. Niewiem czy gładkość moia, czy nieszczęśliwa dola moiá była temu przyczyną, ták dálece, że pierwey wszytko między sobą zákończyli, niżelim ia cokolwiek wiedźieć mogła. Ah! iáko Niebo z myśli y postanowienia ludzkiego szydźić zwykło! Gdym ia w prędce sobie z widzenia Arymánta wszelkie obiecowáła kontentece, aż mnie razem wszelkie nieszczęśćia y żale ogarnęły. Mátká moiá wieczor raz, gdym śię iuż do łożka kłaść miáła, przyidźie do Izby moiey, y umyślnie w dawszy śię że mną w gadki, o domowych kłopotách nászych, ktore umyślnie wielkie bydź zmyśláła, rozmawiáć poczęła: Jużeś wlata zabrnęła (rzecze) dotąd nie mász nikogo, żeby śię o ćię stárał, á iabym chćiała dla poćiechy moiey prędko ćię y bogato postanowić

wić, tym czáſem o Klorángu wzmiankę uczyniła, to przydáiąc: że iuż Xiążę y Xiężna to Małżeńſtwo poſtanowili, á co większa, naydaley zá dwa dni, dzień weſela náznáczyli, dla tego ćię przeſtrzegam (rzecze) że gdy ći Xiążę ten honor świádczyć będźie, y ſam z tobą o tym mowić, żebyś zaś, iáko nieroſtropna, czoła nie zmarſzczyła, y owſzem należyćie z wielką uniżonośćią, zá poięte ſtaranie dźiękowáła. Ze lubo Klorang trochę ná ćiele nie piękny, ma iednák dość innych tálentow, ktore mu ceny y wági przydaią; zaczym nic tego znáć po ſobie nie day. A do tego ták ſię w tobie ſerdecznie zákochał, że byleś mu potym trochę pochlebić umiáła, iák z woſku, wſzytko z niego ulepiſz. Krotko rzekę, nic nie opuśćiła, coby mię ná perſwazyą do poſtánowienia tego przyćiągnąc mogło, á náwet nie czekáiąc odemnie repliki, teyże godźiny ſpać odeſzla, rozumieiąc,

że

że ia záraz z tego kontenta będę, á do tegoże w nocy rezolwowáć ſię miáłam. O Boże, co że mną było, ſłyſząc tákie nowiny! to mi tylko w żalu moim ulżeniem było, że Mátká odeſzła, ábym tym wolniey płakáć y lamentowáć mogła. Záraz ubrana iákom byłá, ná łożko ſię rzućiłam, głowę ná poduſzkách położywſzy; á żeby płaczu y łkaniá mego ſłycháć nie było, prześćieradło gryżąc, gębem ſobie nim zátykáła. Ale wnet poſtrzegła Kláryná, y przyſzedłſzy ku mnie, coś mi ná poćiechę wrzeczy powiedźieć chćiáłá, ále ia podnioſłſzy głowę: Milcz Kláryno, rzekę, dość ia mam nieſzczęśćia ſwego, w ktore ſię ty nie mięſzay, zoſtáie mi krotki czás żyćiá mego, ktory ná lamentách ſtrawić chcę, ieżeli to nieſzczęśćie kiedykolwiek opłakáć mogę. Oná że mnie ſzczerze kocháłá, wiedząc okazyą żalu mego; nieprzychodzę tu (rzecze) ćieſzyć ćię, ále tylko żebym ćię

do

do łożka rozebrała; lepiey, rzekę, żebyś mię oraz do trunny włożyła. A to rzekłszy śiły mię opuśćiły, że sama niewiem iáko mię rozebrano, bo mię ták mdłość była opanowáła, żem więcey iuż płakáć niemogła. A-le skorom się do łożka dostała, nie widząc iuż świátá przedoczyma, dopierom rzęsistemi łżámi twárz, pierśi y pośćiel wszytkę moczyć poczęła, żem práwie wszytka w wodźie była. Z iedney strony stawał mi Arymánt w oczách pełen grzeczności y cnoty z dowodnym ku mnie áffektem swoim; z drugiey strony Kloráng, ze wszytką swoią nie zgrabnośćią. Dopiero widząc rozność iednego od drugiego, ták mię żal opanował, że gdyby nie pomoc Boska; albo záraz umrzeć, álbo desperowáć przychodźiło! Całą noc ná płaczu stráwiłam, y práwie oświtło, á iam oka nie zmrużyła. Ná koniec do tego mię miłośc przywiodła, żem umrzeć raczey obrałá

sobie wiedząc dobrze że lubobym była *Má*-*tki* moiey krwawemi łżami prośiła, rezolucyi Jey zmiękczyć mi y odmienić, trudna była; Arymántowi też wiáry nie dotrzymáć, y owſzem zdradźić go, nie podobna. A ták lepiey raz umrzeć, á niżeli mizernie żyiąc, ſto razy co moment, umieráć. Rano tedy, gdy Kláryná z innemi domowymi według zwyczáiu do Kośćiołá odeſzli, nie wielką przy mnie dla poſługi zoſtáwiwſzy Dźiewczynę, zawoławſzy oney, kázałam áby mi co prędzey Cyruliká záwołáłá, nikomu nic nie mowiąc, uſłucháłá Proſtáczká. Przyidźie Cyrulik, ktoremu rzekę; Moy Pánie, wielkie ćierpię bolenie głowy, trzebá mi trochę krwi z ręku upuśćić, bo zwyczaynie, gdy mię to nápadnie, pewne lekárſtwo. On obáczywſzy mię ták rumiánną od płaczu, oczy podpuchły, y krwią załzły, łatwo mi uwierzył, y nie czekáiąc aż mu drugi raz rzekę,

kę żyłę mi lancetem otwierá, y záwiązawszy potym rękę, odchodźi precz. Skorom zrozumiáłá, że ten z domu wyszedł, wołam znowu *Dźiewczyny*, żeby mi po innego poszłá, udaiąc że mi ten nie dobrze puśćił; pobiegło dźiewczę, rozumieiąc że dobrze czyni, y wnet mi innego prowádźi: ktorego podobną pierwszey ułagodźiwszy rácyą, ták ochotnego, iák y pierwszego znalazłam, otwierá y drugą rękę, ktorąm mu sama podáłá, skrywszy tamtę, z ktorey mi pierwszey krwi upuszczono. Co y ten sprawiwszy odchodźi. Ja tedy rozumieiąc że iuż wszytko pogotowiu, ábym tym prędzey, y tym pewniey dni moie skończyć mogłá; Pawilon u Łożka spuśćić káżę, á potym y okiennicę przywrzeć, udáiąc że mi się świeći w oczy. Więc záraz odwięzuię obie ręce, odrywam chusteczki, ktoremi krew tamowáno, áby krew bez przeszkody toczyć się mo-

gła,bom dla tegó obie ręce otworzyc kázała, áby śię długo nie męcząc, prędzey umrzeć: á druga, że z iedney ręki mogłaby śię byłá krew samá przypádkiem zátamowáć, iáko śię w podobnych okázyách nie raz trafiá. Ták będący, pierwsza rzecz mi ná oczy przyszła, żal Arymántá, ktory go z śmierći moiey ogarnie, ále rozumieiąc, że Ręka mu to nie mała folgą będźie, gdy śię dowie, że go kocháiąc umieram, porwawszy chustkę moię, y przed sobą rozćiągnąwszy, wpłynącey krwi, máczáiąc palec, czy źle czy dobrze, te trzy nápisałam słowa: *Oto umieram Arymáncie.* To było wszytko, com uczynić mogła, bo záraz krew mię uchodźić poczęła, oczy zawierać śię, serce truchleć, zmysły y pámięć ustępowáć; to tylko pamiętam, że ostátnia imaginacya moiá była, żal Arymanta; ná com ták głosem rze-

rzekła: Fortuno, przećię zwyćięstwo moie! To wyrzekłszy, zostáłam iák umárła, y pewnie iuż by po mnie było, gdyby mię Kláryná, ktorá ná ten czás wszedłszy do Izby moiey, á wiedząc że choroba moia z ſtracenia Arymánta pochodźiła, listy mi od niego przyniosła, ktore tenże, co pierwey Posłaniec przyniosł. Ale gdy Pawilonu uchyliła, obáczywszy wszytko we krwi koło mnie, bo, że okna zle przywarte były dosyć świátłá do izby wchodźić mogło. O Boże co záwrzáſk uczyniła! tak dálece, że Ci ktorzy w Izbie Mátki moiey byli, o śćiánę od moiey, przestraszeni wszyscy się zbiegli, chcąc wiedźieć co się dźieie. Ah Boże! woła oná: Chryzeida umárła! umárła Chryzeidá! y pięśćiami się po głowie biiąc, włosy ná głowie tárgaiąc, głową śćiánę tłukąc, z kąta do kąta się taczała, nie wiedząc co czyniła. Wnet okiennice otworzono, wszyscy do

łożka się moiego zbiegli, widzieli wszytkę krwią zbroczoną, ále nie wiedząc że żyły otwárte w rękách były, dość długo rany szukáli. Klárynà tym cżásem poyzrzawszy na chustę, obáczyła, żem coś palcem náznaczyła, y lubo z ćięszkośćią, bo niewyraźnie nápisano, przećię przeczytawszy do kieśieni włożyła, áby tego żaden nieobaczył. Tym czásem do Mátki moiey bieżáła, o tym iey przypadku powiadaiąc: idąc tam potkała tego co Listy od Arymántá przyniosł, żądaiącego, responsu, bo mu Pan Jego iáko nayprędzey powracać kazał. Ah! rzecze, wszytka we łzach y rozstargána: Smutną tym razem Panu swemu zánieśiesz nowinę, umárła Chryzeidá, dla tego że ią zá Kloransa iść przymuszano, nieś mu tę chustkę, obacz rękę, y krew Chryzeidi, aby przynayczy mniey pamiątkę iey kochał. Co rzekłszy y wielkim lamentem y wrzaskiem do Pałacu

Ry-

Rytymiera bieżała do Mátki moiey, ktora z oboygiem ná ten czás w Pokoiu byłá. Usłyszawszy to, wszytko troie w niezmiernym zostáli zadumieniu: Ale Xiążę, odszedłszy práwie od pamięći, bieżał pierwey do moiey rezydencyi, y przypadłszy do mnie, á zekrwawioną obáczywszy, szczęśćiem rękę mi podniosł, chcąc mię podnieść, á obáczywszy że rękaw pełen był krwie, żyły sobie poderznęła, zawołá Y sam co prędzey podniosłszy mi koszuli rękaw, obaczył że krew nie szła więcey, bo iuż rana była oskorupiáła, iákoż to mi żyćie salwowáło. Bo skoro krew mi z śiadłą oćierać począł, krew znowu z ręki pryskać poczęła; záczy n palcem zatkawszy dźiurę, toż Klárynie u drugiey ręki uczynić kazał, bo widźiał że y drugi rękaw pełen był krwie, y kazawszy zimney wody przynieść, ieszcze nie cale umarła (rzecze) bo trochę ćiepła, y oblawszy mi źi-

mną

mną wodą twarz; ſkronie y pulſy ſerdecznemi wodkámi náćierać poczęli, ták dálece, że ſię puls trochę odżywał, y ia poczęła tchnąc bardzo mało. Cuććie ią (rzecze] ieſzcze przy ſobie ieſt, niech wſzytkich zwołaią Medykow, bo byle iey prędki ratunek dano, ieſzcze żyć może. Y ták poſła zá poſłem poſyłaiąc, izbá moiá w momenćie pełna Medykow y Cyrulikow zoſtała; ktorzy ták pilno około mnie chodźili, że niż noc przyſzła, y iam też do śiebie przychodźić poczęła, náwet y zmyſły, brać, ktorem była utraćiła. Rytymier ná krok ieden odemnie nieodſtąpił, poki mnie od niebeśpieczeńſtwa wolną nie obaczył. Potym mi powiedźiał, że mię nigdy pięknieyſzey niewidźiał, iáko ná ten czás krwią właſną zbroczoną, bo rumienność krwi z biáłośćią ćiáła mego z mięſzana, purpurowy niby c yniła kolor, ták dálece, że iedno drugiemu

pe-

pięknośći przydawáło, ádo tego politowánie, widząc mię w tákiey okoliczności, miłośći mu przydawáło, że mię y żałowáć y kocháć oraz muśiáł. Skorom tedy do śiebie przyszła, Zoná Jego y Mátká moiá przestraszone będąc dotąd tak ćięszkim przypadkiem, pytać się mnie poczęły, z kądby mi się to przydało? gdybym byłá mowić chćiáła, mogło by to było bydź, troche iednák sobie gwáłtu uczyniwszy; ále wiedząc że ony były przyczyną przypadku mego, tákem zmyśliła, chcąc uyść importunnego pytánia, żem álbo słyszec nie mogła co mowiły, álbo sama mowić; czego postrzegłszy ieden z stárszych y doświadczeńszych Medykow, rzecze do nich: trzebá ią pośilić czymkolwiek y odpoczynku pozwolić, bo gadanie mogłoby iey zászkodźić: wnet ták uczyniono iák ordynował. *A* tym czásem Rytymier pytał Dźiewczyny Oney, co przymnie

była, ieżeli nie ſpoſtrzegła, com ia uczyniła? Ona podobno boiąc ſię kary, gdyby prawdę powiedźiała, niewiem, odpowie, tylko to że mi Páwilon ſpuśćić y okiennice zawrzeć kazała. Zaczym Rytymier węzwawszy Kláryny, nie odſtępuy Chryzeidy (rzecze) bo pewnie prágnie śmierći, y ieżeli iey ná oku dobrze mieć nie będźiećie, znowu ſobie ręce odwiązać może. Pánie (rzecze ona) w twoiey woli ieſt, życie przywróćić Chryzeidźie, bo go pewnie ſtraci ieźli nie teraz, y nie tym ſpoſobem, w krotce inſzą manierą. Przyśięgam [rzecze) ná głowę Ceſárzá mego Antemiuſza, że wſzytko uczynię áby żyła. Kláryná widząc, że dobrą nalázła okázyą; Pánie Miłośćiwy, rzecze, nie wyday mię z ſekretu, ále wierz temu że Klorang ieſt okázyą iey śmierći, iże pierwey Chryzeidá grobowicé nád niego ſobie obierze. Czy prawdá? odpowie Rytymier, że Klorang przy-

przyczyną tey odwági? nie wątpiy Miłościwy Pànie, odpowie, y iezeli práwdy doćieć chceſz, patrz ná odmiánę twarzy Chryzeidy, tylko iey do ucha poſzepcę. W tym oboie do łożka ſię mego źbliżywſzy y wſzytkich koło ſtoiących trochę oddáliwſzy, ćicho do mnie Kláryná rzecze: Bądź weſoła Páni moiá, przyśiągł Xiążę ná głowę Ceſarſką, że ćię nigdy zá Kloránga nie wyda. Byłam ták ſłaba, żem tylo oczyma iednemi ruſzać mogła, ále ták poćieſzna nowina, ták ſerce moie przeráźiła, że oczy w Niebo wzniosſzy, zdało ſię żem zá ten fawor dźiękowáłá, á potym ná Rytymiera weyrzawſzy tom tylko gwáłtem wyrzekła: Pánie moy czy práwdá to? Nie ináczey Kocháńko, rzecze, y nie tylko Ci ná Ceſárſką przyśięgam głowę, ále ná zmarłego Oycá mego, y cokolwiek w naywiękſzey mieć mogę wenerácyi. Już tedy żyć będę, odpowiem; żyi weſoła (rzecze)

y bądź pewna, że pierwey ná śmierć moię pozwolę,niżeli náto. Zá tym słowem wszytkam się zápłonęła, y nád przyrodzenie niby cudem iákim, większe śiły bráć poczęłam, że Rytymier zdumiáwszy się ná moię rezolucyą, Zony swoiey y Mátki moiey záwołáwszy,rzecze: Chcę odtąd, áby więcey o postanowieniu Chryzeidy z Klorángem nie wspomniono; przyśięgam bowiem, że wprzod ná stratę wszytkiey fortuny moiey, ániżeli ná ták niesforną zezwolę kolligacyą. Chćiáły coś ná to mowić, ále wnet przerwawszy, rzecze: iużem przyśiągł ná życie Cesárskie, ná głowę Oycá mego, y cokolwiek mam we czći, więcey mi o tym nie mowić proszę, á ktoby się w tym woli moiey sprzećiwił, pokaże żemstę Odeszły obie, słowá nie rzekłszy. Rytymier zás uwáżywszy dobrze moię odważną rezolucyą,wźiął ku mnie większy áffekt, y odtąd mogę przy

znà

znáć, że mię prawdźiwie kocháć począł. Poszedł tedy, ále sto razy wracał się do mnie, wszytko się o zdrowiu moim pytaiąc; átoli że nie śmiał mowić do mnie, boiąc się, áby mi to nie szkodźiło, z Kláryną się zábawiał, pytáiąć się iey czásem, iáko tego doszła, że się mnie postánowienie z Klorángem nie zdało, nie mniey dźiękuiąć iey zá to, że go przestrzegła. Krotko mowiąc dość oświadczał affektu swego pilnośćią y stárániem koło mnie, ták dalece, że Zoná Jego y Kláryna iuż tego postrzegáć poczęła. Co do mnie! iam Jego łaskę zá dowod politowánia miáła, ktore tak straszny przypadek w wspaniałym wzbudzał sercu, bo procz tego dla wielkiey słabośći moiey, mało co mowić mogłam, y prawie wszytko, iakobym mżała; to ze mną dwa, abo trzy dni działo się, w ktory czás o chustce, ná ktorey palcem we krwi umaczanym pisałam, cale ani wspomniałam; iednak

raz rano, gdym iuż czerſtwieyſza była,przyſzło mi to ná pamięć: A że Kláryná, ktora iuż przy mnie była weſtchnienie moie ſłyſzáła, pytáć mię poczęła, czy ſię zle mam? zle ſię mam, odpowiem, ná umyśle, ále Klaryno,powiedź mi proſzę, czys ty naypierwſza mnie w tym przypadku znalázła? á ktoż o ćiebie (rzecze] więcey dbać może nádemnie? wiem dobrze Kláryno, rzekę, ále ponieważ żeś ty naypierwey przyſzła, nie poſtrzegła żeś chuſtki krwią moią naznaczoney? Ah! rzecze, ták ieſt, y dopiero ſobie przypominam, żem wielki mankáment popełniła, ktoremu zabieżeć prędko trzeba. Bo wiedź o tym Páni moiá, że tegoż poránku, gdy ten nieſzczęśliwy przypádek ſtał ſię, Arymánt do ćiebie piſał, ktory liſt mam ieſzcze przy ſobie: ſzłam z weſołośćią tobie go oddáć, ále gdym ćię nie dobrze zaſtáła, z głupiáwſzy prawie, wołaiąc y lamentuiąc, prá-

wie odszedłszy od śiebie, potkáłam ná nieszczęśćie Arymántowego Massażierá, ktory niewiedząc o przypádku, o responss mi się przykrzył. Jam mu krotko powiedźiáła, że nie żyiesz, y ná dowod tego chustkę tę dałam, o ktorey mowisz, żeby ią ná znák miłośći twoiey Pánu swemu oddał. Arymant tedy ma chustkę moię? rzekę, bez wątpienia, odpowie oná; bo iuż trzy dni iáko ią Posłániec odebrał. O Boże! zawołam, pewnie Arymánt zginie, co rozumiesz Klaryno, gdy upewniony o śmierći moiey zostanie, co znim będźie? zámilkła ona trochę, potym rzecze: Pewna to, że ieżeli Posłaniec iego nie pytaiąc się, co się daley dźiało, z szczegulną nowiną śmierći twoiey pobiegł, niewiem co z Arymántem będźie. Kogoż chcesz (rzekę ia) żeby się miał był słuszniey, nád ćiebie, spytáć, co się dźiało prawdźiwie! Kłáryno wielce zbłądźiłaś, y iesczce dwa razy, żeś widząc

dząc mnie żyiącą, zá Onym Posłáńcem nie wypráwiła, przestrzegaiąc go że żyię; ták ia rozumiem, że ten nędzny Káwáler desperacko sobie postąpić muśiał, á boday nie tákże y ia prędko zá nim z świátá poydę. Páni moiá [rzecze) odpuść mi, żal ktory mię opanował z smierći twoiey, táki był, żem y sama umrzeć chćiáła, y dla tegom Arymántowi chustkę posłała, áby go do teyże przywieść rezolucyi. Práwda że go odtąd trzeba było przestrzedź, ále sama widziłz, że od ćiebie wychylić się było trudno, bom nie ieno o tym, ále nawet o iedzeniu y spaniu zapomniała. Nuż, rzekę, tedy napisz prędko do niego Imieniem moim, ieżeli będę mogła, przydam słowo iakie: wnet Klaryna wźiąwszy piora y papieru, dobrze zamknąwszy drzwi, żeby nas kto nie naszedł, te kilka słow skwapliwie napisała:

Kla-

Kláryná Arymántowi.

COfam śię Arymáńćie, żyie Chryzeidá, y otym ćię przeſtrzedź ſama kaze. Już umárła była, ále Niebá dla ćiebie ią ożywiły. Jeſteś nayſzczęśliwſzy ná świećie Káwáler bo od naypięknieyſzey Kocháony Dámy, dlá tego tylko nieſzczęśliwy, że nie możeſz bydź świádkiem ſzczęśćia ſwego. A ia gwáłtem wźiąwſzy pioro z niezmierną ćięſzkośćią te słowá iákokolwiek wyraźiłam: Zyię Arymáńćie, y dla ſamego tylko Arymántá.

Porządnie tedy zapieczętowáwſzy Liſt z wielką pilnośćią tegoż co nam pierwey służył w podobney ſpráwie, wyprawiła, rozkazawſzy mu żeby wſzytek przypadek od początku powiedźiał; á nádewſzytko, iáko naypredzey pośpieſzał. Widząc potym że nikogo niebyło w Izbie, liſt od Arymantá, ktory Klaryná pierwey była odebrała, otworzyłyśmy, gdźieśmy to znalazły.

Arymánt Chryzeidźie.

CO dźień y co noc, ſtraſzne widzenie miewam, wſzytkę ćię krwią zbroczoną widuię, iedną nogą w grobie y ná mnie kiwaiącą, żebym zá tobą ſzedł. Co mię ták dalece mięſza, że żyćiem názwáć nie mogę, gdy oddalony od ćiebie żyię. *Poſyłam* tego, ábym wiedźiał, iák ſię ma, Ta, ktorey ia ieſtem; ſam zá nimże wyiezdzam, y ſpodźiewam ſię, że go na powroćie w puł drogi potkam. Trzeba teraz áby *Rytymierowá* nienawiść ku nam, miłośći moiey przećiw tobie uſtąpiła.

Ten liſt, poćieſzył mnie nie zmiernie, d'a wielu racyi: Jedna, żem zrozumiáła, że im bárdźiey zbliży ſię *Arymánt*, tym prędzey dowiedźieć ſię może, iż głos o śmierći moiey nie prawdźiwy; Druga, żem o miłośći iego ku mnie ſtwierdzona była :bo Niebá tym tylo widowiſka prezentowáć zwykły, ktorzy

rzy maią intereſs do Oſoby. A ná koniec ná-
dźieię máiąc, że go obáczę prędko, żebym
mu ſię pewney zwierzyła rezolucyi. Ale
tym czáſem człowiek on z táką pilnośćią
dniem y nocą ſpieſzył do niego, że go ieſzcze
w domu zaſtał názáiutrz ráno wyiácháć máią-
cego. Ná łożku ieſzcze leżał, á on zbliży-
wſzy ſię do niego, Pánie, rzecze, wielkie rze-
czy powiem, każćie uſtąpić wſzytkim. Zá-
raz kazał ná uſtęp, y zewnątrz drzwi háczy-
kiem założyć. Arymánt tedy widząc go
ſtruchłałego, o wielkim iákimśi przypádku ſu-
śpikuiąc, śiádł ná łożku, y iákoby nieſzczęśćia
ſwego Prorok, czy umárła Chryzeidá? rze-
cze. Wnet Poſłaniec łżami ſię żalawſzy y roz-
winąwſzy poſłaną chuſtkę, Ah Pánie moy! od-
powie; Te znáki odpowiedzą, co ia dła żalu
nie mogę mowić; á potym wſparłſzy ſię ná
ſtole, aż ſię od płaczu zánośić począł, że wię-
cey mowić nie mogł. Ale Arymánt rozwi-

nąwszy chustkę, y obáczywszy wszytką krwią skropioną, pilnie co palcem pisała, czytáiąc; *Oto umieram Arymáncie.* O Boże! krzyknie, y także umárła Chryzeidá! y wnet ná wznák ná łożko padłszy, niby umárły zostáł. Tym czásem człowiek on, trochę się od płaczu wstrzymawszy, postrzegłszy że Pan nie mowi słowa; ku niemu bieżał, y obáczywszy że zemdlał, trzeźwić gò iáko naypilniey począł. Ale widząc że żadnego znáku nie dáwał, obawiaiąc się aby w rękách nie skonał, chustkę zbroczoną pod poduszkę włożywszy, drzwi otworzył, áby inśi na pomoc przyszli. Wszyscy się domowi zeszli, bo się w nim srodze kocháli, y tak wiele nánieśli lekow, że go nakoniec otrzeźwili. Pierwsze słowa co rzekł, były: Hela, Ale troche się postrzegłszy że pełna Izba ludźi była, y słowa, y płacz, y lámenty zátrzymał, żadnego po sobie niechcąc dać poznániá,

Co

Co że mu przykro było prośił wszytkich áby mu się uspokoić dopuśćili, tylko tego Posłańca przy sobie zostawiwszy. Oni nie dorozumieiąc się przyczyny choroby iego, rozumieiąc że ná niego mdłość przypadła była, z ktorey otrzeźwiony lepiey się mieć miał, posłuszni Pánu, rozeszli się. A on widząc się bydź samym, gdźież ona chustka rzecze? Panie (odpowie sługá) iuż ći iey więcey nie pokáżę, ponieważ z widzenia iey táką ná sercu boleść ćierpisz. O moy Bráćie! [Arymant rzecze) máłá to boleść ieszcze, względem tych ktore sobie gotuię, dáy ieno ią sam, dáy, bo y owszem nie przyczynia mi, ale umieysza żal, widząc że Chryzeidá w ostatnim momenćie żyćiá swego, o mnie pamiętała. Podał mu sługá chustkę, á on, o nieszczęśliwa chustko! [rzecze) ktora mi wszytkie moie naywiększe reprezentuiesz nieszczęśćia! iákoż ćię názwáć mam? y tu zámil-

cza-

czawszy trochę, trzymaiąc oczy wlepione w wyrażone krwią słowa; iedną rażą całuiąc, rzecze: Rożumiem dobrze, tłumáczem iesteś sercá, ktore ćię posyła, toż y ia uczynić muszę, nie odmawiam tey drogi, gotowym ná podrożż, ná to tylko nárzekam; że mnie poprzedźiła, ábo przynaymniey w kompánii nie umárła. Y wnet obroćiwszy oczy do człowieka Onego: ále Przyiáćielu, rzecze, nie powiadasz mi iáko się ten przypadek stał? Pánie, rzecze, ieżeli Ci się upodoba trochę uspokoić, á gdy mi ślubowáć będźiesz, że ćię to bárdźiey smućić nie ma, co powiem; nie, rzecze Arymánt áni przydać, áni uiąc żałośći mociey możesz, powiedź mi tylko wszytko, co wiesz, Powiem Pánie: przyszedłem tam dość ráno, y według rozkáżu twego ná Klárynę idącą do Kośćioła oczekiwáłem, ktorey list od ćiebie oddałem, tak, że nikt nie postrzegł, prosząc iey o prędki responss; Ona mi nie zá długo deklarowáła. Szedłem potym po responss.

ſponſs, ále przybliżywſzy ſię do Rezydencyi Chryzeidy, wielkiem tam zaſtał zamięſzanie, idąc náſchody potkam Klarynę roztargáną y wſzytkę we łzach, ktora obáczywſzy mię, rzecze: Smutną Pánu ſwemu tym czáſem änieśieſz nowinę, Chryzeida umárła, że ią przymuśić chćieli do Małżeńſtwa z Klorángem, zánieś Pánu tę chuſtkę, obáczy ná niey rękę y krew Chryzeidy, z ktorey będźie miáł dowod iey miłośći. To wyrzekłſzy, płacząc środze, y práwie iák ſzálona, wołaiąc ná ſalę biegła. O Boże! (krzyknie Káwaler) iáko żyć mogę, ſłyſząc tę nowinę! Ale mow dáley, co wieſz, proſzę. Możeſz wierzyć Pánie ſzczerze, (rzecze ow) żem y ia ſię przeląkł ná te ſłowa, ále chcąc ſię więkſzey dowiedźieć práwdy, w tymżem ſię troche zaſtanowił mieyſcu, gdźiem oglądał kila Oſob wychodzących z Izby Chryzeidy, ktore przeſtraſzone ták do śiebie mowi-

wiły: przećięć tyráńską śmierćią umárła Chryzeida! stałem śię ćiekáwszy, y wźiąwszy serce, w kupę śię między domowych zmięszawszy, wszedłem tam, gdźie leżała. Widźiałem ią, ále ah nieszczęśne widowisko! widźiałem umárłą w łożku swoim, wszytkę we krwi, *ktora* y pośćiel, y *Páwilon* zbroczyła. *Tym* czásem wszedł Rytymier, y zá nim wiele ludźi, tom tylko usłyszał, że sobie żyły poderznęła; á boiąc śię żeby mnie niepoznáno, gdym śię więcey dowiedźiec nie mogł, ná tych miást y z miástá wyiáchałem, á iáko naypilniey do ćiebie śpieszyłem, nie dla tego, żebym Ci ták nieszczęśliwą nowinę przywiosł, ále rozkážu twego pilnie przestrzegaiąc. O Boże! (krzyknie *Arymánt*] iuż tedy wątpić nie trzebá, że Chryzeidá nie żyie, kiedyś umárłą oczymá widźiał? y podobnaż to że Niebá zezwoliły ná to Okrućieństwo! Ale iáko może bydź, że ia słysząc

tę

tą trochą żyćia mego, ktore mi zostaie więcey ćierpiał! Chćiał więcey mowić, ále Oćiec Jego, ktoremu o chorobie iego znáć dano, y ktory go záwsze kochał iáko Jedynáka, y ták doskonáłego Káwálerá, do drzwi kołatać począł; ktotego sługá poznawszy po głośie, przestrzegł Arymanta. On się troche ogárnąwszy, kryiąc iák naylepiey żáłość swoię, drzwi otworzyć kazał, okiennice zamknięte były y zasłony spuszczone, ták dálece, że lubo Oćiec wszedł do Izby odmiány ná twarzy Arymántowey postrzedź nie mogł. Ale przybliżywszy się, do niego, y zá rękę go wźiąwszy, iákoby się miáł, pytáć począł, nic mi nie będźie (rzecze) troche ná mię mdłość przypadła z pełności złych humorow, że żadney nie czynię exercytacyi, ále ieżeli zá przykre mieć nie będźiećie, przeiácháćby mi śię troche nie záwadźiło, ták dla odmiány powietrza, iako też y rozegnania humorow, bo iuż kiła

dni, iako ſię zle mieć poczynam. Dobrze mowiſz (odpowie Oćiec) ále dokąd żebyś zkierować chćiał? zda mi ſie rzecze Arymant, żebym lepiey uczynić nie mogł, iako iachawſzy w Libiyſki kray, tak dla tego, iż tam Nácya moia gdźieby mi z Przyrodzenia Powietrze ſłużyć mogło; iako też dla oſobliwego ukontentowania powitać Krewnych y Przyiaćioł naſzych dawnych. Nie zleby to było, (odpowie Oćiec) ale to na uwadze mieć trzeba, żeby Ci Rytymierowa nienawiść ſzkodźić mogła. Panie, rzecze Kawaler, o tym myśleć nie trzeba, mogłoby to bydź, gdybyś ſię w te drogę ſam wybrał, ále o mnie coż może dbáć Rytymier, wiedząc dobrze, że, czy ia żyię, czy umieram, mało Interessom iego przeſzkodźić mogę, á do tego krotko tam zabawić myślę, y to wſzytko y z Krewnemi y Przyiáćiołmi memi dobrymi konwerſuiąc, á ták choćby

co

co zlechćiał zámyślać Rytymier, czasu y sposobnośći mieć nie będźie. Uwierzył Oćiec ták mocnym Arymantá perswázyom, y łatwo ná iego przestał sentymenćie. Co dla obudwuch nie zbyt dobrze było; bo Arymánt iuż rezolwowány zábić śię desperácko, odłożył sámę exekucyą do wyiśćia z domu. A tym czásem iáko naylepszą mogł, ustroił sobie fantazyą. Rano názáiutrz wyieżdżáiąc, w kompánii z sobą owego tylko Pośláńca biorąc, drugiego zaś do zwyczayney posługi, mowi Oycu swemu, że beśpieczniey z mnieyszą assystencyą iácháć może, żeby go tym mniey poznano. Umysł iego był ten, áby w Libiyski kray zaiecháwszy, iák nayprędzey Klorángá gdźiekolwiek ználeść, y z nim poiedynek stoczyć. A ieżeliby fortuná Arymántowi przychylna, zwyćięstwa mu nád nim pozwoliła, uczyniwszy zemstę, potym nád grobem moim krew swoię y duszę wyláć. Y

práwdźiwie wielkie to ſzczęśćie było że o tey zemśćie pomyślał, ktore wſzytkę intencyą Jego zámordowániá właſnego śiebie, trochę przedłużyła, áby tym czáſem od poſłanego odemnie z nowiną, poćieſznieyſze mogł odebrać wiádomośći. Názáiutrz tedy wyiachawſzy od Oycá, áni odpoczywáiąc, áni iedząc, przed wieczorem nád przepráwą Rzeki *Teżyme* potkał Poſłáńca mego, ktory go nie poznawſzy, minął, ták dla tego, że go w Epodźie bydź rozumiał, á do tego, że mu ſłabość oná ták twarzy cerę odmieniła; małą, y za nim do tego widząc aſſyſtencyą, nigdy mu to ná myśl przyiść nie mogło, áby to miáł bydź *Arymánt*, ktory także wſzytek w myślách będąc, w źiemię tylko, iáko wtęczę patrzył, że miiáiącego náwet Poſłańca mego nie poſtrzegł. *Ale* ná ſzczęśćie náſze, ten, ktory nie dawno odemnie przyſzedł z ták ſmutną nowiną, poznawſzy go Panu powie-

dźia

dźiałmowiąc: Usłyszysz Pánie wszytkę Chryzeidy hystoryą, bo ná tego człowieká trafiliśmy, ktory iuż raz od niey był u nas. A coż mam więcey dowiedźieć się? rzecze Arymant, ábo to nie dość wiedźieć że umárła; y náwet nániego nie weyrzawszy, drogą przed się iáchał. Ciekáwszy iednák sługá iego chcąc się dowiedźieć, iáki mi pogrzeb sprawiono, y dalszą przypadku mego powieść, zkierował koniem do niego, y poznawszy się z nim, o Klarynie się w rzeczy pytáć począł, iákoby się po śmierći miáłá Chryzeidy? Ey (rzecze) y Chryzeida złaski Bożey żyie, y lepiey się dáleko ma. Co mowisz (rzecze] Chryzeida żyie? nie wątp, odpowie, bo od niey posłány do twego Páná iadę. Sćiśnie go zá szyię on człowiek, mowiąc: o iák dobre nowiny nieśiesz! niechći Bog sowićie płáći, iedź że mną, á ia w skrocę drogi twoiey. Tym czálem ostrogámi ko-

nia śpiąwszy, zá Arymántem wołać począł. Poczekay Pánie, poczekay, żyćie ſtracone weźmieſz námieyſce śmierći, ktorą Ci przynioſłem. Arymánt usłyſzał głos Jego, słow jednák wyráźnie zrozumieć nie mogł, bo rękámi od radośći kłąłał, zdźiwił ſię Arymant ná odmiánę Jego, y gdy ſię iuż ku niemu zbliżył, pytáć począł, coby tákiego było? Dobrze, rzecze, Pánie moy, Chryzeidá żyie; y podobnaż to? zápewnie Pánie, rzecze; owo ten ktory przynośi tę nowinę. Ná te słowá Arymánt wźnioſłſzy ku Niebu oczy, rzecze: Bądź pochwalon ná wieki Boże, zá nieſpodźiány fawor! A tym czáſem, y ten Páſię, ktoregom poſłáła, źbliżył, mowiąc: Pánie, Klaryná ten mi liſt, tobie oddać kazała. Arymánt ták był od śiebie odſzedł, że drżącą rękę po liſt zćiągnął, nie wiedząc práwie, co czynił. Otoli wſpomniawſzy ſobie, że nie trzebá było, áby ten Poſłaniec o náſzey

mi-

miłośći wiedźiał, trochę skupiwszy zmyśly, o Kláryne go się pytáć począł. Pánie (znowu rzecze) y od niey mám order ábym Ci powiedźiał, że y Chryzeidá żyie; on iákby o mnie mniey dbaiąc, rzecze: Udáno że byłá umárłá. Tym czásem otworzy List od Kláryny, y lubo wesołość swoię zákryć chćiał, łatwo ią iednák z twárzy iego zrozumieć było, á tym więcey gdy ná spodku kilá słow przeczytał, ktorem sáma pisała; bo pewnie mogł by był rozumieć, że go Kláryná zdradza, ále poznáwszy moy chárákter, upewniony zostáł o żyćiu moim, lubo z pisania sądźić mogł, zem náder słabá byłá. Podnioszy tedy oczy, powiedź mi Bráćie, rzecze, czy podobna, co ô ták ćięszkim Chryzeidy upadku powiadáno? wyráźić tego ćięszko, iák zle koło niey było (rzecze Posłaniec) słusznie się mowić może; że się od śmierći wroćiłá. Y tu mu wszytko porządnie rozpowiedźiał,

dźiał, co śię od początku aż do końca że mną dźiało. Usłyszáwszy wszytko Arymánt, rzecze; iáko Chryzeidá gładkośćią celuie Dáczy, ták Káwálerow odważną przewyższa rezolucyą. Ale boiąc śię mowić więcey, zámilkł, y iádąc daley, do bliższego miástá ná popas wstąpił, gdźie kilá razy Posłáńcowi memu przypádek moy powtarzáć kazał. Ale pozwyczaynie przypádkom nowym, nowey potrzeba rady. Juz Arymánt, ná tymże mieysćcu ná nocleg zostáwszy, całą noc o sposobie myślił obáczenia mnie iák nayprędzey, á nie mogąc śię sam ná to rezolwowáć, záwołał Owego wiernego sługi, ktory procz życzliwośći przećiwko Pánu swemu, nieposlednim był w rozsądku y rozumie. Kommunikuie mu umysł swoy widzenia mnie, mowiąc: że nigdy ukontentowánia y uspokoienia mieć nie mogę, áż mię obáczy. Ze iednák Rytymier bárdzo zle żył z Oycem iego, niewie-

dział,

dział, iakoby pokazać się na mieyscu gdźiem ia byłá. Pomyśliwszy trochę sługá, Pánie, rzecze, trzeba tu z potrzeby uczynić Cnotę: Naypierwey *Posłáńca* tego odesłać, áby nie postrzegł, gdźie zmierzamy, potym się możesz zá kupcá przebrać, y do miástá wiácháwszy, ták niepoznánie czas iáki bawić, gdy ná mieyscu będźiesz, może się zdarżyć sposobność, ktorey tu znaleść nie możemy. *Arymant* przystał na radę owego człowieka, y skoro dźień, odprawił *Posłańca* mego, y nazaiutrz nam Listy iego przyniosł, opowiedźiawszy gdzie go potkał, y iakim przypadkiem poznał. Nie powiem tu responsu tego, każdy osądźić może, co w nim za ukontentowania y poćiechy. *Na końcu tylko* przydał; że niech będźie co chce, prędko mię náwiedźieć miał. Tym czasem, czasu nadaremno nie trawiąc, przebierac się począł, troie sukien kupieckich z robić sobie kazał, gdźie

potym iadąc wleśie śię przebrał, zwyczayne swoie suknie do zawinienia schowawszy, żeby Ich gdy potrzeba znowu wdźiać mogł. Tak tedy wszyscy trzey przebrani, iako mogli naylepiey wiachali do miasta, gdźiem ia była, y stanęli w Gospodźie blisko bramy. Sam iuż tego dnia z Gospody nie wychodźił, ále sługi swoie rozesłał, żeby się o mnie dowiedźieli, tego osobliwie, ktory przedtym do mnie posłany był, aby się o zdrowiu moim dowiedźiał, y z Kláryną się (ieżli można) obáczył. Spráwił ten dobrze, co mu kazano, y wieczor obadwa znowinámi do Páná powroćili. Ten ktory był posłány do mey rezydencyi, powiedźiał że się z Kłaryną widźiał. y nie mály czás znią mowił, ktora go cale w tym ubierze nie poznała. Potym go do Páni swoiey prowádźiła, ktorá ná łożku ieszcze słabośćią, z uyśćia krwi, przyćiśniona była. Tu mię dopie-

piero chwálić przed nim począł, powiádáiąc że mnie nigdy piękniey szey nie widźiał, bom ták biáłą byłá y ták biáłey płći że się nic pięknieyszego widźieć nie mogło, á do tego że mię sámę w Izbie znalázł, gdźie zemną długo dość mowić mógł, żeby mi powiedźiał, iáko się był przebrał, ták dla tego, żeby nas był Rytymier nie poznał, dla nieprzyiáźni, ktorą miał z Oycem iego, y iákom się z Kláryną ćieszyła, śmieiąc się gdy mi o przebraniu Jego powiedźiał. Ná koniec mu rzekłam, że ponieważ po kupiecku przebrány był, w płotno, lub w inny towar przyspośobić sie miał, y ták wrzeczy ná przedaszj, do mnie niosąc, przyszedł. Jezeliby się tráfiło, żeby kto w Izbie moiey ná ten czás był, ábysię tą wymowką, pokryc mogło, y Onemu|sie|spośobnieyszego czásu przyiść kazało. Jeżeli bym zás sáma tylko z Kláryną była, tedyby beśpiecznie wniść y mowić zemną mogł. Przestał

ſtał ná tey radźie Arymánt, ktoryby ſię był dla widzenia mnie, y ná co większego odważył. Tym czáſem powoli ſobie towárow począł przyſpoſabiáć. Drugi zaś z inną powroćił nowiną: że po mieśćie trwogi iákieś między ludźmi latały, iákoby Krol iákiś poſtronny z woyſkiem ná nich gotował ſię, á tym czáſem, gdy nieprzyiáćiel ogniem y mieczem ták potężnie groźił, obiecuiąc nikomu nie folgować, y wſzytkich w niewolą zabrać; Rytymier Xiążę miáſto gotowánia odporu, zalotami ſię y miłośćią ku Dámie iákieyśi, názwaney Chryzeidźie zabáwiał, mniey dbáiąc o kray y ludźi, pod ſtraż, rząd, y opiekę ſwoię oddánych, przez co y reputácyi nábytey przedtym nadwerężył. Ta oſtatnia nowina przeraźiłá ſerce Arymánta, ále widząc ſię ták bliſkim mnie, y maiąc nádźieię, że mnie obáczy prędko, mało co bawił ſię nád tym, wſzytek ſię do przyſpoſobie-

bie-

bienia towáru udáwszy, y iák naypięknieyszych dostawszy płoćien, śiebie y sługę swego niemi náladowáwszy, zmyślił, iáko z Fráncuskiego Kráiu, gdźie się zwyczaynie piękne płotna robią, przywędrował; á oprocz tego, że ięzykiem Fráncuskim dobrze mowił, łatwo mu było udać się zá Kupca Fráncuskiego. Strawił dźień cały ná gotowániu y sporządzeniu towáru swoiego, ktory dobrze ułożywszy, zá powodem sługi swoiego, przyszedł do nászey Rezydencyi. Ci co idącego ná wschody potykáli, widząc z towarámi, nie spytali się dokąd idźie, bo rozumieiąc, że Kupcy, zá rzecz dźiwną nie sądźili. Tym czásem ná Salą weszli, gdzie się trochę zátrzymáwszy, Dźiewczyná, ktora mi zwykła służyć była, przechodząc w potrzebie iakieyśi, obáczyła Onych, y wroćiwszy się do Izby, Klárynie, rzecze, że tam Kupcy z płotnámi czekáli. Kláryná dorozumiáwszy się że to

był Arymánt, źbliżywszy się do mnie, rzecze: uyrzysz *Páni*, że to náśi Kupcy będą. *Podź* obácz, rzekę do niey, á ieżeli ták iest, niechay wnidą teraz gdy nikogo nie mász, będźiemy oglądáć te towáry, będą mieli sposobność. Práwdá, że ná szczęśćię nikogo w Izbie moiey nie było, procz nas troyga, á- le gdy Kláryná wyszła, záraz to Dźiewczę zá nią w te tropy poszło, minęła ich, wrzeczy nie poznáwszy, tylko ich spytawszy, coby zá towár mieli? Bárdzo ćieńkie płotná (rzecze Arymant ięzykiem Fráncuskim) á żeśmy potrzebni, po pieniądzách przedámy. *Do*-brześćie przyszli ludźie moi (Kláryná rzecze) sámá tylko Páni iest, będźie miáłá czás obaczyc towáry wásze, y to rzekłszy do Izby Ich prowádźiła. *Przyznam* się że záweyrzeniem ná się oboieśmy práwie od śiebie odeszli, zwłaszcza nikogo w Izbie nie widząc, bo záraz Kláryná Dźiewczynę Onę po mieśćie

wpe-

w pewney ſpráwie odeſtáła. Skoro wſzedł do Izby moiey, ręcem z łożka do niego wyćiągnęła, á on zbliżywſzy ſię ku mnię ná koláná ſię rzucił, iam go rękoma do pierśi moich przyćiśnęłą, ták od poćiechy ogárnioná, żem go długo z rąk moich puśćić nie mogła. Kocháńy Arymáńćie (rzekę] oto ieſzcze Twoiá Chryzeidá, bo Bog ſpráwiedliwy, co tobie práwem należy, wydrzeć Ci niechćiał. Páni moiá [odpow e) znam w tym Spráwiedliwość Boſką, ále co rozumieſz, iák wiele dla mnie czyniſz? Gdy ſię moią Chryzeidą bydź przyznáieſz! Arymáńćie, rzekę; ieżeli Chryzeidá nie twoiá, lepiey żeby iey nie było, krwią m Ci ſię ná to zápiſała, á ieżeli chceſz ieſzcze dowodow więkſzych, będźieſz miáł każdego czáſu, ile tylko poczćiwość moiá pozwolić kaze, bo raz żyćie dla ćiebie chćiałam położyć, żebym ſię tobie zachowáłá, y cokolwiek mam, twoie było. Chćiał ná to odpo

powiedźieć, ále Kláryná, ktora w drzwi ſtała, ſłyſząc że ktoś przez Antykámerę ſzedł, przeſtrzegła nas. On tedy prędko do Towárzyſza pośpieſzył, ktory iuż był rozwinął płotno. Kláryná też pręćiuchno do nich przyſtąpiła, bardzo ſię turbuiąc, y wrzeczy uważaiąc dobroć y ćienkość płotna; tym czáſem Rytymier wchodźi do Izby, bo zwyczaynie często mię rad nawiedzał, y nie darmo przećię ludźie gadali o tym, że mię kochał; bo od przypadku tego affekt iego ſzerzyć ſię począł, że nawet Zona Jego poſtrzegać to po nim poczęła. A że zniey ſtraſznie zawiſtna niewiaſtá była, chcąc żeby nikt nie miał uczeſnictwa w affekćie Męża iey, poczęła mię nienawidźieć, chcąc mię iáko nayprędzey wyprawić od Dworu ſwego, bylebym tylko ozdrowiáła; a do tego widząc Matkę moię rozgniewaną ku mnie, żem Klorangem wzgardźiła, nie miała trudnośći, wyperſwadować

dowáć iey tego. Co wszytko gdy dyszkurowały z sobą, szczęściem Klárynà słyszáła, y mnie potym powiedziáła, że mnie oddalić miáno od Dworu. To mi nie było przykro, y owszem rádabym była, tusząc że do Eporodu powrociemy, ále mi bárdźiey szło o rankor Mátki moiey, ktora przyśięgła że mię przymuśić miáła iść zá Klorángá, bylebyśmy się iuż od Rytymierá oddalili. Ale ná tákową Mátki moiey rezolucyą, przyszło y mnie o sobie pomyślec, ábym się zupełnie oddawszy Arymántowi, okrućieństwá tego y tyránnii nád soba uyść mogła. Ale wroćmy się do Rytymierá; widzącgo do Pokoiu mego wchodzącego, głosem Klárynie rzekłam: Mow tym Kupcom żeby teraz odeszli, iutro rano powroćić mogą, mam wolą od nich kupić płotna, á tom umyslnie mowiła dla tego, iż ieżeliby Rytymier názáiutrz Jch znowu zdybał w podźiwieniu nie miáł, że

często chodzą. Arymánt, ktory słyszał iuż o przyiáźni Xiążęćia tego ku mnie y inklinácyi, widząc go z skłádu y grzeczności do miłośći podobnego, nie kupieckim ná niego okiem weyrzáł, z wielką przykrośćią znosząc, że mu mieysca ustąpić muśiał. Atoli widząc że tego potrzeba byłá, áby nas nie poszlakowáno, płotna swoie zwiiáć począł, y Towárzyszowi ie oddawszy, odchodząc nisko się nam ukłonił. Ja widząc odchodzącego, głosnom rzekłá: *Boże prowádź mili Pánowie, przyidźćie tu więc iutro ráno.* Tákie było naypierwsze powitánie. Ale żebym dyskursem nie báwiłá, krotko mowiąc: że názáiutrz przyszedł ráno, gdy wszyscy w Kośćiele byli, tylko się przy mnie Kláryná zostáłá, tuśmy máło co z sobą pomowiwszy, do rezolucyi przystąpili, widząc że iák prędko do śiebie przyidę, postanowiłá Mátka moiá gwáłtem mię wydáć zá Klorángá. Tákeśmy tedy

dy uradźili, áby ią uprzedźić w tym, y iakiląd dni przedtym, niżelibym po sobie znáć dała, żem iuż zdrowá, do Arymántá posłáć miáłam, ktory tym czásem w bliskośći gdźie czekáć mię miáł, y ták po męsku się przebrawszy, skryćie odiáchać miáłam, á potym z nim się ziechawszy, popieszyć gdźie by się nam podobało; z tym dokładem y poprzyśiężoną obietnicą, że upatrzywszy sposobne Miasto, ślub z sobą wźiąc mieliśmy, á tym czásem żyć tylko z sobą iáko Brát z Siostrą. Te wźiąwszy deliberácyą, zákrzątnął się Arymánt, áby dla mnie y Kláryny męskie sporządźiwszy szaty, y niżeli odiáchał wszytkie oddał pokryiomu Klárynie, obiecuiąc że zá niedźiel dwie miáł do nas powrocić znowu, y w teyże Gospodźie stanąc, gdźie y teraz, o ktorey się Klárynie dowiedźieć kazałam. Patrzćie do czego czásem złość y ostrość Mátek przywodźi Dźieći! ktore koło śiebie chodźić umieią,

á toż co śię ſtało! *Minęły* niedźiel dwie, á ia rozumieiąc że Arymant według słowá przyiáchał, y w zwyczayney goſpodźie (iákośmy rzekli) ſtanął, nie omięſzkáłam przebrawſzy śię po Męſku z Kláryną, y ták dobrze, że Mátká moiá idąc z Kośćiołá, otarłſzy śię o nas żadney nie poznáła. Ale wnet śię zatrwożyłam przyſzedłſzy do Goſpody, nikogo nie znalázłſzy, á tym bárdźiey gdy iuż wieczor nádſzedł, żadney o Arymánćie nie słyſząc nowiny, dopierom żałowáć poczęła nagłey ućiezki moiey, zem śię prędzey wybrała z Domu Mátki, niżelim śię o powroćie Arymánta dowiedźiała. A to mię bárdźiey ieſzcze zmięſzáło, że wnet nowina po mieśćie gruchnęła: że Chryzeidá zginęła; iákoż mnie po wſzytkim mieśćie pilnie ſzukáno. Ale rezolwuiąc śię ná koniec, chocby przypadł o, coby chćiało, śmierćią nagłą w oſtatku; w oſtatniey porádźić ſobie potrzebie, rzekę Klá-

ry-

rynie trzeba tu iákimkolwiek ſpoſobem z miáſtá wyiácháć, bo ponieważ Arymántá nie widać, pewnie go coś nieladaiáko zayść muśiało. Gdyśmy iuż w nayćiężſzym fraſunku były, obáczę á oto Arymántá ſługa do Izby wchodźi: niech káżdy oſądźi iákom ućieſzona zoſtała! y obłapiwſzy go za ſzyię; Ah moy Bráćie! rzekę, gdźież Pan twoy? w Domu zoſtał, odpowie, á:e ták niebeśpiecznie ranny, że przybydź nie mogł. A coż to takiego? (rzekę wſzytka od ſtrachu drząca) odpowie, że w poiedynku pewnym, gdźie człeka zabił, ranny zoſtał. A żebym ćię Páni moia długo na rzeczy nie bawił, wiedź otym, że Arymánt wiadomy miłośći Kloranga przećiw tobie, na poiedynek go wyzwał, y mężnie śię z nim potkáwſzy, na placu położył. Prawda że w tym poiedynku, ſam we dwuch mieyſcach ranny zoſtał, ktore rany lubo nieſzczęśliwe, doſyć mu iednák przykrośći przy-

noſzą,ponieważ iedna w goleni, druga w udźie, ták dalece że áni ná konia, wśieść, áni poſtąpić może. A widząc że ſam według obietnicy przybydź nie mogł, mnie poſyła, ábym Ci ſłużył, y do niego był Kałauzem,dawſzy mi koni, y to co potrzeba. Tákem też trzymáła (rzekę] że wielka iákaś przeſzkoda Páná twego zatrzymała. Chwałá Bogu żeśmy iuż Klorángá zbyli, rádabym żeby był ták drogo miłośći mey nie płáćił. Ty gdy śię nágotuieſz poiedźiemy, ábyśmy y Páná twego opátrzyli. Ták rozumiem (rźecze) że mu to wdźięczne będźie Lekárſtwo. Przyzwáwſzy tedy Kláryny, rádźić poczynámy, iákobyśmy śię wyśliznąc z miáſtá mogli, bo podobieńſtwo było, że dobrą ſtrażą Bramy opátrzone były, y długo śię námyśliwſzy ná tym ſtanęło; áby wprzod Arymántowego Poſłáńcá do Páłácu Rytymierowego wypráwić, áby uſłyſzał y obáczył co tam o náſzey ućie-

ućieczce mowią, y iákiemi ſpoſobámi nas wynaleść chcą? My tym czáſem warkocze ſobie urzynáły, áby nas tym trudniey poſtrzedź y poznáć mogli. On Poſłániec odchodźi záraz, y ták ſztucznie, że wmięſzáwſzy ſię między domowych Rytymierá ſług, ſłyſzy; że wſzytkie rozmowy tylko o mnie. Jedni powiádali żem dla tego ućiekła, iż mię zá Klorangá gwałtem wydać mieli, y chćieli przymuśić ták piękną Dźiewczynę zá naybrzydſzego Kraiu onego Człowieka. Drudzy, ktorzy ſię ſubtelnieyſi w rácyach zdali, ná Rytymierá Zonę, winę kładli, ſzemrząc między ſobą, że mnie Ona umyślnie wykraść kázáła, zádroſzcząc áffektu, ktory mi Xiążę świádczył, y ta opinia cale ſię im do wierzenia podobna zdała, ták dalece, że ſam Rytymier, niby wierzył temu, ponieważ wpodobney okázyi, iuż ták ſobie była poſtąpiła; y dla tego gdy Mátká moiá, do nog iego

upadłſzy, áby mię ſzukać z pilnościa kazał, prośiła; rzeczeiey uśmiechnąwſzy ſię zgniewem: Idźćie moiá Páni, á ieśli nie wiećie gdźie Wáſzá Corká, u Krewney ſię ſwoiey dowiećie, y nic więcey nie mowiąc, obroćił ſię. Y dla tego z tey przyczyny Mátká moiá, przed Zoną Jego, tę odpowiedź Xiążęcą powiadaiąc, uſkarzała śię, że ią niewdźięcznie przyiął. Z drugiey ſtrony uważaiąc áffekt Rytymierá, ku mnie, rozumiała, że mię Rytymier ukraść kazał, y ſkryćie w Pałacu iákim chował. Mátka moia nie wiedźiała co mowić, bo raz wierzyła że mię Rytymier porwać kazał, znowu, że Rytymierowa Zona dla nienawiśći, bo rozumiała żem ia nic o rezolucyi iey względem Kloranga nie była przeſtrzeżona. A tak nie wiedząc czego ſię trzymać, w bojaźni raz temu, drugi raz owemu wierzyła; y tak wſzytko troie, iedno na drugie patrząc, nie wiele ſię fraſowali, ani mię

mię też bárdzo ſzukali, żártami tylko iedno drugiego zbywaiąc, gdy wzmianka o mnie była. Ta ſuśpicya śiła mi pomogła, y do prędſzego wyiazdu ſpoſobiła, tak dalece, że nazaiutrz przed południem w dźień targowy, między wozy ſię w mięſzawſzy, ſtraże y Bramy przeiacháłam. Bog łepiey wie, iakośmy minąwſzy Przedmieśćia zaćináią c koni, pośpieſzali. Popaśliśmy w leśie, źiadłſzy cokolwiek z ſakiew Poſłańca owego, y drogę z kierowawſzy, całą noc iachaliśmy, aż nazáiutrz po południu do pewney Wśi Krewnego Arymantá przyiácháliśmy; do ktorego Arymantow ſługa, Liſt miał, aby, gdy nadiedźiemy; ochotę nam pokazał. Mnie podrożny niewczas tak był oſłabił, y nocna iazda, żem prawie iedząc zaſypiała, dlategośmy tam oſtatek dnia y noc onę odpoczęli. Ja tak kładę żem na iednym boku noc przeſpała, bo przed zachodem ſię słońca położywſzy, gdy mię nazaiutrz ſługa on

P bu--

budźić przyſzedł, noc mi ſię nad zwyczay krotka zdała, W śiedliśmy znowu ná konie, y do wieczora, nieodpoczywáiąc, iácháliśmy, gdźie ſamym wieczorem do Libiyſkiego miáſtá przybyliśmy, z wielką dość poćiechą nálzą; ále nie mnieyſza była Arymánta, gdym go przyſzedłſzy ná łożku obłapiła leżącego. Od rádośći ktorą miał rany mu ſię odnowiły, ták, że krew z nich znowu, pluſzczeć poczęła. On od weſołośći, widząc mię ták bliſko śiebie, prawie o ſobie zápomniał, y gdybym ia ſamá tego była nie poſtrzegła, podobnoby był nic nie mowił, ále ia poſtrzegłſzy, że mu ſię cera co raz mieni, pytam go, co mu było? Ey nic, rzecze, moy Bráćie (bo mię iuż od tego czaſu tak názywał] niech tylko Cyrulik przyidźie, tym czáſem racz ſię rozgośćić, bo lubo ia ná łożku ieſtem, z tobą wieczerzáć myślę. Ták ia też rozumiem, rzekę: żeby tu Cyrulika potrzeba, á tym czáſem obłapiwſzy

go

go,do swoiey się reyterowáłam stancyi. Tym czásem z Kláryną rozmawiałam, krora dopiero się práwie od śmierći wroćiwszy (táki ią strach dotąd trzymał) iuż też żartowáć poczynała. Gdyśmy ták z sobą rozmawiáły, dano znac że Arymántá krew uszła, y rany iego strasznie się odnowiły, ták dálece, że w niewałym niebeśpieczeństwie zostawał. Bieżałam do niego przestraszona, álem iuż krew ustanowioną ználáżła. Cyrulik prośił, áby przez całą noc nie turbowáć, że to nie wielkie rzeczy, byle miał dobre opátrzenie. Poszłam tedy ćicho nie mowiąc z nim. Ale co miłość może! dźień przedtym, choczem mniey drogi uczyniłá, ták zmordowánam byłá, żem oczu rozedrzeć nie mogła, gdy mię sen zmorzył; á tego dniá tyle dwoy drogi uiecháwszy, okam zawrzec nie mogła przez całą noc, ále coraz posyłałam, iako się Arymánt miewał,

do ſamego poranku, pokim do Izby iego nie weſzła. Y coż Bráćiſzku (rzekę) wczorá ſię nie dobrze miáłeś, á nic nie powiádáłeś? Czułem dobrze, rzecze, uśmiechnąwſzy ſię, że zran moich krew broczyła, ále przyznam ſię, nie żałowáłem trochę krwi dla ćiebie, ná zamian owey, ktorąś ty obfićie dla mey miłośći láła. Ah! Bráćiſzku, rzekę, rożnica ieſt w tym wielka; gdym ia dla ćiebie krew láła, tęm chćiała dla ćiebie záchowáć, á tyś teraz krew traćił, chcąc śiebie ſamego mnie wydrzeć. Lecż ná coż ia te drobne rzeczy wſpominam? śmiele przyznać mogę, że ten tylko czás żyćia mego był nayſzczęśliwſzy, ktory ſię ták odmienił, że mi tylko żałośną po ſobie zoſtawił pamiątkę. Zamilczę tedy wſzytkiego, to tylko rzekę: że niedźiel ſześć przy Arymánćie przemieſzkáwſzy, pokiby Arymânt uzdrowiony nie był. Tym czáſem Oćiec iego poſłał áby

by się do Domu wroćił; bo dowiedźiawszy się o poiedynku z Klorángem, bardzo się o niego turbował, tak dla tego, że rániony został, iáko też dla większey Rytymiera nienawiśći. Gdy Arymánt ordynánss Oycowski odebrał, zupełnie iuż był uzdrowiony. Chorobá iego z odebranych ran, niesposobnośći przyczyną była, że zamysły násze do tąd przewlekły się. Począł tedy nalegać ná mię, iam mu śię wymawiáła, mowiąc: żem lubo iego była, y dotąd nie małe życzliwośći dowody pokażała, do rzeczy iednák przystąpić ieszcze nie słuszna była; bo wprzod wszytkie kondycye ułatwić trzeba było; ábyśmy obie na Reputácyi szwánku nieodnieśli. Możesz dobrze rozumieć (rzekę] że gdym się w ręce twoie dobrowolnie poddała, było to zumysłem nie inákszym, tylko ábym twoią była. Czego y teraz nie przeczę, ná to tylko wzgląd mieć trzeba, cośmy

ſobie oboie powinni, bo iákom ia tobie powinna ukontentowanie wſzelkie; ták ty mnie nie mniey zachowanie rzeczy, ktoraby mię godną ćiebie uczynic mogła, a to ieſt poczćiwość moiá. Wnet mi odpowie Arymánt: y ia nie inácżey rozumiem, y umrzećbym wolał, nizelibym czegokolwiek przećiw uczćiwemu żyćiu miał żądáć, chyba zá kondycyą ábym z tobą slub wźiął. Jam mu dopiero reprezentowáć poczęła, że ná tamtym mieyſcu żenić ſię nam niepodobna, boby ſię prędko Rytymier dowiedźiec mogł, á dowiedźiawſzy ſię wſzelkieyby nad námi zemſty ſzukał. Ná beśpiecznieyſze tedy mieyſce odłożyć radźiłam, á náwet y Oycu iego powierzyć zámyſłow náſzych, ktory gdyby nam przećiwny był, dopierobyśmy ſobie, iák chćieli, porádźili. Ale teraż niewiedząc o tym, słuſzna áby mu w tym uczynić powinny honor, bo Bog záwſze wdźięcznie

cznie przyimuie respekt y weneracyą Dźiátek, przećiw Oycu, y dla tego intencye y zámysły násze obfićiey pobłogosławić może. Krotko mowiąc: zdobyłam się y ná inne rácye, ták dalece, że mię obłapiwszy, całuiąc, rzecze: niepodobna przyczyć temu, coć się podoba, kieruy żyćiem y ukontentowániem moim, iákoć się zda. A ia rzekę; widźisz że y sam Bog po nas tego chce: Oćiec twoy posyła po ćię, iedźiemy tam, gdźie zamysły násze, łatwiey v szczęśliwiey dokończyć możemy. Wyiácháliśmy tedy razem z sobą; á żeśmy chćieli, áby Oćiec Jego przed zezwoleniem ná postanowienie násze, mnie nie poznał, odmieniłam tedy Imię swoie, Kleomirem się náżywáć kazáwszy z Fráncuskiego kráiu, bom też y ten ięzyk po trosze umiáła. A żeby miał łatwieyszy pretext wprowadzenia mnie z sobą w Dom Oycowski, ták powiedźieć przykazał, żem

żem mu ná poiedynku z Klorángem żyćie sálwowáłá, bo gdy się ná niego dway z sług Klorángowych zasádźili, iam obiemá męźnie odpor dała, ponieważ się on raniony ná nogách ledwie otrzymać mogł; y dla onwey wrzeczy obligácyi, z mey kompánii ták prędko rozłączyć się niechćiał. Dość żeśmy szczęśliwie drogę tę odpráwili, y do Eporodu przybywszy, od Arymántowego Oycá mile przyięći, z wesołą twárzą, ktora niezmiernego áffektu przećiw Synowi znákiem była. Ale skoro się dowiedźiał, żem ia była Kleomirem, bo mu iuż był o tey bayce Arymánt nápisał, nie mogę wypowiedźieć dźiękczynienia y offertow, ktore mi szczerze świádczył, bo beztego był człowiek cnoty y kortezyi pełen. Cieszyliśmy się z Arymántem, z ták dobrego początku, maiąc nádźieię że w krotce przyiáźni nászey progress, szczęśliwy nam zamysłow przynie-

śie

śie ſkutek. *Pierwſze* dni ná ſpolney minęły ſzczęśliwośći. Ale *Arymánt* niećierpliwy, pokiby końca nie widźiał zamyſłow naſzych, radźić począł, iákbyśmy wtym daley poſtąpić mieli. Ná Koniec wſzyscy czworo (bo zawſze Klaryna y ten iego młody ſługa do rady wchodźili) co poſtanowili: żebym ia wprzod z Oycem Jego o tym mowić mogła; bo od przyiazdu mego nie máłą záwźiął był ſtaruſzek do mnie konfidencyą, y ták ſłowom moim wierżył, że na perſwazyą moię zdał ſię wſzytko uczynić. Przyięłam ia to, lubo zwielkim nieſmakiem, bo mi ſię przećiw zwyczaiowi y Prawu zdáło, o męża ſobie prośić, poniewaz zwyczaynie mężowie o żony ſię ſtáráią. Ale weyzrzawſzy że Fortuna ták chćiálá, ktora mię iuż od zwyczáiow niewieśćiech odkłádáć poczęła. Widząc do tego że táká Arymantowa wola byłá, przeczyć temu trudno było.

Idę tedy do Ogrodá, gdźie śię raz ſam Oćiec przechodźił, y przywitáwſzy śię znim, o pogodźie y weſołośći mieyscá, pomowiwſzy; iám niby ná ten dyſkurs wpádłá, że każdy Oćiec z poſtánowieniá Dźiátek ſwoich ćieſzyć śię ma, zá żywotá; tegoż y iemu życząc do Arymántá mowę przytoczyłam, nażywáiąc go naydoſkonálſzym Sálátynſkiego y Libiyſkiego kráiu Káwálerem. Ták o nim trzymáſz, zes mu przyiáćielem, rzecże? *Przyznáię*, odpowiem; że go kocham nád wſzytkich innych, ále niżelim go kocháć począł, wſzytkiem w nim doſkonáłośći uważył, dlá ktorychby nie tylko mego, ále wſzytkich Ludzi godźien był kochániá. Ale kiedyśmy do Arymántá przyſzli, Panie moy, rzekę, dźiwuię śię zes go dotąd nie ożenił? ma iuż ſpoſobny wiek, zkądby y tobie ukontentowániá przybydź mogło, widząc go grzeczną iaką Damą obdarzone.

Konkurencya Damy

darzonego,y pięknymi potym od Bogá ubłogosłáwionego Sukcessorámi. Dobrze mowiłaś (odpowie) tegoć bym ia żądáł y to naywiększe stáránie moie; lecz rzádkie okazye do ożenienia go dobrze, á ták potrzebá czekáć; poki Niebo sámo sposobnośći nie zdarzy. Podobno [rzekę] náder przebierác chcesz, odpuść mi! práwdźiwie ći mowię, że gdyby się poczćiwa iáká Szláchetná, dobrey Familii trafiłá Dámá, niewielebym dbał obogáctwá, Zdámi się (rzekę) żeś iedney ieszcze rzeczy nie wymienił? ktoraż to (odpowie) Ta, rzekę, żeby się wzaiem á serdecznie kochali. Prawda (odpowie) dla tegom tey kondycyi nie włożył, bo ta przed innymi ma bydź naypierwsza; y protestuiące się Kleomirże: wolałbym sam umrzeć, á niżeli Arymántá przymuśić, żeby táką poiął żonę, wktoreyby się nie kocháł; bom iuż dlá tego iednę dobrą opuśćił okazyą, widząc po Sy-

nu moim, że mu śię nie zdáłá. Prawdźiwym Oycem iesteś (rzekę) ále co rzeczesz Panie? że lubom ia tu Cudzoźiemiec, mogę ći iednę nastręczyć Dámę, y po bliſku, y ztemi kondycyami, iákoś wſpominał. Ná tobie ſamym należeć będźie, ábyś ią miał, gdy zechceſz. Zádumiáły rzecze: więcey maſz nád nas wſzytkich rozſądku Kawalerze. Nie to (rzekę) ále mám więcey pono ſpoſobnośći znać tę Dámę, zaczym ieżeli mieć nie będźieſz zá przykro, opowiem ći, ztą kondycyą ábyś mile przyiał, co ći powiem, iáko od tego, ktory ćiebie y Arymántá wyſoko ważę y kocham. Dość dobry pokazałeś dowod życzliwośći Synowi memu (rzecze) y taką mám ufność wprzyiazni twoiey że cokolwiek mi proponowáć będźieſz, chętnie iáko od Osoby, ktorą przychylną Domowi memu widząc, kocháć y ſzanowáć powinieniem. Ták upewniony od ćiebie

Pánie moy [rzekę] opowiem ći: Maſz tu bliſko y wtym mieśćie Damę, ktorey daleko ſzukáć nie potrzebá, Szlachetne Urodzenie Cnota, y miłość oboyga, y nie zła według proporcyi po niey maiętność. Rzeczy to ſą uwagi y zalecenia godne, dla Boga proſzę ćię Kleomirże [rzecze) niech wiem, o ktorey mowiſz? Chryzeida (rzekę) zapłonąwſzy ſię trochę. Prawda, rzecze Oćiec, co do Familii y ſubſtancyi, przyznawam, ale co do oſtatka niewiem iako mowić? y prawdźiwie żem ia onę poznáć pragnął, póki tu z Matką ſwoią w Eporodźie mieſzkálá, ale Matka iey, krewną będąc Zony Rytymierowey, nienawiść ku mnie miała. Pánie (rzekę) pozwol mi cokolwiek na obronę Chryzeidy mowić; bez urazy rozſądku twego. Rad uſłyſzę [odpowie Oćiec) więc ia tak mowić poczęła: Rozumiem że Chryzeida dwie akcye uczynić mogła, ktoreby ludźi do niedobrego

o niey rozumienia prowádźiły: Pierwsza rezolucya y odwága poderznienia żył, y umrzec raczey á niżeli się dostáć Klorangowi. Drugá, niespodźiane uyśćie od Mátki swoiey; ále żebym ćię lepiey w tych punktách dwoch obiaśnic mogł, potrzeba abym ći iednę o tworżył rzecz, tobie pono niewiadomą, prosząc iednak, żebyś za złe nie miał; bo choc to bez twey wiadomośći było, respekt iednak y należyta Oycu weneracya záchowáná byłá, iako się z mowy moiey doskonaley dowiesz. Masz tedy wiedźieć Panie: że Arymant obaczywszy tę Damę, o ktorey mowiemy, y osądźiwszy z wspomnionych od ćiebie racyi, y przyrodzoney piękności godną kocháńiá swego, tak się wniey zakochał, że żadney do upodobáńiá iey okazyi, nie opuśćił. Dama zaś uważywszy honor, ktory iey Arymant świadczył, przyimuiąc czaś nie ma-ły załotne offerty iego, na koniec, coby ich

miał

miał bydź za ſkutek, pytáłá? Arymant, ktory we wſzytkim, iako należy prawdźiwemu Kawalerowi, poſtępował, nic od wrodzoney záćnych Przodkow ſwoich nie odſtępuiąc Cnoty, odpowiedźiał: że dla tego łaſkę y affekt Chryzeidy pozyſkać chćiał, áby kiedykolwiek związkiem przyiaźni wieczney ſtwierdzone były. A gdy mu ona Rytymierową nienawiść na oczy wyrzucáłá, y krewność bliſką między Zoną Xiążęćia á Matką ſwoią; odpowiedźiał iey: że Bog nie pragnie zwyczaynie, áby nieprzyiaźni ludzkie wieczne były, y naznaczył podobno, áby przez to ſkrewnienie Domow naſzych, oraz y zgoda ſię ſtała. Przydaiąc do tego: że y ty gdy ſię dowieſz otym (ponieważ bez twego pozwolenia nigdy nic czynic niechćiał pochwaliſz zamyſły iego. Dámá iednak ieſzcze przećiwną byłá, poki miłość nie zaiąwſzy ſię większym płomieniem w ſercach, do

tego oboie przywiodła, że ſobie prawie wiárę y życzliwość poprzyśięgli. A tym czáſem ſtáráć ſię mieli aby im tego Rodźicy nie bronili. W tych terminach rzeczy były. Chryzeidę tym czaſem do Dworu Rytymierowego zawieźiono, gdźie ią z Klorangem poſtanowić chćiano. Wieſz dobrze co to był za człowiek Klorang? naybrzydſzy pono y nayplugawſzy na świećie! Ale daymy to że był grzecznym y doſkonałym Kawalerem; oſądź, ieżeli Chryzeida za innego iść mogła, poslubiwſzy ſię Synowi twemu? a tu przyznać iey cnótę, że y to była z kondycyą obiecała Arymantowi: ieżeliby Ci, pod ktorych władzą zoſtawali, oboie temu nie przeczyli. A widząc że Matka iey, gdźie indźiey ią prowadźiła, odważyła ſię raczey umrzeć, poczćiwey w tym nasladuiąc Lukrecyi, bo ta poprzedźić chćiała błąd ten, dla ktorego ſobie tamta śmierć zádáłá. A nie wiel-

wielkaſz to miłośći iey przećiw *Arymánto*wi proba? y zupełne affektu onemu dochowanie? Tobie Panie zoſtawuię rozſądek, bo potym cudownie prawie od śmierći śię wroćiwſzy dla uyśćia krwi, z poderżniętych w ręku żył, od iedney z Panień ſwoich przeſtrzeżona, że Mátká y Zona Rytymierowa gwałtem ią poſtaremu za Kloranga wydáć chćiały, podobnoby ſię znowu ná podobną pierwſzey zadánia ſobie śmierći zdobyła była rezolucyą, gdyby nie Arymántá prożby, ktory zpłaczem iey ſupplikował, áby ſobie y iemu do śmierći nie była przyczyną, boby pewnie y On rażem znią umieráć muśiał. A tak lepiey iey radźił uchronić śię ná czás od okrućienſtwa Mátki, przyśięgaiąć iey ná Bogi, że pomysleniem przećiw iey honorowi nie wykroczy, y miał ią záráz ſekretnie do Zakonu wprowadźić, gdźie żyiąc ſkryćie czekáć ma, poki ty, ná to Ich poſtanowienie nie

zezwoliſz. Więć oſądź Panie moy, ieżeli dwie te akcye Chryzeidy, nágány godne? ktore iáko wſpániáłego ſerca pełne, ták y niezmienioney zyczliwośći, ktora procz tego, ma wſzytkie cnoty doſkonáłey Damy. Tákem ſkończyła, z wielkim podźiwieniem Oycá; ktory uważáiąć to, com mowiłá, dwá, ábo trzy razy przeſzedł ſię w ogrodney ulicy, nic mi nie odpowiádáiąć, á iám tęſkliwie czekáłá Dekretu, śmierći, ábo żyćia mego. Ná koniec podnioſłſzy głowę, ktorą długo ſchyloną ku źiemi trzymał, ták mi odpowiedźiał; *Przyznaię Kleomirze, że to wielkie rzeczy, ktoreś mi powiedźiał, y nie máłey uwagi godne. A wiedząc dobrze, że cokolwiek ſię na tym świećie dźieie, z ſzczegolney tylko Opátrznośći Boſkiey: przypadám ná to y wierżę, że te rzeczy zoſobliwey Boſkiey Ordynacyi ſporządzone, ktorey żebym iá ſię ſprzećiwić miał, byłaby to nie-*

uwágá

uwágá. Syn moy iáko powiádáſz kocha Chryzeidę, co y ztego dobrze ſądźić mogę, że nie dlá czego innego w Libiyſki był ſię kray przeniosł, tylko áby iey mogł bydź bliżſzym, á potym y z Klorangem dla zemſty bitwę ſtáczáł. Chryzeidá też dość iáśne dowody dáłá kochániá ſwego. Zaczym widząc, że Bog ták zordynował, ktory w nich dobrą ku ſobie ſpráwił inklinácyą, chwálę intencyą Syna mego, bo Chryzeida godna, żeby ią kochał, A teraz y wiedząć racye, dla czego to uczyniła (co mnie zbyt dobrże ſię zdało) y owſzem ią teraz dobrże ważę. Zaczym racz powiedźiec Synowi memu (bo ſię domniemáwám żeś od niego proſzony do mnie) iż poniewaz zpowinnego ku mnie reſpektu, bez mego pozwolenia, niechćiał Chryzeidy poiąć, wdźięczenem Synowſkiey iego uprzeymośći, y nie tylko pozwalam na to, ále dźiękuię Bogu, y o to ſupplikuię,

plikuię, ábym ná przyszłe Ich postánowienie z ukontentowaniem mogł pátrzyć. A lubo Rytymier przez to samo przyczyni ku mnie nienáwiśći, że mu Syn moy ztęku prawie Krewną Zony iego wydrze; odważyłem się ná to, przy opinii moiey stanąc, y za pomocą Bożą odpor dać. Jaką, rzecy rezolucyi Oyca odebrałam kontentecę, niech káżdy mądry sądźi, bom większey pragnąc iuż nie mogła. Zaraz do nog iego pádłszy Imieniem Syna iego y Chryzeidy dźięki mu oddawsłam, bom się ieszcze odkryć nie śmiáłá, aż za wiádomośćią kochánego mego Arymántá, do ktoregom zaraz biegła, opowiádáiąc skutek zleconego sobie kommissu, z społną ták dalece rádośćią, że mnie rękoma ścisnąwszy, nie mogł się násyćić, ucałowáć. Ná ostatek stanęło, ábym, ponieważ Oycu powiedźiáłá, iákobym u Zakonnić byłá, iuż mi się odkrywáć trudno

było

było, áby kłámstwa naszego nie poznano; bo kłámstwo má tę do śiebie włáſnośći, że gdy śię odkryie, y prawdę potym przy sobie tłumi. A żeby uyść gniewu Rycymierá y Matki moiey, zdało śię nam, áby postánowienie nasze táiemnie czas iaki zátrzymáć, pokiby śię przeprośinámi ułagodźić nie dali; iákoż y Oćiec Arymántá pozwolił ná to, zdawszy śię ná wolą Syna swego. Ale pátrzćie, iáko z rzeczami, ktore ludźie sobie obiecuią, dźiwnie czásem Bog dysponuie. Ktoby był rozumiał, że intencye nasze ták dáleko przyszedłszy, ták okrutny y przećiwny koniec, mieć miáły? cokolwiek przećiwnośći dotąd było, żart to ieden, y igrzysko, ná przećiw nástępuiącym nieszczęśćiom. Bo Arymánt ze mną chcąc szczęsliwie zakonczyć zamysły, zmyślilismy po Chryzeidę iachać, y białogłowskie sporządźiwszy stroie, y cokolwiek do następuiącego wesela po-

trzebá było, do bliſkiego iacháliśmy miaſta o mil kilkánáśćie, gdźieśmy ſię według pomiárkowániá czáſu zátrzymać mieli, dementuiąc nieboráká *Oyca*, żeśmy daleko gdzieś iacháli po tę, ktora známi byłá. Otoż nieszczęśćia naſzego początek: bo Gondebal Borgunſki Krol, przeſzedłſzy Gory z potężnym Woyſkiem, nie czuiąc ná gránicy odporu, nieſpodźiewanie w naſz kray wtargnął, y Fortece bez amunicyi y żołnierzow znalazłſzy wſzytkie podbił. Nazaiutrz bowiem, poprzyiezdźie naſzym do *Kartagi*, ſam z Woyſkiem podſtąpił pod miaſto, ták nagle, że ledwo przed pierwſzą ſtrażą Bramy zamknąc przyſzło. Ale gdy ze wſzyſkim Woyſkiem przyćiągnął, widząc niepodobną obronę mięſzkańcy, muśieli ſię rádźi, nie radźi, dosyć wſtydliwie poddać, te ledwo użebrawſzy kondycye: áby, ponieważ ſię wſzytkie Białogłowy wniewolą doſtać

ſtáć miáły; przynaymniey Ich nie gwałcono, áni Kośćiołow nie rabowano, iako winnych miástách uczyniono, z oſtatkiem oddawſzy ſię ná dyſkrecyą żołnierſtwa. O Boże! co za okrućienſtwo widźiec, tak wiele Corek wydartych zrąk kochanych Mátek, ktore płacząc, od nich ratunku niedopuſzczonego żądały. Ale ah o Boże! co za tyranſka y oſtatnia prawie nie ludzkość; żony gwałtownie wydźierać mężom! gdźie áni łzy, ani prośby, áni okupy bogate, pomoc mogły! Jam doznáłá nieſzczęśćia tego, o ktorym, iako doświadczona powiadam, bo nieſzczęśliwie tegoż dniá przebrawſzy ſię po białogłowſku, wktorym mi ſtroiu iák ná złość pięknie było, lubo dla krotkośći włosow, ktorem była urznęła, doſkonalem ſię trefić nie mogła; á nieborak Arymant nie mogł ſię mnie napatrzyć, pono Serce Jego czuło, że to oſtatni raz bydź miało.

Zaraż

Zaraz tedy po wźięćiu Miástá, ulice ná kwatery rozdźielono, z ktorych zdobycz dywizyą onym wpodźiale śię dostać miáłá. Zdobycz wszytkę z Domow y Kamienić wynoszono, bogate sprzęty, konie, y Osoby. Arymant patrząc ná ták wstydliwą kapitulacyą, wołał po mieście głosem: że lepiey we krwi włáśney, umrzeć, á niżeli śię tak sromotnie poddać. Mury ieszcze całe (rzecze) wżdy nieprzyiaćiel skrzydeł nie ma, áby do nas tak prędko przelećiał. Strzał mamy dosyć, y łuki napięte, sam dla Boga zachowam Miasto, poki Rytymier z Woyskiem ná sukkurs nie przyidźie, ktory dowiedziawszy śię, pośpieszy. Ey nie czyńćie tak wieczney sromoty! Ale widząc że radźić nie mogł, bo ná słowa iego żaden śię ruszyć nie śmiał; do oręża śię porwał, y po ulicach wołał, że znacznieyśi zdradźili innych, bo sami śię w kapitulacyi uchroniwszy wszy-

tek

tek cieżar ná Pospolstwo włożyli; lepiey ich (rzecze) samych na szańc wydać, siebie ochroniwszy. Za temi słowami przećię się ich coś trochę z Gminu pospolitego do niego przyłączyło; z ktoremi ták począł Brámy iedney bronić, że Krol Gondebal, do inney się z Woyskiem udáć muśiał; ktorą wnet zdraycy poddawszy Krolowi, z tyłu na Arymanta uderzył Nieprzyiaćiel, ták dalece, że niezmierną liczbą ogarniony, zdołać więcey nie mogł, bo ná sobie wszytek impet zatrzymawszy, gdy mu iuż strzał y oręża nie stało, śćiśniony gromadą Woyska, y w kilku mieyścach ranny, trupem prawie padł ná źiemię, pragnąc raczey umrzeć, á niżeli się tym Okrutnikom dostać w ręce. Co do mnie! y nieszczęśćia mego! mowić mogę, żem wtey niefortunie fortunę miáłá, bo ta Ulica miasta, gdźiem iá była, wpodźiał się ná samego Krola Gondebala dostała, y

ći ktorzy ná niego dźielili zdobycz, mnie y z innemi *Dámámi* ná Krola wziąwszy do *Lyonu* Miástá pod dobrą strażą zaprowadźili. Czekaliśmy przyiazdu Krolewskiego, maiąc nadźieię w *wspániáłośći* Jego, że iáko nam dotąd za powodem Cnoty iego poczćiwość wszelka zachowáná była, tak ná potym *wolność* przywrocona. Otoż fortuny moiey odmiáná! y kiedym się po przeszłych fatygach, y kłopotach odpoczynku spodźiewała, y poćiechy wpożyćiu dalszym, przećiwne Nieba, y wolność mi odięły, y co mi było naymilszego: á te dwie rzeczy, wolność, y co komu lubo, nad *wszytko* przekładam. Bo ieżeli mi życie zostało, dla tego tylko, żebym w nim tym dłużey, y tym lepiey nędzę moię, y nie powetowaną stratę opłakiwać mogła. Więc tedy do *Lyonu* się dostałam, gdźiem w zatrzymaniu była, y raz rano z innemi *niewolnicami* idąc do

Ko-

Kośćioła, potkałam młodego człowieka, ktory przećiśnąwszy śię między ludźmi, tak śię do mnie zbliżył, że mi nie wielką Kśiąszkę do rąk włożył, ćicho do mnie po włosku mowiąc: Chryzeido, o teyże godźinie tu iutro powrocę; y zaraz znowu między ludźie śię wćiśnąwszy, zadumiałą mnie zostawił, com widźieć nie mogła ztwarzy, kto był taki? y niewiedząc ná co by śię ta kśiąszka przydać miáłá. Znać iednak po sobie nie dałam, pokismy w Kośćiele były; prosząc tym czasem Boga, abym śię w niey poćieszney iakiey nowiny doczytáć mogła. Korćiło mię to iednák, y wtedy nabożeństwo nad zwyczay długie mi śię zdało. Nie ćierpliwa iednak wiedźiec, co tam było, otworzyłam Kśiąszkę, y zapomniawszy o sposobie dáwnym pisaniá do śiebie z Arymántem, kila razy Kśiąszkę onę przewartowałam, nie nayduiąc nić coby mnie kontento-

wáć miało. Towarzyszki nieszczęśćiá mego, lubo postrzegły żem ia pilno w Kśiążkę onę patrzyła rozumieiąc ze do nábożeństwa było, domyślić się nie mogły. Atoli ná końcu Nabożeństwá, gdym się gorącey Bogu modlić poczęła, áby mi sekret obiáwił, przypomniáłám sobie dawną pisániá do Arymántá mániere. Rozumieiąc iednák że on iuż był zapewne umarł, okazyi iednák dlaczegoby mi ta Kśiąszka oddáná była, dośiec chćiałam. Więc ciekawie rzućiwszy okiem, postrzegłszy, że dawnym zwyczaiem pisał, srodzem się zapłonęła, ták dalece, że ręce y nogi podemną drzec poczęły; y lubo Towarzyszki iuż były odeyść gotowe, iám się zapomniawszy klęczałá. Jeszcze nikt iednak nie postrzegł tego, każdy to gorącośći Nábożeństwa mego przypisuiąc; aż mnie z Towarzyszek iedná zá rękaw pośiągnąwszy, przestrzegła, że iuż inne párá-

ne páiámi (iákośmy chodźić zwykły były] z Kośćioła wyszły. Ledwom co do stancyi przyszły, zaraz ná osobnym zawarłszy się mieyścu, drzwi zamknąwszy, Kśiąszkę onę przed się wźiełam y postrzegłszy cále, że tąż manierą od Arymántá miewałam Listy, ále żeby żyć miał nie tusząc, przyłożywszy do słow opuszczone litery, żem káłámarzá y piorá nie miáłá, wźiąwszy igliczki zgłowy tákiem kryślić poczęła:

Arymánt Chryzeidźie.

IEszcze żyię, ieżli żyć na świećie, á ztobą nie bydź, żyćiem się nazwać może! Posyłam wiernego sługę, áby się dowiedźieć o tobie, y o sobie dać wiadomość. O Niebá záchowáyćie mi zdrową Chryzeidę ábym tym ćierpliwiey wszelkie nieszczęśćia y przypádki mogł ieszcze ponośić Arymánt. Do ostatniego słowá nie wiedźiałam co my-

ślec, ále znalazłszy Imię Arymántá y poznawszy że ieszcze żyie, ná koláná pádłszy, y do Niebá podniosłszy oczy: Bądź pochwalon (rzekę) Boże, żę nád spodźiewanie moie doznawam twey dobroći. Tym czasem wstánę z źiemie, y na łożku śiadłszy, ze sto rázy ulubioną cáłuiąc Xiąszkę, przed oczy sobie stáwiáiąc ospáłość moię, żem owego nie poznałá, ktory mi ią podáwáł. A dobrze go sobie ná pámięći stáwiwszy, ználazłam, że to był Bellarys, ten, ktory mi zwykł był od Arymántá przynośić Listy, y ktory po mię ná on czas przyiechał, gdym z rąk Mátki moiey uchodźiła. O czymem ze na ten czás myśliła! (rzekę] gdźiez oczy y rozsądek podźiałam, przed sobą go miawszy! y głos Jego słyszáwszy anim po twarzy, ánim po mowie nie poznáłá go! czy podobnáż áby kto inny wiedząc miłość moię przećiw Arymántowi, chćiał ze mnie żártowáć

towáć? A gdym w tákich myślách byłá, znowu onę Xiąſzkę wźięłam, á widząc, że ták właśnie iáko Arymánt piſowáł, ná koniec rzekę: Ey nie, ábo oczy moie błądzą áby to Arymántowe litery. O Boże! iákoś dobry! ześ mi żywotá przedłużył, ábym ták pociesznej nowiny doczekáłá; o tę ieszcze łáſkę proſzę ábym go temi oczyma, ktoremim go opłákáłá, oglądáć mogła y temi uſta mi cáłowáć, ktore iuż z lamentem żałowáły. Jeſzczebym była więcey mowiłá, gdyby Klaryna, ktora w każdey fortunie, wierną mi byłá Towarzyſzką, nie nadeſzłá, ktora mię do ſtołu wołáć przyſzła, gdzie mnie iuż inne czekały Towarzyſzki; ſzłam iey tedy otwierać drzwi, y wpuśćiwſzy ią, ah Klaryno! (rzekę) cáłuiąc ią od rádośći w czoło, wielkie ći mam powiedźieć rzeczy: ále żem do niey więcey mowić nie mogłá, minęłam ią z tak weſołą twarzą, że tá, ukontowanego

Sercá

Serca, świadkiem y dowodem bydź mogłá. Kochałam iá bardzo Klarynę, ále choćbym ią byłá daleko mniey poważáła, przećiem z wielką niećierpliwośćią konczyła obiad, ktory mi śię zdał dość długi, dla tego, ábym co prędzey była Klarynie oznaymiła, czegom śię w małey Xiążecce doczytała. Boć to zwyczayna tym, ktorzy wielkie na Sercu odbieraią pociechy za nic ważyć szczęśćia swego, gdyby śię go wiernemu nie zwierzyli Przyiaćielowi. Ale y Klaryna nie ćierpliwa, ledwom co od stołu wstáłá, o iádło mało dbaiąc, zaraz zamną do pokoiu weszła, y za sobą mocno drzwi zamknęła. O Klaryno [rzekę] śćisnąwszy ią za szyię, wielkie ći powiem rzeczy, masz wiedźieć że Arymánt żyie. O Boże! (Klaryna rzecze) Arymánt nie umarł? nie Klaryno! nie umarł, y pisał do mnie, więc Klaryna całuiąc mi rękę: O szczęśliwa Chryzeido! (rzecze)

że

że y wtey niewoli będąc, wolne Serce mieć możesz! nie turbuymy się (rzecze) Pani moia! lubo w nieszczęśćiu naszym, gdy Arymánt ná świećie został. *Toż* iá mowię Klaryno, nic to kłopoty wszytkie, kiedy wiem że mi, w frasunkach kochany Arymánt pomocnikiem. Ale iáko wiesz [*Klaryná* rzecze] o tym? o czym mowisz! o to masz, rzekę, Xiąszkę, ta iest pocztarká tey nowiny. Klaryná wźiąwszy, bez przestanku ią cáłowáłá, y tak od rádośći skrápiáła łzami! á żem iey rzec muśiáłá: zepsuiesz mi Klaryno Xiąszkę, á przećię respektu y chowaniá godna. A gdy się bardziey y Klaryna w nię wpatrywáłá, uważáiąc pisanie, iám icy tym czasem wszytko, co mi się w Kośćiele trafiło, powiádáłá y iákom Bellarysa nie poznáłá, lubom nadźieię miáłá názáiutrz go obaczyc, iáko mię był upewnił. Jeżelibym tedy dla kompanii Tawarzyszek moich, mowić znim niemogła

mogła, potrzeba Klaryno będźie, ábyś ty iákimkolwiek sposobem do niego się zbliżyła, y wiadomość o kochánym moim Arymáncie wzięła. Idź teraz po papier y kałamarz, rzekę, ábym odpisać mogła. Dobrze (rzekła Klaryna) Pani moia, wszytko iá wyczerpnę ná nim, bo mi rad nie rad powiedziec musi; zeyść się z nim łatwo mi to, bo tu wolnieyszy Kray, niżeli u nas, y chocby niewiem iákie przeszkody były, przełamáć by ie przyszło, áby się o Arymáńcie dowiedziec słusznie. A zatym wynidzmy ztąd bo nam ták z sobą bydz długo niebespieczna, áby ći ktorzy nas strzegą, czego nie doćiekli, coby potym imprezie naszey szkodzić mogło. Więc obłapiwszy ią, rzekę: Dobrze mowisz moie Dźiećię, przypoznac to muszę, żes się ty dla poćiechy y pomocy moiey urodźiła. To rzekłszy, wyszłyśmy z Izby, gdźie iuż się inne pytały o nas,

nas, bo nie tylko nád wszytkie niewolnice pierwsze mieysce miáłám, álem też sobie ná táką u wszytkich miłość zárobiła, że mię rádźi widźieli. Towarzyszki poczęły rádzić, czymby się zábáwić, áby to więzienie osłodźić zabawką iáką, lubo się to poymanie, więzieńiem nazwać nie mogło, bo od Krolá Ordynanß zászedł, áby nás iáko náypiękniey traktowano w niebytności Jego, żebyśmy z oddalenia od Oyczyżny właśney utęsknione nie były. Dźień mi ten zdał się długi, á noc ieszcze dłuższa, á skoro rano przyszło pytałyśmy się z Klaryną: czemuby się do Kośćioła ták nie rychło wybierano. Przyszła pożądana godźina, wyszłyśmy wszytkie, á iam wszędźie oczyma rzucała, áby obaczyć Bellarysa. Ledwo co wchodząc do Kośćioła święconym wody wzięła, gdym tuż przy Kropielnicy, gdźie umyslnie stał, aby mię przechodzącą obaczyć

czyć mogł, obaczyła, ledwom zbliżywszy się czału miała, ieno rzec mu cicho: Klarina zamną idźie. Zrozumiał dobrze żem ia chćiała áby był z Klaryną mowił, á y sam ią- dząc że tak beſpieczniey było, áby żadnego nie dać podeyrzenia, czekał poki nie poy- dźie. Więc krotko po nas wchodźiły słu- żebne naſze, ktore że tak kupą nie porząd- kiem szły, zbliżywszy się Bellarys do niey, wprzod ią dobrze uznawszy, idąc przy niey á gdźie indziey patrząc; rzecze; gdzież się zwami widziec mogę? w Ogrodzie Athen- ſkim przed wieczorem (odpowie Klaryna) ale o Arymáncie co przynośiſz! zdrow do- brze, rzecze. Ona tylko oczy do Nieba wzniosła, nie maiąc ſpoſobnośći dla ſtrazy, więcey do niego mowić. A Bellarys do *Miáſtá* poſzedł, áby się swym kſztałtem o Ogrodźie Athenſkim dowiedźiał, y o kto- rey tam godźinie te Cudzoźiemki przecha-

dzać.

dzać ſię *zwykły*, *wypytał*. *O wſzytkim ſię* tedy informowawſzy idźie do Ogroda, y we drzwiach ukontentowawſzy Ogrodnika dobrze, prośił go, áby mu ſię po owym Ogrodźie czaſem przechodźić wolno było. Ogrodnik wziąwſzy *Korteżyą*, widząc go grzecznego człowieka ſnadno mu pozwolił, á tym bardźiey, że mu Bellarys udać umiał, iakoby mu Medykowie dla pewney choroby wolnego zażywać powietrza kazali. To wſzytko dobrze ſobie opatrzywſzy, ſzedł ſię przechodźić nad *Rzekę* Astar, czekaiąc poki ſię do Ogroda przewozić nie będźiemy. A Klaryna, ſkorośmy po nabożenſtwie z *Kośćioła przyſzły*, nieomięſzkałá powiedziec rozmowy ſwoiey z Bellaryſem, ktoregobym ia do Ogroda przed wieczorem ſzedłſzy widziec mogła, że Arymánt zdrow powiedźiał iey, ále innych okoliczności czaſu dowiedźieć ſię nie mogła. Podobno

Pani moia (rzecze) mile Ci będźie, gdy od ſamego zuſt wſzytko uſłyſzyſz. *Dobrze*, rzekę, żeś mu w Ogrodźie Athenſkim mieyſce naznaczyła, bo nam tam nikt do rozmowy nie przeſzkodzi. Jeſzczebyśmy były rozmawiały, ale obiad, ktory na ſtoł dano, rozerwał dyſkurſy naſze, á iá żem ſerdecznie pragnęła mowić z wiernym Bellaryſem, u ſtoła wzmiankę poczęłam, że pogoda piękna była do przechadzki, ábyśmy według zwyczaiu melancholią ſobie rozerwać mogły. *Przyzwoliły* na ten ſentyment wſzytkie, y wnet ſtrażą naſzę przeſtrzegłyśmy, ábyśmy po południu do Ogroda prowádzone bydź mogły. Skoro Bellarys widźiał, żeśmy w Bacik wśiadły (bo z rezydencyi naſzey przez rzekę tylko, do Ogroda przewieść się było] przodem poſzedł, y przechodzić się począł ulicą, ktora do Drzwi ogrodnych prowadźiła, maiąc oko iak prędko wchodźić

dźić będźiemy ; gdyśmy na przechadzkę chodźiły, służebnym wolno było zostać, po mieśćie chodźić, z strażą iednak, dla tegom y ia na ten czas sámá była. Skorom do Ogroda weszła, poyrzawszy ná wszytkie strony, Bellarysam obaczyła, á on wrzeczy z ćiekawośći iákoby nas widźienia, podkawszy się umyślnie w porządku známi, począł ná nás z pilnośćią y politowaniem patrżyć. A żeby sobie wszytkie ułagodźić, rzecze ięzykiem włoskim : O iáko wiele stráćił Kray ten, ktory z ták pięknych Dám ogołocony został ! A gdym iá nádeszła, głosem rzecze: á czyli iá nie Chryzeidę widzę? Nie fortunná Matko, iákoś ią straćiwszy nie umárłá ! y ták dáley po Włosku mowiąc: ná iedno przedemną uklęknąwszy kolano ; Pani moia [rzecze) o iákobym się za szczęśliwego poczytał, gdybym Ci w czymkolwiek usłużyć mogł, bom z wielu racyi obowiązany tobie, w Domu prawie two-

im wychowanie tego po mnie wyciągá, ábym nie był niewdźięcznikiem. Jám śię tey iego odwagi mniey spodźiewáłá, y dla tegom zrazu zamilkła. Co mi było okázyą, by straż moia mniey podeyrzeniá miáłá. A Bellarys postrzegłszy zem iá zátrwożona, znowu rzecze: A iakożeś Páni moiá, o Bellaryśie zapomniałá, ktory w Domu wászym práwie młodość y lata swoie strawił, y dotądbym pono nie przestał, gdyby mię chętka widzenia świátá, nie uwodźiłá, Páná mego szukaiąc Mężnego Marcyanta! Ah Bellaryśie! (rzekę) dopiero iákobym go poznała, ktożby był rozumiał żebym ćię tu kiedy widźiec mogła, rozumieiąc ćię bydź z Marcyantem Pánem twoim gdźieś zá Gorámi; á coż ćię tu przywiodło, y dotąd trzyma? Mniemałem (rzecze) że mię tu nieszczęśćie y dotąd bawi, ále uyrzawszy ćię, mowię: że większego szczęśćia zyczyć sobie

nie mogę, nád to, widziec ćiebie y przysługę ći ofiárowáć. Dźiękuię ći Bellarysie (rzekę) samego Bogá pomocy trzebá, bo w rękách ták potęznego Krolá będąc, ktoż nas chybá sam Bog wyrwáć może? Czemuż się nie szacuiesz [rzecze] Páni moia? ofiáruię iachác do Eporodu, do krewnych twoich, áby ćię wykupili. Moy Bráćie (rzekę) nie gardzę przysługą twoią, ále powrotu Krolewskiego czekáć trzebá, á dopiero obaczemy co będźie: Wszytkie Damy słysząc go po Włosku mowiącego, obstąpiły go wkoło, chcąc wiedźiec zkąd był, pytaiąc się go o to? odpowie: że był z Salatenskiego Kraiu w Domu Chryzeidy wychowany, gdźie pámiętaiąc ná odebráne dobroczynnośći, y terazbym iey krwią y zdrowiem gotow służyć był; rzecze dáley: nie iestem tu Niewolnikiem przywiedźiony, alem z Káwálerem Márcyantem przyiechál, ten poy-

many y zabity od zaboycow włeśie, á iam przy nim za umarłego zostawiony, tak Niebá chćiały, ábym żyw został, y ztak smutną nowiną do domu iego powrocił! Ostatek dni żyćia mego ná żałośći trawiąc. Tak tedy, wyrwę ia się żałośna niby: Márcyant iuż nie żyie? nie inaczey Bellarys rzecze. Załośnam z tego (rzekę) bo odważny był Káwáler zniego. To słysząc Dámy inne, po Ogrodźie się rozeszły, samego zemną Bellarysa zostawiwszy. A ia widżąc że mię nikt nie słyszy. Ah Bellaryśie powiedz mi na wiarę twoię, ktorąs Bogu powinien, co się z moim Kochanym dźieie Arymántem? Páni moia (odpowie) Arymánt zdrow dobrze, ná tym tylko szwankuie, że ćiebie widźieć niemoże. Co do szczęśćia Jego, to rożne było, niewiem czy czasu stanie mi, ábym ći mogł wszytko wypowiedźiec. Rozumiem (rzekę) że dosyc czasu miec będźiemy, á

chocby

chocby ták nie było znowu śię powrocić możesz. Páni moiá [rzecze] odpowiem ći krotkiemi słowy, á potym śię nárádźiemy, iáko dáley postąpić sobie. Wiedz tedy, że Arymánt zdradzony, y porzucony od wszytkich w mieśćie onym, sam tylko długo śię broniąc, trupem prawie ná placu padł, y pewnieby był więcey nie żył gdybym iá o nim stárániá nie miał, ále lubom był trochę ranny, dáleko mniey iednák od niego. Uczyniłem śię niby umárłym, á widząc Páná mego ná źiemi, przy iego tákże padłem nogách. Nieprzyiaćiel, ktory koło większych rzeczy zábáwny, tego dńia zabitym dał pokoy, wszytek śię do rábunku miástá obrociwszy. A iá widźąc że nikogo blisko nie było, podniosłszy śię, swoie naypierwey zawiązałem rany, á potym zpomocą iakiegoś człeka dobrze mu zápłáciwszy, Páná mego do pustey iedney w nieśliśmy stayni, ktora

tám była nie dáleko, bo Domy wszytkie y gospody pełne żołnierstwa były. Miałem nádźieię, że ieszcze żyie, rozumieiąc żeby mu Bog krzywdę uczynić miał, gdyby Arymántá w młodośći wieku z świátá zábráć miał. Począłem tedy opatrywáć rány iego, y lubom się ná tym nie rozumiał, zdáło mi się iednák że śmiertelne nie były, á ták nie widząc co dálszy czynic, bo strásznie z ran iego krew się dobywáłá, podárłszy swoię koszulę, y páięczyny nabráwszy, o ktorą tám wpustkach nie trudno było, zawinęłem iák náylepiey rány one, á potym szukáiąc wszędźie, w kąćie iednym trochę nádbutwiałey słomy znalazłem, na ktorey go położyłem, głowę iego ná łonie moim wspárłszy. Nie wspominam tu Páni moia lamentu mego nád nim, áni łez, ktorem ná ten czas wylał. Bog ták chćiał, że trochę do śiebie przyszedłszy oczy otworzył, y strásznie się wzdrygnął.

gnął.

gnał. Já boiąc ſię, áby mu przeſtrach on nie ſzkodźił bárdziey, zawołam: Pámiętay ſię Pánie, dopomoże Bog, że y ztego nieſzczęśćia wybrnieſz. Dobry Bog (rzecze Arymánt) Bellárysie ale fortuná moiá ták zła y przećiwná, że chybá po śmierći w uſpokoieniu zoſtanie! A coż ſię z Chryzeidą ſtało? Chryzeida odpowiem, zdrowá, Zona Krola Burgonſkiego, wſzytkie Damy w niewolą wzięte w oſobliwym mieć kazałá reſpekćie. Niech iey Bog ten dobry uczynek płáći [rzecze Arymánt) wſzelką ná świećie pomyślnośćią. Jám to Páni moiá zmyslił przed nim, bo ináczey od ſamego by był żalu umarł. Rzekę tedy do niego, niemogłbyś trochę podnieść ſię Panie? y owſzem (rzecze) ponieważ Chryzeida w beſpiecznym mieyscu, śiły mi przybyło. Zaczym lubo z trudnośćią, ná nogi wſtáł, ále ledwo podniosł ſię z źiemie, uſłyſzeliśmy

 zgiełk

zgiełk Zołnierzow, ktorzy śię świarżyli przed oną staynią, á potym do oręża śię porwawszy, bić śię poczęli między sobą, á to podobno dla podźiału zdobyczy, y kilu ich w zamięszaniu onym na placu zostało. A gdy coraz większy śię hałas czynił, większa też y kupa Zołnierzy gromadziła śię. Na koniec Kapitan ieden idąc tamtędy, á widząc tákowe między niemi zaboystwo, rozerwać ich chćiał; ále Zołnierstwo, rozumieiąc że im zdobycz odiąc chćiał, co mu bydź posłusznym mieli, do niego śię rzućili, y ták mu ćiężcy byli, że śię do oney stáyni, gdźieśmy byli, salwować muśiał. Zołnierze w zaiádłośći oney, respekt ku Officyerowi straciwszy, rozumieiąc, że gdyby był cały z rąk ich uszedł, podobno ich káráć, y sądźić za ten występek kázáł, odważyli śię zábić go, tusząc do tego że cokolwiek zdrozszych rzeczy zdobyczy przy nim znaleść mieli, y

ták zá nim do ſtayni wpádáć poczęli. Co uważywſzy Arymánt, brońmy (rzecze) Officyerá tego, podobno ná to go nám zeſłáło Niebo, żeby poznawſzy pomoć náſzę, mogł nám to innym záwdzięczyc ſpoſobem. Więc żeśmy ſię obay do oręza porwali, y ſtanąwſzy przy nim, lubo Pan moy ſrodze był ranny, ſerce w nim iednak zawſze żywe, śiły mu dodáwáło ná odpor hałaſtrże oney. Ale podobnobyśmy y ſami zginęli byli, gdyby byli Officyerowie inni ná pomoc onemu nie przybyli, ktorzy ſkupiwſzy ſię, z Rebellizántow onych iednych pozabiiali, drugich pobrali, trzećiech rozegnali. Ow Kápitan widżąc ſię wolnym od ták wielkiego niebeſpieczenſtwa, podziękował Kollegom ſwoim zá ſukkurſ. Ale Arymántá nie znaiąc; Kawalerze (rzecze) ktorego walor dziś moie zachował żyćie, czym Ci zaſłużyć mogę pomoć tę, ktorąs mi swiadczył? bo

choc

choc byś odemnie naytrudnieyszey rzeczy wyciągał, z obowiązku mego dlá ciebie uczynić gotowem. Pánie moy (odpowie Arymant ięzykiem Francuskim) cokolwiek uczyniłem, obligowanym był Kawalerską cnotą, ále ieżelic przysługa moiá wdzięczna, tego w nádgrodźie żądam po tobie, ábys mię zá swego przyiął Niewolniká, po Káwálersku mię traktuiąc, bom y tobie rownym Káwálerem. Kapitan ow, uwazywszy go zbliska, á widząc że był nie Burgundczyk, rzecze: Przyimę ćię Káwálerze, iáko pragniesz nie za niewolnika, ále za przyiáciela y Káwálera, iákos zasłużył, upewniaiąc ćię dowodnie, żem umierać przy tobie wzaiem gotow, á niżelibyś krzywdę iaką od Woyska naszego ponośić miał. Owoż Arymant y iá z Kapitanem, ktory się zwał Bellimar, człowiek powagi wielkiey, ale nazbyt łakomy, iakosmy potym doznali prędko; y iako Wizygotom wrodzo-

wrodzona, ná Dobrodźieystwa mało pamiętny, ktory dla tego się w Woysku Gondebala Krola bawił, że fortuny szukał, bo ią tam znaleść nadźieię miał. Pierwszego dnia, bardzo nas pięknie traktował, ale nazaiutrz dowiedźiawszy się, co zac był Niewolnik, ktorego miał, począł nas na oku y pod strażą mieć, á zmyslaiąc iakoby to dla tego czynił, aby Arymánt prędzey uzdrowiony był, rzekł mu, aby z izby nigdzie nie wychodźił, tym czasem przykazał, aby nikt znami mowić nie mogł. Potym widząc że Woysko wszytko ruszać się miało, á niewiedźiał dokąd, bał się upuśćić nas. A zatym wieczor wziąwszy Pana mego na stronę, mowił; iż aby mu słowa dotrzymać mogł, trzeba aby go był za Gory odesłał, bo Krol dowiedziawszy się, zes ty całe Miasto zbuntował, y wielu Zołnierzom iego do śmierći był przyczyną, kazał ćię po całym Woysku

ſzukáć, áby ći zaraz ſzyię ućiąć, ná poſtrách Fortecom innym, drugim mogłbym ſię oprzec, ále z Krolem woiowáć rzecz nie podobna. Wolność ći záś dáć, y od śiebie puśćić, chciałbym z duſze, ále iż ſię to rozgłośiło ześ w moich rękách, o gardło moie idźie, bo gdyby Krolowi donieśiono, żem bez iego ordynanſſu, wolnośćią ćię darował, bardzo by mi to ſzkodźić mogło. Przeciwnym zaś ſpoſobem, gdy ćię za Gory odeślę, kárány bydź nie mogę, bo wſzytkim Woyſkowym wolno zdobycz y więzniow do kraiu ſwego odſyłáć. To ći iednák obiecuię [przydał) że ſkoro ſię Woyſko do Burgundyi powroći, zdrowego ćię, gdźie ſam zechceſz odeślę. Arymánt ſpytał go, ieżeli y Krolowa niewolnice ſwoie poſyła? nie maſz tu Krolowy (odpowie Kapitan) ále Krol wſzytkie także niewolnice, żeby w obozie nie záwádzały odeſłáć kazał. Na

ten

ten czas weyrzał na mię Arymánt, chcąc iákoby wyrazić, żem go zdradził, á potym rzecze: Poiádę gdźie chcesz, będąc pewnym, że znaiąc ćię grzecznym Kawalerem, wszędźie mnie, iáko náleży Káwálerowi, traktowáć káżesz. Nazáiutrz tedy nie bez wielkiego niebespieczenstwa życia, Páná mego, dla słábośći podiętych ran, prowadźiła nas Gwardya z wielą innymi niewolnikami, nic więcey, o tobie Chryzeido nie wiedząc, tylko żeś się z drugiemi Krolowi dostała, ktory was poważnie, iáko powiadano, traktowáć kazał. Skorośmy Alpy przeszli, do tego tu nas miastá przywieźiono; ále tu nie długo zábáwiwszy, odłączywszy nas od innych niewolnikow, w iednym niewielkim blisko Miástá Gorgowy zamknięto Zameczku. Rzec mogę, że zamknięto, bo nas ták śćiśle trzymał, straż máiący nád námi, żeśmy ledwo dźień y swia-

tło widźieć mogli, gdźieśmy ták, przez czás niciaki trwáli, ále ná koniec miłą konwersacyą y przyiemnośćią ułagodzony Straznik ow, obietnicami potym náſzemi zmiękczony, ześmy mu to na koniec, czaſu ſwego zawdźięczyć obiecali, dopuśćił, ábym iá wyſzedł traktowáć z Bellimarem, bo znać dáno, że iuż Gondebál z Woyſkiem ſwoim powracał. Otoż dotąd Fortuna Páná mego, w ktorey, to mu naynieznośnieyſza ieſt, że gdźie ſię obracaſz nie wie, bo odtąd ſłyſzał tylko, żeś ſię *Krolowi* doſtała. Nie dla tegom ia tedy z Kaſztellu wyſzedł, ábym tráktował z Bellimarem, ále żebym ćiebie poty po świećie ſzukał, pokibym ćię nie znalazł, y dowiedźiał ſię, ieżeli ieſzcze Arymántá w pamięći chowaſz? Jákoż to (*Chryzeida* rzecze) ieżli mam Arymántá wpamięći? á okim żebym pamiętac miała, kiedy nie o nim? że śmierć chyba mi żyćie

ſkroćić

ſkroćić może, ale z pamięci *Arymántá* nie wybiie! Bog wie lepiey, że dnia, godźiny, momentu nie maſz, abyśmy go z Kläryną nie wſpomniały, á wſpomnienia náſzego płaczem nie ſkropiły. Ale moy Bráćie (rzekę) chcę ći powiedźieć rzecz iednę, ktorey ieſzcze po ſobie nikomu poznać nie dáłám, bo nieſzczęśćie w ktorym ieſtem, może bydź większe nie za długo, ábym za radą twoią ſpoſob iáki wynaleść mogła.

Wiedz otym *Bellaryśie*: że Krol Gondebal nieſzczęśćiem iákim we mnie śię zakochał! á wiedź o tym, że tá opinia moiá dobrze ufundowana, bo procz dowodow y znákow, które pokázał, do tego przyſzło! żem śię tego zuſt właśnych iego dowiedźiáłá; trudno było odmáwiáć y ſprzećiwiáć śię Panu, wiedząc dobrze, iáko rozdraznioná miłość, w wielki śię gniew obrácáć zwykła, Podźiękowawſzy mu zá ten honor,

powiedźiałam, że uważyć ma, iżem iá nie z prostego gminu poszła, ále z náylepszey práwie Salatenskiego Kraiu Familii, ták dalece, że Zona Rytymiera Xiążęćia, á Siostra Cesarza Antemiusza, bliską mi we Krwi była. A zaczym dla tey uwagi bydź miáłám powinna, według powagi moiey tráktowáná. Czymby sobie Krol y Antemiuszá y Rytymiera Xiążęćia Przyiaźn z iednać mogł. Ná słowa moie odpowiedźiał: iż rad słyszy odemnie, moie urodzenie, y że zá powrotem swoim, pokáże, iák wiele ważył z krewnienie, Cnotę, y piękność moię. Więc Bellaryśie widzę ia, ná co się zanośi.

Krol (powiadaią) że powrácá, iákoż iuż się ná przyiáźd iego gotuią, á iáko mi wczora powiadźieno, naydaley zá czterey, abo pięc dni będźie tu; może bydź, że fantazyą swoię y affekt ku mnie, odmieni, może też bydź, że y przy nim zostánie. Co ieżeli bę-

li będźie, (dorozumiey śię) wiákiey ia będę persekucyi ! każe mi iść za siebie, wolę umrzec ! pogardzic nim, Człowiek młody, nadęty, prezumpcyi pełen, dla ták wielu otrzymanych zwycięstw ; nie znieśie tego serce iego, áby mu Dźiewka iedna oprzec się miáłá, kiedy mu się tak wiele Fortec y Woyska nieoparło. A ták ia nieszczęśćie wielkie przed oczyma widzę, ieżeli ty mnie nie poradźisz ? Bellarys trochę pomyśliwszy, rzecze ; Zaprawdę Páni moia, te konsyderacye, ktore czynisz, y słuszności y miłośći przećiw Panu memu pełne, sam przyznać muszę, że Ci wiecznie obowiązanym bydź może, bo Krolewskim affektem gardźisz, ábyś go iemu zachowała. Więc żem iá, y Panu swemu y tobie śiła powinien, odwazę y żyćie me, ábym was tylko, prędko w kupie widźieć mogł. Powiedź mi tylko, ieżeli ćię pilnuią ściśło ? wszak widźisz (odpowiem)

wiem] Jeżeli tak, iák teraz [rzecze) łatwo byś ućiec mogła. Chocby tak było (odpowiem) dokądże poiadę ? niżelibym zaGory zaszła, łatwo by mię złapano. Nie turbuy się, rzecze, byleśmy z miasta tego uyść mogli, wiem ia mieysce iedno gdźie ćię zostáwię, pokibym y Arymántá nie wydzwignął pewnym sposobem, o ktorym myslę. A gdy będźiećie w kupie, łatwiey będźie o sposob, powrocenia do Włoch. O Bellaryśie (zawołam] gdybyś tak mogł uczynić iáko mowisz, iakożbym ći obowiązana została! Rozumiem że gdybyś bacik iaki ná rzece sporządźił pod oknami naszemi, w nocy mogłabym nań wyskoczyć, byleś mię ręką ztrzymał, bo nie bardzo wysoko. Dobrze (odpowie) ale iakoż przeydziemy łańcuchy, ktoremi wychodząc z miasta rzekę zamykaią? odpowiem: ná to Bog nam pomocą będźie, y praca twoia; nietrudno ći o

sposob,

ſpoſob, tylko pomysl, bo pomnę że ſię tu iuż nie ieden tak ſalwował, końie tylko trzy, dla mnie, Klaryny y Ciebie pogotowiu mieć trzebá; á to nayćięższa! komu ich, tym czaſem do trzymania powierzyć? nie turbuy ſię odpowie, táki ie trzymác będźie co ſię tego nie domysli, iedna tylko przeſzkoda, że pieniędzy nie maſz, za ktoreby̅m konie, łodz, ſuknie, dla ciebie y Klaryny ſporządźić mogł, bo cokolwiek przy mnie y Panu moim było, Zołnierze nam zabrali. O tym ſię nie troſkay (rzekę] mam ia ieſzcze kleynoty niektore, y wziąwſzy dyament bardzo drogi zpálcá, idz (rzekę) przeday ten pierśćien, á ieżeli natym dość nie będźie znaydę inny: ále ná coż wſpomináć rzeczy mniey potrzebne! Bellarys ſporządza ſtroie, kupuie końie, wynayduie łodz, z tak wielką wſzytko pilnośćią że we dwu dniách wſzytko było ſporządzono; tym czaſem

mieysca ſzukał, ktorędyby łodz naſza przeyść mogła, y tam gdźieby nas końie czekały. A że łancuchy one do łodźi były z obu ſtron przykowáne dniem przedtym w nocy, trochę battu iednego popuśćił, áby łodz naſza wierzchem po łancuchách przeyść mogła. Ták wſzytko ſporządźiwſzy naznaczył mi godźinę o ktorey trzeba było, ták iáko ſię rzekło uczynić. Wychodzę tedy złożka, zmysliwſzy, że do pokoiu drugiego idę, áby Kompanká, ktorá w teyże Izbie zemną ſypiáłá, nie poſtrzegła. A że to wpierwoſpy było, nie poczuła, ták dálece, żesmy obie z Klaryną mało co ſię ogarnąwſzy oknem zá pomocą Bellaryſa wyſkoczyły na bácik, ktory odepchnąwſzy go od brzegu na ſrodek rzeki, płynął za wodą známi. Bellaryslubo był nieumiejętnym Sztyrnikiem, ſzczęśćiem iednák bárdziey, niż nauką, do łodźi ſię, ná ktorey łancuch wiśiał, przymknął, y iáko

mogł

mogł nayskromniey, żeby straż nie poczułá, trochę ieszcze łancuchá popuśćił, áby ćiężkośćią swoią zánurżony w wodźie, tym łátwieyszego nam szczęśćia po wierzchu dopuśćił, á do tego że łodz násza niełádowná, snadnie wierzchem przeszła. Lecz gdyśmy zá Miasto wypłynęli, gdźie Rzeka Atar w Rhen wpádá, ktory dáleko iest bystrzeyszy, y fale wielkie ná nim, ktore máłym łodźiom przyćięższe, zwłaszcza, żeśmy niedoskonáłego mieli Sztyrniká. Co mogł, czynił Bellarys, ábyśmy brzegu dopłynąc mogli, á ták przećię dokázáł, lubo daleko niżey, iáko rozumiáł. Atoli że mieśiąc pięknie świećił, zaszliśmy pieszo do koni, ktore niewielki iákiś chłopieć trzymał, y drogę nawet pokázać obiecáł. Ták śiła, nadźieia zarobku u ludźi, może. Tym czasem Bellarys, gotowáł końie, á ia z Kláryną sukniesmy wdźiewali nowe, w ktore ták nágle, y poćiemku

dobrze śię ubrać, trudno było. Ale lubo zle, lubo dobrze ubrane, ná końie wśiedliſmy, y Pegazynſką Krainą iádąc, wſzytko nas ow młody Kalauz prowadźił, bośmy śię go puśćić obáwiáły, áby nas nie wydał. Y przebywſzy z niemałą pracą Cemenſkie Góry, nocą więcey niżeli dniem iádąc, y zawſze prawie wgęſtwinach popaſaiąc, do Miaſtaśmy Gorgowy przyiacháli, gdźie nas łátwo wpuſzczono, ponieważ to *Miaſto* do *Kurykа Krolа* Wyzogockiego *Páńſtwa*, należało. Stanąwſzy tedy w goſpodźie, Bellarys nazaiutrz do Arymántá poiachał, ktoiemu śię dni te, dość długie zdały, lubo śię tak pocieſzney nowiny nie ſpodźiewał. Jam bardzo drogi *Pierśćien* Bellarylowi dáłá, ktorym ſtraż Arymantową ſkorumpować, więcey mu ieſzcze obiecuiąc! ńie omięſzkáł. Skoro go Arymánt poſtrzegł, bo mu Kapitan Zámku onego, przywiodł, coż mi

[rzecze) przynośiſz, śmierć, czy żyćie? Pánie moy (odpowie Bellarys głosno) nic Ci więcey nie przynoſzę, tylko że Krol Gondebal wdrodze ieſzcze będąc y Bellimar z nim nie powrocił, á ták droga moia daremna byłá. Otoli widziałem ſię z iednym z Krewnych twoich, ktory deklarował dopomodz u Krola y u Bellimárá, ábyś iáko nayprędzey wolnym zoſtał, á ták potrzebá będźie, ábym prędko powroćił názád, bo ſię Krolewſkiego powrotu codźień ſpodźiewaią. Dobrzebyś był uczynił (Arymánt rzecze) żebyś iuż był poczekał Krola, á niżeli tu zniczym powrácáć do mnie. Bałem ſię (odpowie) Panie, áby odległość moia z uprzykrzeniem Ci nie była, bo uwazáiąc, że Ci y tu nie ma kto poſłużyć, na coż tam proznować było? Przerwał mowę Kápitan y rzecze: nie turbuy ſię co teraz nie ſprawił, dokończy w krotce, bo y my wiadomość

mamy, że Krol w tych dniach powroćić ma; odszedł Ich zatym. A Bellarys, całuiąc rękę Panu zusmiechaiącą się twarzą, rzecze; możesz bydź kontent zdrogi moiey, co rozumiesz, iakąc wesołą przynoszę nowinę? Doruzumiewam się, rzecze Arymánt, Chryzeida (znadź) w więżeniu zdrowa, y mnie miłośći dochowuie. A ieżeli co pociesznieyszego powiem (Bellarys rzecze) czy będźiesz kontent z przysługi moiey? Coż tákiego, Kawaler rzecze, coż mi możesz powiedźiec więcey? Powiem (rzecze) że nie tylko Chryzeida zdrowa, y ćiebie iednostaynie kocha, ále nád to iuż ná wolnośći zostáie, y tu blisko z iechawszy z Klaryną w Gorgowie na ćię czeka. Ah Bellaryśie! (rzecze) czy prawdę mowisz? Nie zwykłem przed tobą kłamać [odpowie wierny sługa) Trzeba, rzecze Arymánt podniosłszy oczy do Niebá, trzeba Boże! cáłe żyćie moie poświęćić, ná dźięk-

czynie-

kczynienie tobie. A zatym do Bellaryſa ſię obroćiwſzy, y podobnaż to, rzecze, iakożeśćie do tego ſzczęśćia przyſzli? iuż więcey nie wątp Pánie, odpowie, bo żebym ći oswiadczył affekt, y wierność moię, twemi ią oczyma oglądać iutro możeſz; Ale też to iuż podobno oſtatnia uſługa moiá ku tobie będźie. Niechćiałbym, Arymánt rzecze, ábym tę poćiechę moię, zgubą kocháneg Sługi mego opłaćić mogł, rádbym, żeby to ináczey bydź mogło. *Powiem Ci*, iáko rozumiem odpowie Bellarys, á ták poczawſzy wſzytkę uwolnienia mego ſpoſobność od początku do końca, aż do przyiazdu náſzego do Gorgowy, Arymántowi rozpowiedźiáł. Zaczym, rzecze mu, Pánie y ty ſię poſpieſzay, ábyś ztąd wyſzedł, bo bez wątpienia Gondebal powroćić ma, zktorym Bellimar przyiachawſzy, nie omieſzka, ábo tu ſam ziácháć, ábo po Cię poſłać, y dla łakom-

komſtwá ſwego, kto wie co z tobą uczynić może! bo ſtáwiwſzy przed oczy niewdzięczność iego, więkſzey ſię po nim dyſkrecyi, nád przeſzłą, ſpodźiewáć darmo! y do tego niepodobna Chryzeidzie ná mieyśću zoſtać; bo gdyby ſię Gondebal dowiedźiec miał, (ile że ſię zákochał, y poiąc ią deklarował) cożby dla doſtániá iey nieuczynił? A zátym oląć, iák wielkiey pilnośći trzeba, ábyś ztąd wyſzedł; bo y Chryzeida, ták ćię kocha, że wolała śię ná rożne przypádki podáć, á niżeli bez ćiebie, ták wielkiego Krola zoſtáć Zoną. Rozumiem tedy, że ták naylepiey uczyniſz: proś dźis ieſzcze wieczorem Kapitana ábym iá ſię do Bellimara powroćić mogł, nárzekaiąc wrzeczy na mnie, żem do Ciebie z niczym powroćił, łátwo on ná to pozwoli, á ty rano iutro ubrawſzy ſię w moie ſzaty wynidźieſz, á iá na mieyſcu twoim zoſtanę w Zámku. Mam nadźieię, że Bog poſzczęśći

ſzczęśći zamyſły twoie, y do ſkutku przywiedźie. Ale dla Boga obáwiam ſię (rzecze Arymánt] że ty ná wielkie licho przyidźieſz, wolałbym, żebyś o innym iákim pomyslił ſpoſobie. Nie, nie, Pánie (odpowie życzliwy Bellarys] nie maſz innego ſpoſobu; czas bardzo krotki, ſkorumpować tego człeka, ktory Cię ma w ſtrzazy, nie podobna, bo ſię Bellimar wielkiego za Cię ſpodziewa okupu, ktorego część, y temu tu, obiecał pono. Co o mnie iuż ſię nie fraſuy, trzymam po pomocy Boſkiey, że mnie zá tę życzliwość przećiw Panu memu ratować będźie, wſzak Ci też w niczym bardźiey ſłużyć nie mogę, y chocby mię niewiem iákie okrućienſtwo od tyrana tego potkać miało, ochotnie dla przyſługi twey podeymę. Smierć zaś, chocby mię potkać miáłá, y to mnieyſza! wſzak raz poſtaremu umrzec trzeba, á do tego lepiey y chwalebniey umrzec nie mo-

gę, iako tobie wolność, ukontentowanie, y życie przywracaiąc; Sambym się ná siebie gniewał przez całe życie moie, gdybym tak piękną opuśćił okażyą świadczenia wierności moiey, *Nie* zazdrość że mi Panie, tey chwały moicy, o ktorą Cię w nadgrodę przeszłych usług moich, proszę. Trzy rzeczy tylko wymawiám sobie, pierwsza: ieżeli umrę, ábyś pámiętáł ná to, że nigdy życzliwszego sługi mieć nie będźiesz; *Druga:* ieżeli mię Bog wybáwi ábyś mi Klarynę dał za Zonę; *Trzećia:* ábyś gdy wyidźiesz ztąd, iáko nayprędzey z Chryzeidą uchodźił, bo się obawiam, áby was drugi raz nie zchwytano. Y ták umiał wyperswadowáć Arymántowi, że ná koniec przestać ná Jego rádźie muśiał, lubo bárdzo żáłował, w takie go podáć niebespieczeństwo. W wieczor tedy Arymant prośił do śiebie Kapitaná, według umowy z Bellarysem, o wypuszczenie go

ſollicytował. Kápitan wiedząc że iuż Krol w *Lyonie* ſtánąc miał, pragnąc iáko nayprę- dzey za okup Arymántá pieniądze liczyć, ktorych y iemu część doſtać ſię miáłá, nie ieno zezwolił na to, ále żeby ták uczynił rá- dźić począł, liſt ieſzcze za nim do Bellimara piſać obiecuiąc. Ták tedy o Bellaryſa wy- ieżdźie ſtanęło. Sam ſię *Bellarys* tego wie- czora wybierał w rzeczy, y o liſt ten prośił Kápitana, áby tym ránicy wyiácháć mogł dla prędſzego powrotu, ſtraz *w* Bramie opo- wiedźiawſzy, áby go iáko nayranicy wypu- śćili. Do Arymántá powrócił, ktorego in- formował dobrze, co ma czynić, gdźie Chryzeidę ználeść miał, y iákoby potym z nią Gory przeiechał. Tak z ſobą ná rozmowach, nie máłą część ſtrawili nocy, á potym prze- dedniem ſię Arymánt przebierać począł, y ze ſto razy płacząc obłapiwſzy wiernego ſługę, w drogę ſię wybierał, obiecuiąc *Bellaryſowi*,

że w krotce mu o sobie dáć znáć miał y wszytkę swoię łożyć substancyą, áby go ztamtąd wydzwignąc mogł. Bał się iednak srodze żeby go w Bramie nie poznano, bo lubo Bellarysowe wźiął suknie, mało co był do niego podobny, wyższy daleko będąc, y twarzą nic cale nie podobny, że gdyby się w niego wpatrzono było, łatwoby go rozeznać mogł. Wyszedł iednak bez wszelkiey trudnośći, bo ieszcze nie dobrze widno było, á dotego straż maiąc ordynanss wypuśćić, bardzo się w niego nie wpatrzyli. A Bellarys patrzył za Panem z okna, poki go tylko okiem doyrzec mogł. Ale gdy iuż wiecey widzieć go nie mogł, dopiero sobie niebespieczeństwo, w ktore się podał, na pamięc stawiać począł, ále sie iuż raz za Páná swego umrzec odwazywszy, nie żałował, y uwazaiąc, iesliby mu sztuka uyść mogła, nie zawadziłoby sprobowáć, y za Arymántem z

Zamku

Zamku wyniść. Wywrocił tedy ná nice suknie Arymántowe, kapelusz tákże, iák mogł, akkommodował, áby go był podobnym uczynił temu, wktorym chodźił, á szczęśćiem znalaszszy iesżcze płászcz swoy stáry, ktorego Arymánt nie wziął, áby mu piechotą lekcey było, ták się ustroił, z wielką poufałośćią do bramy przyszedł, áby go pusczono. Szerzant, ktory miał kommendę nád strażą rzecze: iż nie miał ordynanssu, tylko iednego wypuśćić, ktory iuż dawno wyszedł. Ale Bellarys list Kápitáná ręką, do Bellimara pisany pokazuiąc wszyscy Zołnierze ná to się zgodźili, áby go puśćić, sam tylko Szerzant, ktory urzędu swego przestrzegał dobrze, niechćiał tego bez powtornego uczynic ordynanssu; wnet Bellarysa z Zołnierzem iednym do Kápitáná posyła, pewney się dowiedźieć rzeczy. Przyszli przed drzwi Kápitanskie, gdźie umyslnie Bellarys głośno do

onego Zołnierza gadáć począł. Aże ráno ieszcze było, ná ich zgiełk obudźił śię Kapitan, y kázáł dowiedzieć śię, ktoby to tam y czego chćiał! Bellarys tedy rzecze: że go z listem wypuśćić niechce Szerzant. Więc Kápitán rozgniewawszy śię ná Szerzanta, grożić mu káraniem począł, że śię ważył z listámi iego wychodzących támowáć ludźi. A że go sen ranny morzył ieszcze, o niczym więcey nie myśląc, ná drugi śię bok obroćiwszy snadnie zasnął. Tak y Bellarys wyszedł z Zamku, y z táką pilnośćią ku Gorgowie spieszył, iakoby skrzydła u nóg miał. Tym czasem Atymánt przed nim stanąwszy ná mieyscu, znalazszy gospodę, gdziem iá stáłá, do drzwi Izby moiey kołatac począł. Ja żem bárdzo czuyno spała, wnet usłyszałam, y wzbudźiwszy Klarynę, spatrzyc ktoby to był, kázáłam. Ona ieszcze dobrze ze snu sobie nie przetarszy óczy, z łozka wyskoczyła,

czyła, y naramiona tylko ſzubkę wziąwſzy, do drzwi poſzła. A rozumieiąc go Bellaryſem, ćieſzę ſię z przyiśćia twego Bellaryśie [mowi) ták to rano wſtaieſz? A ia nie-ćierpliwa, wnidz ſam prędko Bellaryśie (rzekę) podobno mi poćieſzne przynieśieſz nowiny? Pewnie tak Páni moiá (rzecze Arymant) ſzczęsliwe Ci przynoſzę! Ja uſłyſzawſzy y poznawſzy po głośie Arymanta. O Boże! rzekę, ná łożko ſię porzućiwſzy, głosci to mego Arymanta! y uchyliwſzy zaſłony, obaczyłam. á on iuż przy głowach łożka mego klęczał. Niech każdy ſądźi iáka radość moia była! bo śćiśnąwſzy go obiema rękoma zá ſzyię, á uſtá moie do iego przyłożywſzy, długom ták, iákoby w zapomnieniu trwała. Co do Arymánta, nie mniey ućieſzony był, z widzenia kochaney ſwoiey Chryzeidy, y ták mię rękami ſwemi do śiebie przyćiśnął, że mię ledwie nie zaduśił

duśił! Klaryna zámknąwszy drzwi, przybiegła do nas, á dobrze się w patrzywszy w niego, sama z sobą dyszkurowała: czy to we śnie, czy ná iáwie widźi? Potym okiennice otworzyć poszła, y znowu się wroćiwszy do nas, iáko y pierwey przyćiśnionych do śiebie znalazła. Bojąc się tedy ábyśmy od radośći nie pomarli: Pámiętaycie się (rzecze) Páństwo moie, y trochę nas rozerwałá, ále mi znowu śćisnąwszy się za szyię, niemogliśmy się nasyćić, całować. Co by y dłuzey było trwało, áleśmy usłyszeli, że ktoś znowu do drzwi kołatał; bardzosmy się zturbowali, gdy nas Klaryna przestrzegła, nie mogąc się domyślic, ktoby ták rano był smiały, kołatáć do drzwi? sam się Arymánt porwał, á Oręże sobie opatrzywszy, drzwi otwierać począł. Ale wiakim podźiwieniu został, widząc przed sobą Bellarysa! co się tego nigdy nie spodźiewał. Krzyknie tedy, tyzesto Braćie

moy

moy Bellaryśie! Ja Pánie [odpowie Bellarys) ktorego Bog wyzwolić chćiał, ábym Ci ieſzcze ſłużyć mogł. O Nieba (Kawaler rzecze) moderuyćie te poćiechy náſze. Chryzeida ná wolnośći wrękach moich, Ja z więzienia uwolniony, Bellaryſa znowu przytomnego widzę, ktoregom był ná ſtracone Imię zoſtawił. Zá tym go wziąwſzy zá rękę, prowádźił do mnie, wſzytko mi powiádáiąc, iáko go Bellarys ſalwował, y ſam dlá niego w niebeſpieczeńſtwie zoſtał. Y gdy mu powtornie chćiał dźiękowáć; daymy temu pokoy Panie (Bellarys rzecze) ia to z powinnośći czynię, czáſu nie traćmy dármo, pogońi tylko co nie widáć zá námi, z tego miáſtá wyieżdzáć trzeba, á ia potym iákom ſię z Zamku wysliznął, będę miáł czas powiádáć. Wſzyscyśmy oſądzili że ták potrzebá było, y iam ſię ták pilno ubráłá, że niżeli końie pośiodłano, iam też iuż

ze ſchodow zeſzła. Arymánt ná koniá mnie wſadźił, á Bellarys Klarynę, y popłaćiwſzy w goſpodźie, wyiacháliśmy; Arymánt wśiadł ná Bellarysowego końia, á ták wſzyscy, y z owym Kalauzem, ktory znami z Lyonu wyſzedł, bo widząc nas ludzkich, iuż był u mnie ſłużbę przyiął, poſpieſzyliśmy w drogę. Ale oddaliwſzy ſię o milę, ná Bellary ſasmy ſię, ktory piechotą ſzedł, oczekiwali. On przy nas idąc, przypadek ſwoy uwolnienia z Zámku, nie bez ſmiechu powiadał, miánowicie iako pikáło przez niego, kiedy go Szerzant w Bramie puśćić niechćiał, á potym wyśliznąwſzy ſię iáko rączo ućiekał. Takeśmy iazdę dnia onego ſkończyli, zeſpolną rozmową y ućiechą wſzyscy, y rano na zaiutrz wſtawſzy, Gorysmy Cemenſkie przeſzli, á potym z południa ſtraſzną puſzczą, ktora ſię Lalem czarnym nazywa, przeiechali, y dość pozno w noc w Wiwećie

Mia-

Miasteczku stanęli, bosmy ile można z wielkiego ziachawszy gośćicńca, głownieyszych się miast chronili, áby nas pogoń nie znalazła. Ale trudno się chronić naznaczonego nieszczęśćia, samiśmy prawie w śiec y w ręce wpadli; bo ktory Arymántá miał w straży Kapitan, dowiedźiawszy się że z Bellarysem uszli, wziąwszy kilkánástu swoich, wpogon się zá námi udał, y trzymaiąc, że ku Lyonie, ábo Helweckiey gránicy obroćić mieli, naymnieysze śćieszki gośćiencow onych wiedząc, minąwszy nas, iuż inną drogą, w onym Miasteczku ná noc stanął, y właśnie wtey gospodźie, gdźieśmy z Arymántem stanąć mieli. Czuły Kápitan wołaiącego Bellarysa po głośie poznał, á domyslaiąc się ze z Arymántem w kupie bydź muśiał, ludźi swoich przestrzegł, áby, skoroby weszli do gospody, zaraz obu wkoło obsaczyli. Ale ostrożny Bellarys, słysząc u

drzwi ſzepty iákieś w goſpodźie, á podeyrzenie máiąc, co by to zá zásadzka była, poniewaź dla goſpody przodem chodźił, áby z Goſpodarzem ſię rozmowiwſzy, ieżeli mieysce y w czas będźie, upatrzył, namyslnie głosno wyrzekł: dobrze dobrze, zaraz tu moy Pán przyiedźie. Kapitan, ktory iuż czekał pogotowiu, iakoby obudwu ſchwytáć, nic ſię ná ten głos nie ozwał, czekaiąc pokiby oba nie powrocili. Ale roſtropny Bellarys, wroćiwſzy ſię do nas, rzecze: zle Pánie, *Pán* Kapitan nas wtey goſpodźie przywitać chce, dla tego ſchronic ſię trzebá. Zdźiwił ſie *Arymánt*, ále widząc że nie było czego czekáć, mnie y *Klarynie* z Kalauzem náſzym, wtymze *Miaſteczku* przenocowáć kazawſzy, nazaiutrz ábysmy do Wienny poſpieſzyli, powiedźiał, tam y on, lubo inną drogą za nami zkierować maiąc, á ktoby znas wprzod do Wienny zaiáchał, ná

drugą

drugą ſię ſtronę Rhenu przeprawiwſzy, w nayblizſzey goſpodźie u moſtu drugiego czekáć miał. Chciał ieſzcze mowić, ále zgiełk koni uſłyſzawſzy, rozłączyć ſię nam przyſzło. Jáz Klaryną y Kalauzem naſzym wiedną ſtronę konmiſmy ſkierowali, Arymánt w inną z wiernym ſwoim ſługą. Y ták Arymant ſzczęśliwie nocną przykryty ćiemnośćią w przyległe laſy wpadłſzy, ſnadnie rąk Kapitáńſkich uſzedł, lubo go bliſko tygodnia po onych gęſtwinach ſzukać kazał. Trzeciego dnia w Wiennie ſtanął Arymant, y do umowioney goſpody naybliżſzey moſtu wiachał. Rozgośćiwſzy ſię, pyta Goſpodarza, ieżeli ſię iuż Krol Gondebal z Woyny powrocił? rzecze Goſpodarz: że ſzczęſliwie y z wielkim zwyćięſtwem, ále zbyt niepoćieſzne nowiny na powrocie ſwoim w Domu zaſtał; á to względem iedney Niewolnicy Włoſzki, w ktorey niewypowiedźia-

 nie

nie ſię był zakochał, á ona, niewiedząc za czyią pomocą, z rąk mu uſzła, y iak w źiemię przepadła. Na dowod tego publikowano wſzędźie Uniwerſały Krolewſkie, y Kopie onych drukowane po Bramach miáſta przybiiano, ktorego tobie prezentuię iednę. Ten był taki.

UNIWERSAŁ.

Gondebal Syn Gondyocha, Krola Burgonſkiego, Sequanſkiego, Lingonſkiego, Wallaudońſkiego, Ambarciſkiego, Katalonickiego, &c. &c. Kraiu udzielny Pan, Pułnocnych Alp, Palliguckich, Pennenſkich, y Pomerſkich Gor Xiąże.

Wſzytkim

WSżytkim wobec, y każdemu z osobna, do ktoregoby wiadomośći, Ordynans Nasz Krolewski nineyszy przyszedł; zdrowia. Nie masz nic, co by bardziey wspaniałe Serce y umysł urazić miałoy bardziey go do słuszney wzbudzać zemsty, nad zdradę y niewdzięczność. Więc z żalem naszym, przy powrocie z niebespiecznych bitew, pracowitych drog, y chwalebnych zwyćięstw, przestrzezeni, iako iedna z Niewolnic naszych, Chryzeida, dobroci, faworu, y łaski naszey Krolewskiey doznaiaca, sromotnie straz oszukawszy, uciekła; lubo tego, bez rady, pomocy, osoby iakieis, nam mniey przyiaźney, uczynic nie mogła, na zdradźiectwo y wzgardę Władzy naszey, y Powagi Krolewskiey. Dla tych y innych przyczyn, zniosłszy się z Senatorami Krolestwa Naszego, aby takowe zdradziectwa, y niewdzięczności bez kary nie były, deklaruiemy ninieyszym Uniwersałem, na duszę Oyca Naszego, na Maiestat, y Koronę Naszą: że ktobykolwiek Niewolnicy tey, ktora uciekła, dostał, abo nam wyiawił, Pomocnika ucieczki iey, ktory radą, pomocą, końmi y innemi rzeczami, do tego iey powodem był, ktoregobykolwiek stanu y kondycyi był, że mu wszelką naszę Krolewską Łaskę oświadczemy, y czegobykolwiek po Nas żadał nieodmowiemy. Ktorey obietnicy Naszey, dla iakieykolwiek okoliczności, nieodmienić deklaruiemy, przysięgą onę stwierdziwszy. Ordynuiac wszytkim Urzędnikom Naszym, po Prowincyach y Miastach, aby ten Uniwersał

wersal

wersal, w wszytkiey Państwa Naszego obszerności publikować kazali. Datum *w Mieście Naszym Krole-skim Lyonie, Ultimâ Xbris, Państwa Naszego Roku Dziesiatego.*

Krol Gondabal.

Arymant przeczytawszy tę deklárácyą Krolewską, wszedł w wielką trwogę, áby mię nie poznano, gdy do Miástá wieżdżać będę; bo Gospodarz, to ieszcze przydał, że Krol rozesłał do wszytkich przepraw, mostow, przewozow, y miast, ludźi takich, ktorzyby mię rozeznać mogli. Zaczym Bellarysa zawoławszy, rozkázáł mu, aby mnie iako naypilniey szukał, y męskich sukien, aby mię co prędzey przebrac, y Klarynę. A te szaty z sobą wziąwszy, ná drogę wyiachał, żeby nas przestrzegł, abyśmy przebrane do miástá wiachać mogły. Wierny sługa, skoro dźień, stáráł się wypełnić ordynans Pański, y sporządzi-

rządziwszy, czego potrzeba było, na gośćienieć czekáć nas wyiáchal. A tym czasem Arymánt suknie sobie spráwował, bo dotąd w Bellarysowych tylko chodźił, iáko się był ućiekaiąc z Zamku przebrał. Ale Fortuná, ieszcze się nienasyćiła, igrzyskiem naszym, y większych dowodów miłośći y męstwa naszego pragnąc, ták zrządźiła! że oney práwie godźiny, gdym Bellarysa potkáłá, dźiękuiąc Bogu, że Arymant spokoynie, y zdrowo do Wienny przyprowadzony; Krol Gondebal, myśliśtwem się báwiący, Jelenie goniąc, o nas się prawie otarł, z sześćią tylko ludźmi assystencyi swey. A że postrzegł to, iakom iá poznawszy go, wgęstwinę wiáchálá, lubo się był oddalił troche, ćiekawośćią zdięty, zá námi znowu zkierował końia. Bellarys go obaczywszy, iako mogł naylotniey, do doliny się iedney salwował, Jam tego z Klaryną uczynic nie mogła, ná ko-

ńiu iadąc: Krol do nas śię zbliżywszy, żeśmy po Francusku ub rane były, zrazu rozumiał, że Dámy iakie tamtego Kraiu, ktore że same były, niby śię wstydząc Krola, z gośćieńca ziacháły, Ale spytawszy nas, z kąd iesteśmy, y dokąd iedźiemy? zaraz mię po mowie poznał, choćiem dość dobrze iuż ięzykiem támtym mowiłá, żem ieszcze iednák akcent przyrodzonego Kráiu trzymałá; y dobrze śię wpatrzywszy we mnie (lubom sobie twarż była zasłoniła] o Boże! (zawoła) oto Chryzeida, y z konia śię porwawszy, á do mnie przyszedłszy, mile mnie obłapiaiąc, iakożeś pięk na Damo (rzecze) dawno ten ubior ná śię wzięła, żem ćię ledwo poznał? Dźiękuię Bogom, żeś śię w ręce moie dostała, z ktorych Cię ná żałość moię niefortuna iákáś wydarła! Ja nieboga strwozona wielce, żem śię znowu dostała wręce temu, ktoregom śię naybardziey obáwiáłá,

uwa-

Poznat Krol

uważaiąc iáko ſię poćiechy moie, w przykrą obroćic miały tęſknicę! milczałam długo, ná koniec widząc, że ſię iuż kryc darmó było, z odwagą wielką ná te ſię zdobyłam słowa: *Pytaſz mię* Krolu, iakom dawno ná ſię te ſzaty wźięła? wiedż o tym, że w ten czas, gdy miłość powodem była. A że nazywaſz nieſzczęśćiem ſzczęśćie, ktore mnie zrąk twoich wźięło, krzywdę, y honorowi ſámemu y Prawom ludzkośći czyniſz; Káwálerem ſię náżywaſz, á przećiw Káwalerſtwu wykracaſz, ktore czćic, y ratowáć Dámy káże, á nie w więżieniu ie, y w niewoli rrzymáć. Krol ſłyſząc ták wolne słowá moie, dla miłośći, ktorą miał przećiw mnie, że mu Káwálerſtwá zapomniec przyſzło, tak mi odpowie: Gdyby kto odważył ſię ná to, áby honorowi twemu iakikolwiek uſzczerbek czynić miał, y Kroleſtwem y żyćiem bym Cię zaſtawił. Ale że Cię nie dla więżienia

żadnego zatrzymuię, ále y owszem dla sławy y pożytku twego, uwaz dobrze! Chciáłam mu ná to odpowiedźiec, ale Krol ktory był pełen miłośći y uciechy, z ták szczęsliwego potkániá, rozmawiáć więcey niechciał, y poymawszy zá cugle koniá mego, ná gośćieniec zemną wyiácháwszy, do Lyonu mię prowadźił, bardziey złowienia mnie w myślistwie onym, á niżeli z przeszłego zwyćięstwa kontent. Potym takowe z koncypował wierszyki, ktore nie raz Kapelli y Muzyce swoiey powtarzac kazał.

LOWY MIŁOSCI.

Kiedy się bawię, myslistwem miłośći
Dni, noce trawię, w nięzmierney tęsknośći.
Mysl zwierze łowić; alem omylony:
Chcąc się obłowić, samem ułowiony;
Miłość gładkośći śieci zarzuciła.

Grotem pięknośći serce przeraziła.
Juzem poymany, á miasto zwierzyny.
Jestem dostany od sliczney Dziewczyny.

Gdym iá ták od Krola trzymana byłá; Klaryna y z Kalauzem wybornie uyść mogli, ále niechcąc mię opuśćic, zwoli swoiey iáchali za mną, do Lyonu wprowadzona, znowu między owe niewolnice Damy, przyłączona byłam, tylko że mnie iuż śćiśley pilnowano, lubo Krol ktorego umysł był prawdźiwie żenic się zemną, ták dlá pięknośći moiey iáko też dla Kolligacyi z Cesarzem, y Rytymierem (ktorąm miała] rożkazał áby mi ná niczym nie schodźiło, Nawet ognie tryumfalne po mieśćie palic kázáł, ná znák poćiechy, że się kazdy dźiwował. Tym czasem Bellarys ućiekłszy, lubo w wielu mieyscách od gęstwiny oney podrapany, ledwo się przedarłszy, wszytek ze strachem do Páná swego przybiegł, ktory się nie mniey tey

 nowi-

nowinie zadźiwował, ták dalece, że od żáłośći słowa przemowić nie mogł, tylko ná łozko padłszy, do samey nocy lezał, słowa iednego nie mowiąc, lubo go Bellarys ćieszył, zaczym rozebrawszy się, nic nie iedząc, ná łozku się położył, gdźie całą noc, mało co ábo nic nie spał. Skoro swit záwoławszy Bellarysa do Lyonu mu iść kázał, o Chryzeidźie się dowiedziec. Nie odmowił zyczliwy sługa, y lubo zwielkim niebespieczeństwem, przebrawszy się iáko mogł naylepiey co mu Pan zlecił, sprawic nie omieszkał. Nie trudno mu było dowiedziec się o mnie, bo całemu Miastu, fawory Krolewskie ktore mi swiadczył, y intencya Jego ozenienia się zemną táyná nie była. Wnet tedy do Páná powrocił, widząc iáká trudność była mowic zemną! perswaduiąc, áby co prędzey do Włoch powracać, bo podobienstwa nie było (iako mowił) áby Chryzeida, u ták wiel-

wielkiego Krola w affektach będąc, w pewney nadziei Krolową się widziec, odmienic miłośći swoiey nie miała. Co wszytko, powrociwszy do Wienny, lekkość, y płochość białychgłow niestatek, ambicyą, honory, ktorych się spodźiewała, na oczy Pánu przekładáć począł, radząc, áby się nie bawiąc więcey koło mnie, wzgląd maiąc na starość y frasunek Oyca swego, ktory, gdzie się podźieli, nie wiedźiał, y źtey przyczyny umrzec mogł, respektował, że wtym Kraiu bawić się dłużey była rzecz niebespieczna, áby ich Kalauz, ktory z Chryzeidą pôwroćił, nie wydał. Słuchał Arymant Bellarysa, á nie zbyt pono uważaiąc, co mowił, bo ná iego radźie przestać nie miał ták mu odpowiedźiał: usłucham Cię Bellaryśie, tylko ieszcze iednę rzecz, uczyń dla mnie, wroc się ieszcze do Lyonu, pôday tę małą Xiąszkę Chryzeidźie, stáray się ábym responsis

miec

honory

miec mogł, á potym iuż obaczemy, co czynić. Sługa, ktory niezmiernie Páná kochál, upewnił, że ták uczyni, chocby go żyćiem kosztowáć miáło, tylko go prośił, áby się nie frasował, że iuż cnota iego daleko większe przebyła nieszczęśćia, że y teraz ták nágła żałość, w poćiechę mu się obroćić mogła, przyobiecał Arymant. A Bellarys odiáchał odebrawszy Xiąszkę w ktorey Kawaler tákowe nápisał słowa,

Arymánt Chryzeidźie.

Y długoż nieszczęśćie nademną gorę miec będźie? á bardziey nád tobą, że dla ambicyi y nadźiei Krolestwa, niewierną się w miłośći stániesz! dla czego y ia zdradzony, w naywiększą wpaśćbym muśiał niefortunę. Oznaymiy mi prędko, co masz czynić! ábym śmierćią moią poprzedził y pokrył, złamanie przyśięgi twoiey.

Bellarys

Bellarys nie mogł znaleść ſpoſobu innego do oddańia miłcy Kśiąſzki, tylko gdym do Kośćioła wchodziłá, á ták, iák y pierwſzą razą, przy kropielnicy ſtanąwſzy, wody mi wrzeczy iedną ręką podac chćiał, á drugą ſkrycie Kśiąſzkę podał, ktorą ia poznáwſzy, taiemnie wzięła, to tylko rzekłſzy: do iutra. On tym czaſem z Kośćioła odſzedł, gdzie ſię dowiedźiał, iáko ſię iuż Krol, ná weſele zemną gotowáć kazał. A lubom iá temu ſprzeczna była, przymuśić mię rezolwował ſię, tuſząc, że ślub z nim wziąwſzy, ułagodźić ſię miałam. Názáiutrz nieomięſzkáłám, podobną ſztuką oddáć Bellaryſowi Kśiąſzkę, rzekłſzy: Chybá umrę! zrozumiał dobrze, com przez to mowić chćiáłá, y zádźiwiwſzy ſię odważney miłośći moiey: za powrotem, o wſzytkim Panu powiedźiáł. Ktory ſłyſząc te ſłowa, com iá ná oſtatku podaiąc Kśiąſzkę rzekła; niezmiernie ucieſzony zo-

ny został, iakoby mu frasunku połowa ubyłá. Więc Kśiąszkę wziąwszy, takowe znalazł słowa:

Chryzeidá Arymántowi.

Pierwey się o śmierći moiey dowiesz, niżeli o odmianie serca, dopiero pokazac myslę odwagę niewieśćią, ktora y żyiąc y umieraiąc rezolwuię się bydź nie inną, tylko twoią. *Toż* y *ty*, *cżyń*, á *bądz* zdrow.

Jakoz [*Arymánt* rzecze) możesz mi radzić Bellaryśie, opuśćić Osobę táką, ktora się ná to dla mnie rezolwuie? przyznaię (rzecze Bellarys] że mi to wpodziwieniu! Miłość iey *ku* tobie, większa nád moie rozumienie. Ale *Pánie* coż czynić możemy, sposobu nie masz, wydzwignąc się! Męstwo y *śiła* Krola tego wielka, miłość ku Chryzeidzie gwałtowna, żádney nádźiei niemasz, bo niebespieczeństwo dłuzey się nám wtym

Kraiu

kraiu báwić, co raz więkſze! Nie fraſuy ſię Bellaryśie [Arymánt rzecze) mam ia ieſzcze ſpoſob ieden ſalwowániá Chryzeidy, ktory mi ſię náda bez wątpienia. Y ták wybrawſzy ſię názáiutrz do Lyonu iacháli, gdźie namyslnie wieczorem przyiacháwſzy, wnayludnieyſzey goſpodźie ſtáneli: záráz Bellarys z nowiną przyſzedł, że nazáiutrz Krol ofiarę Bogom ſprawowáć miał, przy Grobie Dwoyga wiernie ſię kochaiących Ludźi, maiąc nádźieię w pomocy Bogow, że przemieniwſzy ſerce Chryzeidy, do zezwolenia na to, czego pragnął, przywieść ią mieli. A żeby tym uroczytſza ofiará byłá, kázał ogłośić, aby y Chryzeida z innemi Dámami Niewolnicámi przytomna była. Arymant rad był tey nowinie, y zdało mu ſię, że to dobry początek, iego umyſłowi. Gotował ſię tedy ná iutro, á tym czaſem Krol Chryzeidzie ſię zalecał, nie opuſzczaiąc nic,

 coby

coby się iey w nim podobáć mogło. Ale ia w rezolucyi nád *Skałę* twardsza, ktorey żadne fale morskie poruszyć nie mogą, dla tego Krol do Bogow się pomocy udáć miał, áby ich łaskę ofiárámi ubłágáwszy, wspaniáłe serce moie zmiękczyć y odmienić mogł, prosił, ábym y ia przytomná była. Czemu nie przeczyłam, mowiąc: że Bogowie sprawiedliwi nigdy mi takowey niesłuszności popełnic nie dadzą. Nazaiutrz gotowano ofiary, gdziem y ia w drogiey bardzo kárećie, iácháć muśiáłá, y tákie mi Krol honory swiadczyć kázał, iákobym iuż Krolową Burgońską *była*, rozumieiąc, że mnie grandecami temi, zmiękczyc miał. Krol tuż przy mnie w karecie śiedźiał. A że mi ná głowę Koronę włozyć kázáł, rozumiał, zem iuż Zona Jego *byłá*. Jecháliśmy przez *całe* miasto, y nád Grobem, wiernie się *Kochaiących*, gdźie ofiary bydź miáły,

ſtanęliśmy, zaraz Gwardye mieysce Krolowi, mnie, y Damom inſzym uczyniły, gdźie Theatrum zgotowane było, ná ktore wſtąpiwſzy tym, abyśmy snadniey ceremonie one widźiec mogły. Wnet Kápłani, przyprowadźili Bydlęta, białe woły y iałowice, ktore iako nayblizey Grobu onego ſprowadziwſzy, tym ktorzy ofiarowáć mieli, znak dali. Uderzone y zagłuſzone bydlęta, ná źiemię pádáły, gdzie im srogimi nożami, gardła przerzynano, krew toczono, y krwią tą ogień, ktory ſię koło Grobu wiernie Kochaiących pálił, á potym y Grob ſam, Krolá, Dámy y wſzytek Gmin, ſkrapiano. To zrobiwſzy, brzuchy im przerzynano, gdźie wieſzczkowie ná ſercu, wątrobie, y wnętrznośćiach bydlęcych, przyſzłych rzeczy ſkutku upatrywali, y zaraz do Krola przyſzedłſzy, że dobry koniec, zamyſłow Jego miał bydz, udáwáli, Z czego wesoły Krol, mnie to zaraz oznay-
 mił,

mił, iakoby na dowod tego, że Bogowie Kolligacyą naſzę wdzięczną mieli. Ia, ktoram dotąd w ſpráwiedliwośći Bogow, lubo mię nieznaiomych, nadzieię miała, widząc ſię omylną na expektatywie moiey, do deſperacyi ſię udałam; y w tey rezolucyi zmyslaiąc, iakobym wnętrzności bydlęce, dla znaku, ſama widziec chćiała, prośiłam, áby mi ſię zblizyc wolno było. Krol, ktory Proroctwu Wieſzczkow ſwoich aż nazbyt wierzył, łatwo mi pozwolił. Ja zas z Theatrum zſtąpiwſzy, ſzłam na mieysce ofiary, y chcąc wrzeczy widziec z ciekawośćią ſerca, wątroby y inne wnętrza, gdy ſię mniey Káplani oni ſpodziewali, noż oſtry porwawſzy, ktory krwią ſwieżą ieſzcze zbroczony był, do Grobu ſię wiernie Kochaiących zblizywſzy, y iedną ſię ręką trzymaiąc, á drugą podniosłſzy noża, z nieodmienioną twarzą głosno rzekę: Widziſz miłośćiwy Panie, to żelazo wręce

moiey,

moiey, pewnie go w Sercu moim utopię, ieżeli mię kto przez gwałt ztąd wziąc zechce. Y tak go do Serca mego przyłożywszy, daley rzekę: Bog widzi, wielki y niezwyciężony Krolu, że wszytko, cokolwiek w Osobie twoiey widzę, wielce sobie poważam: widzę Cię w faworach Boskich, miłośći poddanych, y reputacyi u postronnych! Nieprzyiaćiele twoi, drzą przed tobą, y męstwem twoim, ktorzy Ci w expedycyach woiennych rostropność, w umysle wspaniałość, w sądach sprawiedliwość przyznac muszą. Widzę w tobie y affekt osobliwy ku mnie, ktory mię obowiązuie służyć Ci, szanować Cię, y kochać wiecznie. A kiedy przyznasz, że te rzeczy uważam dobrze, á naybardziey wszedłszy w Kolligacyą z Majestatem twoim, iakobym wielką została Monarchynią! że wielki iakiś sekret bydź muśi, ktory affekt moy, y powinność przeciw tobie odmienia.

Więc

Więc Panie moy, miey tę uwagę przed oczyma, á ia mám nadźieię, że nie tylko mi przebaczyć będźiesz raczył, cokolwiek Ci się wewnie nie podoba, ále nakoniec, y potwierdźisz umysł moy, że inaczey z sobą dyspo- nować nie mogę do ukontentowania twoiego; bo gdyby to można, prędzeybym nad ordynanss twoy uczyniła. Ale masz wiedźieć o wielki Krolu! że ledwo co z dziecinnych lat wyszedłszy, zarazem Kawalera iednego kochać poczęła z przeyrżenia Boskiego (mowię] że z przeyrzenia Boskiego! bo to pierwey w Kancellaryi wyrokow wiecznych zapisano bydź muśiało; inaczey, ta miłość nasza dla wielkich y do wierżenia niepodobnych fortuny przypadkow, dotądby zniszczáłá była. Naprzod Krewni náśi, Rytymier potym, na koniec woyna twoia, ktora nie ieno wolność odięła, ále mi zrąk prawie Męża mego wydarła! Mężem go náźwać

zwać mogę, bośmy ſobie obietnicę wzaiemną [wzywaiąc za ſwiádki Bogow] przyſięgą potwierdzili. Jeżeli kłámám, przy tym Grobię wiernie Kochaiących, niechay mię Niebá ták okrutnie, iáko nikogo przedtym, kárzą. A ieżeli prawdę mowię, poprzyſięgám przez nienáruſzoną miłość, ktorąm ku ſobie mieli, áby mi wtym dopomoc chćieli, y umysł twoy Krolewſki, y zámysły gdźie indźiey zkierowáli. A ty, o wielki Panie! bądz pewien, że ſerca mego nie zmiękczyſz, chybá gwáłtem, czego po wſpániáłośći ſercá twego nie trzymám, ábyś ſię nád Dźiewczyną iedną páſtwić miáł. A ieżelibyś mię śiłą wziąć chćiáł, záſtáwię ſię nożem tym, ktorym wypędzę z ćiáłá ſmętną Duſzę moię, pod włádzą twoię trup źimny y nie żywy zoſtáwſzy. Ale ieżeli prawdá, że mię czćiſz affektem twoim, y ieżeliś ieſt tymże Krolem, przed ktorym nie dawno Włoſka

 Ziemia

Ziemia drżáłá, y Rzymſkie Páńſtwo? (ten Rzym, ktory nie dáwno cáły świát zchołdowáł był) odmień umysł, y zwyćięſz ſiebie ſamego dźiśiay, nie ieno mnie wolność przywroćiwſzy, ále też y mnie temu Káwálerowi, ktoremu práwem należę, y od ktorego chybá mię śmierć iedyna rozłączy oddawſzy. A ták będźieſz ſpráwiedliwym Panem, gdy co komu náleży przywroćiſz, zoſtáńieſz Mężnym, z śiebie ſamego tryumfuiąc; ktoryś nie dawno z ták wielu Národow tryumfował. Jeżeli ináczey uczyniſz Krolu? czekay pewney z Nieba zemſty, ktora Cię nie minie. A wy [obroćiwſzy ſię do Grobu, rzekę) doſkonałe w miłośći Duſze, tychże podobno przykrośći wiadome dobrze, zlituyćie ſię nád nieſortuną moią, á niedopuśćie dźiśiay, ábym od Grobu waſzego bez ſukkurſſu odſtąpiła. Ták ſkonczyłam mowę moię, y powtore rog Grobu onego uiąwſzy, drugą ręką noż ku Sercu przyłożony

łożony trzymałám, ábym go w pierśiách (ieżeliby mię kto ztamtąd odrywać chćiáł) utopiła. Wszytka niezliczona gromada ludźi przytomnych dźiwowała się odwadze moiey, ále naybardźiey Krol zkonfundowány tym przypadkiem. *Bo* ten Grob, wiernie Kochaiących, ták był uprzywileiowány w miłośći, z wielką od wiekow obserwancyą, iż ktobykolwiek krzywdę w miłośći ćierpiący, tam się ućiekł, oderwany, áni przymuszony bydź nie mogł, poki się Grobu onego ręką trzymał, á náwet y *Rodźice Dźiatek* swoich, przyniewáláć nie mogli. Krol, ktory się tego po mnie nigdy się nie spodźiewał, widząc mię ták odwazną, y Grobu się trzymaiącą, co czynić, nie wiedźiał; ná wolą mi dać, niechćiało mu śię; uprzywileiowaniá mieysca onego zgwałćić, nie smiał; ábo się Boskiego gniewu, ábo gminu obáwiáiąc. *Pomysliwszy* iednak czas nie iáki, iákoby postąpić sobie, ná koniec

umyślił, áby mię oderwac ztamtąd, respektu ná mieysce y ludzi nie maiąc, dufaiąc w Męstwo assystencyi swoiey, ieżliby się Pospolstwo porwáć miáło; Bogow zaś prosbą y ofiárami ubłágác, miał nadźieię. Ztym umysłem, szedł iuż sam brác mię gwałtem; á iábym była nie omieszkáłá żelaza utopic wpierśiách, gdyby się byli Kápłani y Wieszczkowie Krolowi nie zástáwili, rozwazaiąc mu, że to Ich powinnośći było, áby wolnośći mieść Swiętych gwałcone nie były, zwłászcza przez ták sprawiedliwego y boiącego się Boga, Krola; otoli miłość ták Krola záslepiła, że mało co na to uwagi maiąc, podobnoby się był sprzećiwił, gdyby Arymánt, ktory zdalecká ná to widowisko patrzył, y z politowaniá nádemną ledwo nie płákáł, przećisnąwszy się przez Gmin on, y straz Krolewską, między Krolem y mną nie stanął zaraz, y ná iedno kolano padłszy, rzekł

do

do Krola: Pánie moy, przychodzę do Máiestatu twego, utwierdzony obietnicą y przysięgą wtym Uniwersale twoim wyrazoną, (á tu Krolowi Pismo ono o Chryzeidy ucieczce, y Bando iego prezentował] gdzieś deklarował y obiecał: że ktokolwiekby tego, ktory Chryzeidę uwiodł, opowiedział, nic mo nigdy odmowiono bydź nie miało. Cudzoziemcze [rzecze Krol) cokolwiek obiecałem y teraz stwierdzam, powiedz gdzie Winowayca, á potym proś o coc się podoba. Pánie (rzecze Arymant z ziemie wstawszy] Winowaycę masz przed sobą, skaráć go według woli możesz, bom ia ten iest: Siła to ná ćię (Krol rzecze) á iakoż masz smiałość, przed oczy się moie prezentowáć? Dla samey nádźiei (rzecze Arymánt) że mi łaski deklarowaney, nie odmowisz. Nie trzymay żebym o żyćie moie prośił, ábo uwolnienie od káránia, ábo nawet o uięćie y

umnieyszenie męki, ále tylko o pewną łaskę, ktorąs spełnic dla przyśięgi twoiey, ná duszę Oyca twego chwalebney pamięci, ná Maiestat twoy, y Koronę ztwierdźoney, deklarował. Zdźiwił się Krol rezolucyi człeká tego, y cófnąwszy się trochę, rzecze: podobno ty od rozumu odszedł, ze ták wolnie mowisz! iákożeś ty był okazyą, uśćia Chryzeidy? Panie (odpowie) iestem iá Arymánt, y ten szczęsliwy Kawaler, ktorego ta piękna Dáma kocha, wzięty w niewolą razem z nią, y do więźienia nie daleko miasta Gorgowy wtrącony, gdźiem nalazł sposob znieść się z Chryzeidą. Ona rozumieiąc żem ia był na placu poległ, dowiedźiawszy się że zyię, odważyła się ućiec, y mnie dopomodz, ábym z więźieniá uszedł, y sama co zamysláłá uczyniła, y mnie wolność potym przywrociła. Widźisz tedy Pánie, zem iá przyczyna ucieczki iey prawdźiwie. A żem Ci się sam

wyiawił,

wyiawił, trzeba żebyś mi pozwolił náto, coś obiecał, ieżeli się przysięgi nie wzdrygasz złamać. Krol zadumiáły z takicy odwagi Káwálera, iákoby od niego był pogardzony. Prawda (rzecze) żem Ci łaskę uczynić powinień, ale ią odebrawszy, ná okrutne się męki gotuy, Pánie (Arymánt rzecze) tegom ia się po Tobie spodźiewał, y wolno się w ręce twoie poddaię. Tortur się y smierći nie boię, byleś mi tylko obiecaną łaskę wprzod wyswiadczył skutkiem. Więc rzecze Krol: mow iuż smiele, czego chcesz, obiecuię Ci dotrzymac, ná tęz przysięgę, ktorąm się obowiązał. Więc Pánie (rzecze wtedy) Arymánt daleko głosniey- szym głosem) nie inna łáská iest, ktorey się upominam, tylko aby Chryzeida Niewolnica dotąd twoia, wolną zaraz zostáła, z wszelakim bespieczeństwem do Domu y Krewnych swoich odesłaná byłá, ktorey áni Ty, áni żaden inny,

inny, przećiw woli iey zatrzymać nie może. O Boże! zawoła Krol, coż to dźiś za dźien nieszczęśliwy na mnie, żem sam nieszczęśćia mego przyczyną, nieostrożnie obiecawszy y przyśiągłszy; abo zgwałćić przyśięgę, ábo nayniesczęsliwszym bydź na świećie muszę Krolem! Y zamilczawszy na czas zapalony gniewem, y sromotą, áby od wszystkiego ludu w hanbie nie został, odważył śię, przyśięgę chować, ále zemstę wszytkę ná Arymánta obroćić; á páłaiące furyą oczy maiąc, deklaruię (rzecze) że Chryzeidę wolnośćią daruię, pod gardłem przykazuiąc, áby iey żaden krzywdy czynić nie ważył śię. A potym się do Arymántá obrocìwszy. Coż (rzecze) kontenteś ze mnie? Tak Panie (odpowie) nie mogę bydź bardziey. Obroćił, śię tedy Krol do Zołnierzow, weśćie, rzecze, śmiałka tego, y ná męki okrutne dayćie, poki nie umrze, áby przykładem iego, wszyscy

wſzysci ſię gniewu mego obawiali. Arymant tedy weſołą twarzą podał do więzow ręce, y na Chryzeidę weyrzawſzy tylko, ktorą płaczącą ſłyſzał: nie trap ſię Páni moia, rzecze, á bardziey mnie, y Serca mego lamentem ſwoim; nie mogłem zyćia mego poświęćić lepiey, iáko gdy nim wolność twoię odkupuię. Jam na ten czas ná źiemię pádłá wołaiąc: O droga wolnośći, iakoś drogo zapłacona! lepiey było w wiecznym mnie zachowáć więzieniu, á niżeli w kwitnącym wieku życia Ci ukroćić! Ale idź Arymańcie, wnet ia za tobą poydę, á ponieważem wolnośćią dárowana, pokazę wſzytkim, że tak za tobą umrzec mogę, iáko ty dla mnie umieraſz! Prośił mię Arymant, y poprzyśiągł miłośćią ſzczerą, ábym na świećie po nim chćiała, pokiby wola była Boſka, przedłużyc dni moich; á tym cza-

ſem go ſrodze *krępowáć* dokończano. Gmin zaś poſpolity, poruſzony ſtatkiem Káwálera, y politowaniem nademną, wzdychały y opłakiwał rozłączenie ták wierney przyiaźni. Gdy ſię to dźiało, Bellimar, ktory ná publice oney, przy boku Krolewſkim aſſyſtował, poznał *Arymanta*, y *widząc*, że kiedyby Gondebal ná śmierć go *ſkazał*, okupu żadnego nie *wziął*; rzecze do Krola: Nie dla tego, *Panie* Miłośćiwy, ábym ſię *miał* przećiwić *woli* Twoiey ponieważ *wſzytko* podlega Rządom Maieſtatu Twego, ale tylko ábym nie *tráćił Práwá* y Intereſſu mego, ſupplikuię, ábyś odwlec trochę exekucyą śmierći tego *Káwálera* *kázał*, pokibym ia moicy do niego urazy nie powiedział. *Ze*zwolił mu Krol ná to. A on reprezentuiąc przypadki y niebeſpieczeńſtwa wſzytkie, ktore przy boku Jego ná Woynach poniosł,

przy

przyſługę w Obozach, rany y bliżny od nieprzyiaćioł zádáne; rzecze ná koniec: Pánie moy, zá te wſzytkie prace, y fatygi woienne, nie miałem inney nádgrody, ieno tego Kawalera Niewolnikiem, ktory że mi zrąk uſzedł, tu go teraz znáyduie: á ieżeliby Dekretem Twoim umrzeć miał, wſzytko ſtracę, cokolwiek mi fortuná dáłá. A nie rozumiey, żeby to co ſzczupłego było, znaynprzednieyſzych ieſt kraiu Libiyſkiego Jedynak u máięthego Oyca, ktory wielkiey Powagi, y prawie po Rythymieru Xiążęćiu pierwſzy. Ledwo co Bellimar ſkończył, Bellarys ſię z kąta gdzieś wyrwáł, ktory nie wiedząc o zamyſłach Pana ſwego, informowawſzy ſię zdaleka, co ſię ſtáło, y w iakie ſię niebeſpieczeńſtwo, dla ſalwowániá mnie, Arymánt podał, niezmiernym politowaniem zdięty, chcąc ieſzcze ſprobować, áby życie

ſal-

ſalwowáł Páńſkie, by też ſamemu zá niego umrzeć; iák długi u nog Gondebálá Kroiá pádł, ták nieſpodźianie, że Krol y Bellimárowi odpowiedźieć nie mogł, chcąc uſłyſzec, co mu znowu ten drugi przynieśie? A tym czaſem Bellarys ták mowić począł: Krolu y Pánie, doſtąpiłes dźiś Imienia, żeś ſprawiedliwy w Oczach Gminu tego, dotrzymuiąc obietnicy y przyśięgi. Upadám ia do nog twoich, ábyś y mnie tożświadczyć ráczył w przeſtrzeganiu Parolu twego, coś Arymántowi wyświadczył. Rrzekł Gondebal: Człowiecze, áni ty, áni żaden żyiący nie doczeka, ábym kiedy ſłowa mego nie dotrzymał. Pánie moy (Bellarys rzecze) niech za to Bogowie rozſzerzą Panſtwo twoie, żes wiary y ſtateczności pełen, iáko wielkiemu należy Monarſze. A tym czaſem wſtawſzy, dalcy mowi: Obiecáłeś Krolu łaſkę

ſkę, o ktorą prośić będźie, temu, ktoryby Zdraycę y Pomocnika do ucieczki tey Damy, wyiawił? Prawda (odpowie Krol) więć Pánie, przychodzę głośić tego, ktory záſłużył ſłuſznie gniew, y karę twoię, bo ten pewnie naywinnieyſzy! Ponieważ Arymánt, lubo ieſt okazyą ucieczki Chryzeidy, pomocą iey iednák do tego nie był, áni radą, áni wynáláżkiem, áni pracą; ále ten, ktorego ia wyiawię, o wſzytkim wiedźiał, y do wſzytkiego pomogł, poradźił Chryzeidzie, ſpoſob wynalazł, łańcuch, ktory zámykał rzekę, ſpuśćił, áby Chryzeida przeyśćie beſpieczne miáłá, koni do ućieczki zgotował, z okna ućiekaiącą wyſadzał, krotko rzekę: wſzytkiego był Sprawcą, wſzytkie też za to zaſłużył męki. Krol ſłyſząc Bellaryſa ſłowa, na coż, rzecze, ták długo bawiſz? Powiedź tego, ktory był prawdźiwym Zdraycą, ábym na u-

 ſmier-

śmierżenie gniewu mego, okrutną go śmierćią ſkarać kazał. Rrzecze tedy życzliwy ſługa: y także mi Panie Krolewſkim ſłowem deklaruieſz, iż gdy opowiem Winowayce, y wręce go twoie na ukaranie podam, otrzymam łaſkę o ktorą prośić będę? obiecuię, Krol rzecze, y to ſamo przyſięgą potwierdzam. Wnet Bellarys podniosłſzy oczy y twarz ku Niebu, rzecze; Dźiękuię Bogu na wyſokośći, że dni moie ták pożądánie y ſzczęśliwie dokonczyć mogę. A obrociwſzy ſię do Gondebala Krola, roſkaſz Pánie uwolnić z więzow Káwálera tego, ktorego ták zle, w oczach twoich traktuią, á te powrozy y łáńcuchy, ktorymi on niewinnie ſkrępowany ná mnie ſię przydadzą. Jam ieſt, ktorym Chryzeydę uwiodł, naypierwſzą iey o Arymántá żyćiu nowinę przyniosłſzy, y odtąd, nigdym od

niey nieodstąpił; iam wszytkie męki y śmierć, zasłużył bom wszelkiego twego nie ukontentowania przyczyną był. A gdy ták pełnię, com obiecał; Twoia rzecz o Krol! ábyś mi uczynił, coś mowił, y łaskę deklarowoną trzymał. Od młodośći lat wychowany iestem w Domu tego Szlachetnego Káwálera, ktoremum wszytko, co mam, y co mogę powinien, Jám świadkiem miłośći iego ku Chryzeidźie, do czegom Oboygu pracą y usługą dopomagał, á zatym y teraz szczęśliwie śmierć położę za nich, byle oni z sobą długoletnie żyli. Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym chcąc y mogąc salwować żyćie y honor Páná mego, co powinność moia, nieuczynił. A zatym proszę Cię o tę łáskę, uwolniy od wszelkiey káry, y śmierći Arymánta, y nieieno mu wszelką wolność przywroć (iákoś Chryzeidzie uczynił] ale

ále y owszem, przez Wspaniáłość umysłu Twego dopuść, co by się tá szczęsliwá párá, nie rozerwanym Slubu związkiem, w oczach Twoich złączyć mogła. Wszytka zas gniewu Twego zapalczywość, niechay ná mnie przyschnie, zkazuiąć mnie ná męki, według woli Twoiey; bo mi po śmierći zostanie chwała, żem z zyczliwey ku Panu memu wierności, wszelkie kátownie y męki poniosł. Ze iednak o Krolu! słyszę mężnego Bellimárá, przed Tobą Pretensye swoie, y Prawo, przećiw Panu memu głoszącego, iákoby przedtym iego był Niewolnikiem! Dopuść proszę o Pánie, ábym przed Majestatem Twoim, niesłuszność Práwá iego pokazał, bo ná tym zasadza interess swoy do Páná mego, co przeciwnym sposobem, on Arymántowi powinien. Gdyś dobył, waleczny Krolu, Miastá Kartagi (wie Bellimar dobrze)

iakim

iákim obowiąźkiem żyćie y zdrowie ſwoie temu mężnemu Káwálerowi powińien. Ja tu nieśmiem powtarzać tego, ábym wſpaniáłego umyſłu Bellimara nie obraził, to tylko powiem [wſzák mi fałſzu nie zádá] że nie on wźiął w ńiewolą Páná mego, ále ſam Arymánt znaczną onemu wyświádczywſzy przyſługę, prośił, áby go zá ſwego Niewolniká przyiął, wolnie go iednák, y po Káwalerſku tráktuiąc. Więc ieżeli ſię Niewolnikiem w bitwie, czy wpolityce, wźiętym Arymant názwać może, zoſtawuię to do rozſądzeniá Maieſtatowi Twemu ; Ale chocby y ták było ? czegoż on teraz chce od Arymánta ? Czemuż Więźńia ſobie dobrze nie pilnował ? wſzák go ná Párol nie wypuśćił, ále w wielkiey śćiſłośći y oſtrożnośći pod ſtrážą trzymał. Wſzak

o Pánie, w inszym Krolestwie Więzńa swego potkáwszy, gwałtem wziąc nie wolno. Gdyby był Bellimar w Twoim Krolestwie Arymántá trzymał, mogłby był mieć iákie tákie do niego teraz Práwo, ále zá Gránicami Twemi w Wizygockim Krolestwie utráciwszy go z podstrazy, nie ma żadnego pozoru y słuszności, názad się o niego dopomináć; coby y ná pogardę Kraiów, podległych Majestatowi Twemu bydź muśiáło; ponieważ záwarłszy pokoy z Francuzami, ktorzyby się z Kraiu támtego ućiekali do Ciebie, zrąk ich prawie Twoich wydźieráć go nie należyta. Otoż Pánie, ostátńiá przysługa, ktorą czynię odważnemu Arymántowi, ztym się ieszcze przy dokończeniu żyćia mego oświádczáiąc, żem mu daleko więcey powińien,

ńien, niżli mi śił, y możnośći do wyświádczeniá ſtáwáć może. Ták mowił wierny Bellarys z tákową śmiáłośćią, y affektem, że Krol zrazu z konfundowany, potym zádumiáły, zdźiwiwſzy ſię miłośći Chryzeidy, odwadze Arymántá, y wiernośći Bellárysa, razem odmieniwſzy umysł ſwoy, zámilczáwſzy trochę; rzecze: Wielkie ſą Sądy Boſkie, y nie zbrodzoney przepáśći! Mądrość ktorey żaden rozum śmiertelny przeniknąc nie może! Jam obrał był, dźień ten ná to, ábym był perswazyą moią przywiodł Chryzeydę do miłośći moiey, aż o to, przeciwnym ſpoſobem, drogem iey pokázáł ná uchronienie ſię do mieysca beſpiecznego przy Grobie wiernie ſię Kochaiących! Kázałem ogłośić Bánda moie, rozumieiąc, że obietnicámi

mi memi miałem ználeść zgubioną Chryzeidę, áż tá sámá deklaracya moiá, zrąk mi ią wydźierá, kiedym ią nayscisley trzymał! Widzę tedy że wszelka przyrodzenia mądrość, ćieniem iest, y prostotą przećiwko Wieczney Mądrośći! Jednák choćiaz te wszytkie procedery są ná pohańbienie zamysłow moich, nie znayduiąc więcey żadney nadźiei w kochaniu Chryzeidy, przyznać muszę, że to wszytko stało się z osobliwego Boskiego zrządzenia. Oświadczam się tedy, że gdybym był ná początku wiádomość miał, o ták stateczney, y nieporownaney miłośći tey Pary szczęśliwey, ráczeybym był ná własną śmierć zezwolił, á niżeli, áby się ták szczere kochanie, z moiey przyczyny, rożrywać miało. O szczęśliwa w miłośći Paro!

deklaruię Was, y ogłaszam wolnymi, ták z interessu, ktory mnie tyka, iáko też, y z strony pretensyi Bellimara, dla wspomnionych przyczyn od tego wiernego Bellarysa, ktoremu zdobrey woli kondonuię urazę moię, życząc sobie, áby mi w rekompensę Niebo, ták życzliwych przysposobiło Sług y Przyiáćioł, bárdziey pragnąc tego, á niżeli drugiego podobnego memu, Krolestwa. Daię Wam tedy władzą, ábo wolność, w Państwie moim rezydować, ábo gdźie się podobać będźie, odiácháć. Otoli z nieźmierną bym | poćiechą patrzył, y ukontentowaniem Serca, ná spolne wasze ukontentowanie, ábym Was przed wyiazdem Waszym, poslubionych wiarą Malżenską, y nieodmiennym zkrępowanych związkiem widźiec mogł dla szczęsliwośći

 życia,

życia y Krolestwa mego. Wtym rozkázał, odwiązać Atymántá, ktory uwolniony, do nog Krolewskich rzućił się z Chryzcidą y Bellarysem, z poćiechy ręce mu cáłuiąc. Zgromadzeni zas Ludźie bez przestanku głosy wesołe, ná znak pospolitey radośći, ták szczęśliwego przypadku z applauzami wydáwáli, wielbiąc dźiwne sprawy Boskie, á chwáląc wspániáłość animuszu Krolewskiego, y sprawiedliwość Jego, że się umiał miárkowáć w osądzeniu y zwyćięstwie śiebie samego.



EPITAPHIUM
Ducissæ SANGUSZKOWA

Dedisti DEus Corpori Formam, Menti Intelligentiam, Linguæ Facundiam, Nomini Famam da Animæ Vitam.

ALexandra Sanguszkowa Xiężna Zasławska tu odpoczywam wiecznie, chceszli wiedzieć Rod moy, weyrziy w Kroniki; chceszli Oyca Romana, pytay się ludzi; o Mężu y moich Obyczaiach, Dźiećiach, Dostatkach, weźmiesz łatwą sprawę; dał był Bog wszytko, co Naywyższym zwykł był dáwáć; ale Gośćiu wszytko to nie moie, wszytko to zostało, sama Pobożność ta mię przed Oblicze Pańskie przyprowadźiła, zemną iest. Tom chciáła, ábyś wiedźiał, w rozum sobie brał; idzże w Pokoiu.

Takie Epitaphium w Kośćiele Zasławskim Anno Christi 1463.

Dulcia hominum homo quidam
pegre proficiscens vocavit
servos suos et dedit eis



